

Tygodnik Polski

23, rue Talibout

PARIS (IX)

LA SEMAINE POLONAISE

L'Histoire de la louable Résurrection du Seigneur — au Théâtre National de Varsovie (p. 12)

Historia o Zmartwychwstaniu Pańskim w Teatrze Narodowym w Warszawie (str. 12—13)



FP 2373

14 KWIETNIA
AVRIL 1963

• Nr 15 (287)

• CENA 0,40 F
PRIX 5 FRANCS
BELGES

*Czytelnikom, Korespondentom, Kolporterom
WESÓLYCH ŚWIAT — JOYEUSES PÂQUES*

życzy Redakcja i Administracja

ŚMIGUS DYNGUS

CZYLI OBLEWANKA

JEST TO jedna z zabawnych uciech wielkonočných, na którą szykują się wszyscy, którzy zaczęli trzeci, a nie przekroczyli jeszcze ...dziesiątego roku życia. Jedni z lekko-myślniej pustoty, drudzy z komedianckiego przyzwyczajenia, inni wreszcie ze zgoła — jeśli tak można powiedzieć — niskich pobudek poswawolenia z bliskimi i sąsiadami.

Powszechny do dziś w całej Polsce zwyczaj oblewania się wodą w drugi dzień Wielkiejnocy zwany również „lejkiem“ daje się wytłumaczyć jako pogański jeszcze obrzęd odprowadzany na wiosnę, w celu zapewnienia na cały rok odpowiedniej ilości tak ważnych dla rolników deszczów. Śmigus tłumaczy się również jako pamiątkę umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach i na zaniedbaniu cielesnym.

W ciągu wieków, w miarę podnoszenia się poziomu wiedzy, zwyczaj stawał się niezrozumiały, zatracił swój pierwotny charakter i nabrał cech wesołej zabawy towarzyskiej. W ostatnich latach słyszymy coraz częściej tylko o skrapianiu perfumami dorastających dziewcząt przez kawalerów. Nie tak dawne są jednak czasy, o których jeszcze wspominają stare kobiety, kiedy to oblewali się wzajemnie wszyscy, a dziewczęta zaciągano pod studnię czy nawet wrzucano do wody.



Spośród licznych wiejskich śpiewek dyngusowych, znanych po dziś dzień, przytoczymy jedną tylko, razem z Kościelnej Wsi w powiecie wrocławskim na Kujawach:

*Drugi numer ode dwora
Jest tam dziewczyna brzydka nieurodna
do świni podobna.
Trzeba na nią beczkę wody
dla jej urody.
Furę pyrzy
dla jej hanyżu.
Worka do wycierania,
zgrzebła do czesania.*

Oto kilka skutecznych sposobów oblewania, stosowanych w lany poniedziałek na polskiej wsi.

Le lundi de Pâques est dans toute la Pologne, surtout à la campagne, l'occasion du „smigus-dyngus” — que l'on pourrait transcrire par „arrosailles”. Les garçons arrosent les filles à grands seaux, les surprenant si possible au lit. Dans les villes l'eau est devenue parfum ou eau de Cologne, le seau — pulvérisateur, mais les gosses s'en tiennent volontiers à la tradition aux antiques origines payennes, quand il s'agissait d'obtenir des dieux abondance d'eau.



WIELKANOCNE PRZYSŁOWIA

„Nie wiem czy jaki pomnik może być
równego znaczenia, większej wagi i płod-
niejszy we wnioski nad zbiór przysłów“.

Józef Ignacy KRASZEWSKI

Nie każdej niedzieli Wielkanoc

*

Ma więcej do roboty, niż piece na Wielkanoc



Gdy zadzwonią w Zygmunta*) na Boże Na-
rodzenie, to słycać aż do Wielkiejnocy

*

Dbaj o to, jak na Wielkanoc o śledzie



Tylko jedna nocka będzie Wielkanocna

*

Mocne, jak jajo wielkanocne



Nie każdy ma prosię na Wielkanoc

*

Długi jak post wielkanocny



Wdzięczy się jak prosię na Wielkanoc

*

Nie śpiewaj Alleluja, aż po Wielkim Piątku

Z „Księgi przysłów, przypowieści i wyra-
żeń przysłowiowych polskich” Samuela Adel-
berga.

*) największy dzwon w Polsce na wieży katedry
wawelskiej.



KWIECIEŃ

O, świecie! O, dniu promienny!
Jak w trawie, chodzę w wiosniel
Zielony krawat wiosenny
Łodygą z serca rośnie.

Mój długi cień na asfalcie
Pławi się w złotych promieniach,
Znow chodzę w rozpiętym palcie
I trzymam ręce w kieszeniach.

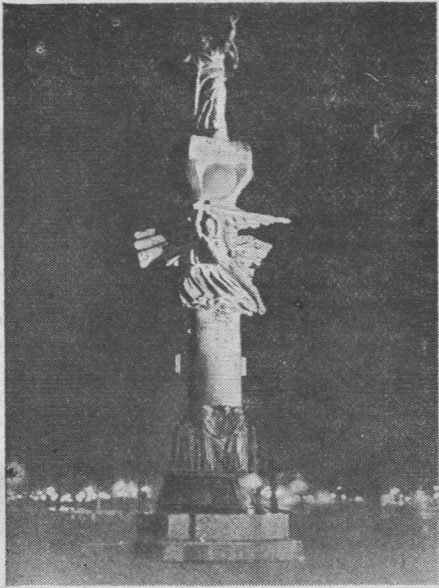
Chodzę życzliwy, łaskawy,
Z czerwonym goździkiem w klapie,
Przed szybą każdej wystawy
Przystaję jak miejsy gapie.

Przyglądam się byle czemu
Z radością niewysłowioną,
Dziękuję słońcu ciepłemu
I wiewom, co wonnie wioną.

Kiwa się głowa szczęśliwa,
O goździk nosem potrąca
I niucha wiosny zażywa
Beztroska, promieniejąca...

Kwiecień kołuje mi w głowie,
Świat ze mną kołuje cały!
Idź, palnij za moje zdrowie
Kielich siarczystej gorzały!

JULIAN TUWIM
(1894 – 1953)



MICKIEWICZ iluminowany

Turystów z zagranicy powita w tym roku Paryż większą ilością oświetlonych gmachów i pomników. W liczbie ich znalazł się również pomnik Adama Mickiewicza, który od pięciu lat, po swej przeprowadzce z Placu Alma, znajduje się w pięknie zadrzewionej alei Cours la Reine na nabrzeżu Sekwany.

Pomnik Mickiewicza — posąg na granitowej kolumnie ozdobionej alegorią Polski Walczącej i wieńcem płaskorzeźb — jest dziełem wielkiego rzeźbiarza francuskiego Emile-Antoine Bourdelle (1861—1929). Spośród licznych dzieł Bourdelle'a „Pallas Atena”, „Herkules-Lucznik”, „Konający Centaur”, Pomnik Poległych w Montauban (rodzinne miasto rzeźbiarza), posąg Mickiewicza jest dziełem najpiękniejszym i najbardziej natchnionym. Uroczystość odsłonięcia pomnika wieszczki narodowej poezji polskiej odbyła się w Paryżu na Placu Alma w 1929 roku.

Obecne usytuowanie pomnika pomiędzy szpalerami drzew jest bardziej godne i korzystne, aniżeli pośrodku placu Alma. W nocnej iluminacji pomnik Mickiewicza wywiera silne wrażenie.

KOMUNIKAT

Konsulat Generalny P.R.L. w Paryżu — 31, rue Jean Goujon — Paris 8 podaje do wiadomości, że interesantów przyjmuje się we wtorki, czwartki i soboty od godz. 9-cj do 12-tej.

GRUNWALD I.. TANNENBERG

KTO był w Polsce, zwiedzał Wawel i Muzeum Mazurskie w Olsztynie, widział wiszące u sufitów kilku sal krzyżackie chorągwie spod Grunwaldu. Nie są to oryginały, te — przywiezione przez Jagiełłę w 1410 r. do Krakowa po zwycięstwie nad Krzyżakami zaginęły z upływem wieków. Ale Jan Długosz — krakowski kanonik i pierwszy polski historyk sporządził jak najwierniejszy ich opis i kolorowane rysunki właśnie na podstawie oryginałów. W latach międzywojennych sporządzone według danych Długosza kopie chorągwi zawisły pod sufitami królewskich sal na Wawelu.

Dla nacjonalistów niemieckich pogrom krzyżacki pod Grunwaldem, choć upłynęło od niego z górą pół tysiąca lat, był i, jak się dalej okaże, jest również dzisiaj sprawą militarnego honoru, w tym najgorszym znaczeniu, hasłem do odwetu i podbojów. Całe pokolenia niemieckich militarystów przysięgały rewanz za Grunwald i za taki uznali w pierwszej wojnie światowej bitwę z Rosjanami w Prusach Wschodnich w 1914 roku, w dniach 23—31 sierpnia. Wioskę leżącą przy słynnym grunwaldzkim polu bitwy, o nazwie Stębark, nazwali Niemcy po zwycięstwie swym Tannenbergiem, a w sąsiednim Olsztynku, z którego wywodzi się największy obrońca polskości Mazurów Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, wybudowali pomnik-mauzoleum, w którym pochowali kilkunastu nieznanym niemieckim żołnierzom. W latach 1928—1945 mauzoleum to było symbolem nawoływań do nowej wojny i ponownego rabunku polskich ziem. Za czasów hitlerowskich pod Tannenbergiem odbywały się największe poza Norymbergą nacjonalistyczne manifestacje. W 1934 roku, po doświadczeniu Hitlera do władzy, pochowano tu również marszałka P.

Hindenburga, byłego wodza z pierwszej wojny światowej, a później prezydenta Rzeszy, który przekazał władzę Hitlerowi. Równocześnie w mauzoleum zawisły 52 sztandary pułkowe, pochodzące z lat 1685—1897, do których nawiązywały później formacje pruskie w pierwszej wojnie światowej, a następnie hitlerowskie — w drugiej.

Po napadzie Hitlera na Polskę i usadowieniu Hansa Franka na Wawelu, jako gubernatora nad Polakami, jedną z pierwszych jego funkcji było „zmasanie hańby Grunwaldu”. Już w październiku z jego rozkazu zniszczono Pomnik Grunwaldzki w Krakowie ufundowany przez I. Paderewskiego na 500-lecie bitwy, w 1910 r. Następnie na jego polecenie oddziały SS przewiozły z parady krzyżackie chorągwie z Wawelu do Prus Wschodnich, gdzie umieszczono je w pokrzyżackim zamku w Malborku. Równocześnie skradziono w Krakowie w kościele Mariackim opis chorągwi sporządzony przez Długosza i „wspaniałomyślny” Frank ofiarował go gubernatorowi Prus Wschodnich, jako osobisty prezent. Cała uroczystość odbyła się z niesłychaną pompą, fotografowaniem i filmowaniem, reportażami w prasie. Stwierdzono, że „już nigdy polskie ręce nie dosięgną krzyżackich sztandarów, które są równocześnie sztandarami wiernych wojsk Adolfa Hitlera.” Było to 19 maja 1940 r.

Później historia odnotowała następujące fakty: 12 stycznia 1945 r. uciekł z Wawelu Frank; 22 stycznia — Denkmal Tannenberga wyleciał w powietrze od celnego pocisku artyleryjskiego, a w kilka godzin później zwycięskie wojska radzieckie zajęły historyczny Grunwald, uwalniając tegoż dnia polski Olsztyn. Okazało się, że kilka dni wcześniej oddziały SS wywiozły z Tannenberga trumnę ze zwłokami Hindenburga w głąb Niemiec.

26 stycznia poddała się załoga Malborka. W Olsztynie, na gruzach prusko-hitlerowskiego pomnika koło Grunwaldu, w zamku krzyżackim w Malborku zawisły polskie sztandary. 1 października 1946 roku Hans Frank został wyrokiem sądu w Norymberdze skazany na karę śmierci za zbrodnie popełnione w Polsce i wkrótce zawisł na szubienicy. W 1948 r. w jednym z antykwiariatów w Londynie wystawiono na sprzedaż oryginał dzieła Długosza, opisujący zdobyte przez Jagiełłę chorągwie krzyżackie. Dzieło zostało wykupione, wróciło do Krakowa i na jego podstawie odtworzono dawne trofea, zawieszając część z nich na Wawelu a część w zamku w Olsztynie, w salach przeznaczonych na Muzeum. W lipcu 1960 roku na polach Grunwaldu w 550 rocznicę pamiętnego zwycięstwa nastąpiło odsłonięcie pomnika w obecności kilkuset tysięcy Polaków, reprezentujących wszystkie dzielnice Kraju i polskie Wychodźstwo z państw obu półkul.

Historia okazała się sprawiedliwą!

Czy jednak Niemcy wyciągnęli z niej właściwą naukę?

Okazuje się, że nie wszyscy. Jak informuje rewizjonistyczne czasopismo ziomkoskie, wychodzące w NRF, pt. „Der Westpreusse” w numerze z 25 lutego, w jednym z ośrodków szkoleniowych Bundeswehry, w tzw. Kampftruppenschule I w Hammelburgu odbyła się w połowie lutego uroczystość objęcia opieki nad pięcioma sztandarami pruskimi z Tannenberga. Przywieźli je do Niemiec SS-mani w pierwszych dniach stycznia 1945 r. Zostały tam ukryte. Przez wiele lat nie wypadało się nimi chwalić. Tradycje prusko-hitlerowskie, oparte na podbojach i zbrodniach, mogły niepotrzebnie razić. Do czasu trzeba się było z tym liczyć. Jak widać — obecnie już nie. Bundeswehra może już dziś pokazywać, że jej wychowankowie czerpią swe ideały z armii niemieckich, pruskich i hitlerowskich, które przerwały swą działalność w 1945 roku.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”

zaprasza do Polski

„ORBIS” poleca swoje usługi:

- rezerwuje miejsca we własnych hotelach i pensjonatach
- urządza wycieczki po kraju
- wymienia waluty
- sprzedaje bilety na wszystkie imprezy i wszelkie środki lokomocji
- sprzedaje bony benzynowe z 30% zniżką.

Najlepiej i najtaniej zwiedzisz Polskę biorąc udział w wycieczkach organizowanych przez „ORBIS”



Zgłoś się do najbliższego biura podróży w Twoim kraju — korespondenta „Orbisu” lub Ośrodka Informacyjnego. Otrzymasz wyczerpujące i szczegółowe informacje.

PARYŻ, 18 rue Louis-le-Grand, tel. OPE 62-26
BRUKSELA, 4 rue du Progrès, tel. 18-76-96
LONDYN, W. 1. 19, Weymouth Street,
tel. Langham 4324 ext. 65

BANK POLSKA KASA OPIEKI 23, rue Taitbout - Paris 9-e

PACZKI »PEKAO«

to najpraktyczniejszy podarunek dla rodzin w Polsce

SAMOCHOBY ■ MOTOCYKLE ■ ROWERY ■ MEBLE
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE ■ TEKSTYLNE ■ CYTRYNY
POMARAŃCZE ■ KOSMETYKI ■ GALANTERIA
LEKARSTWA ■ MATERIAŁY BUDOWLANE itp.

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu
bez cła i żadnych dodatkowych kosztów

Opłata kosztów podróży Polska - Francja

Zwracajcie się do BANKU PKO—Oddział w Paryżu
oraz jego agentów po informacje, cenniki, prospekty
i wyjaśnienia w sprawie paczek PKO, ich skupu
w Polsce za złote, w sprawie sposobu przekazywania
pieniędzy na bilety kolejowe itp.

Tygodniowa GAWĘDA

Dosyć zimna ♦ Ogień i woda ♦ Jajko i maik
♦ Święto to dobra rzecz

Jak to będzie w tym roku z Wielkanocą? Jeszcze jak świat światem Wielkanocą zimną nie było. Przesunąć — nie sposób. A co zrobić z maikiem-gaikiem, który musi być zielony? Jak na dyngus oblewać wodą, jeśli będzie się zamieniała w lód?

Tak przynajmniej wygląda sytuacja z perspektywy dnia dzisiejszego, tj. dnia, w którym piszę tę gawędę. Zimno — bez sensu. Jak zazwyczaj jednak, nie tracę nadziei. Dotychczas bywało tak, że zielono się na Wielkanoc przez ostatnie kilka tysięcy lat, więc może i tym razem.

Przez kilka tysięcy lat? A no tak, to nie omyłka. Święto to bowiem znacznie starsze jest od chrześcijaństwa, obchodzili je przedtem jeszcze starożytni Żydzi, a i ludy pogańskie na całym świecie, wśród nich Słowianie, znali święto wiosny. Na marginesie warto wspomnieć, że Wielkanoc chrześcijańska została wprowadzona dopiero w roku 325 uchwałą soboru w Nicei.

Co pozostało z dawniejszych obyczajów? Przede wszystkim żywioty, a więc ogień i woda. Palenie ognia wielkanocnego znane jest po dziś dzień. Tak np. w powiecie janowskim jest zwyczaj oczyszczania pieców w Wielką Sobotę i niecenia na nowo ognia świętecznego. Znany jest kościelny zwyczaj spalania glogów w tym samym dniu. Dzieci na niektórych terenach rozpalają stosy itd. Być może, że wiąże się to z dawnym obyczajem okadzania domostwa i ziemi od czarownic.

Bardziej powszechny jest zwyczaj wykorzystywania wody jako atrybutu świętecznego. Co ciekawsze, przetrwał on w miastach, chociaż na wsi mniej się wody żąda, polewając dziewczyny na „śmigus-dyngus” całym wiadrami lub konwiami. Wydelikaczone paniczki miejskie zastąpiły owe konwie i wiadra flakonikiem perfum czy wody kolońskiej. To już tylko nędzne resztki wiejskiego obyczaju, gdzie dziewczyna nie oblała w drugi dzień świąt jest raczej zmartwiona, gdyż przesąd twierdzi, iż tego roku nie wyjdzie za mąż. Dziewczeta nie obrażają się za polewanie wodą. Piszczą bo piszczą, ale odpowiadają chłopakom godnie:

„A o wodę nie stojemy
bo pozycną suknie mamy”.

Starzy zaś, czuli na punkcie krzepy i tężyzny, uważają, że chłopcy, którzy nie wywiązali się znakomicie z obowiązku oblewania dziewcząt, nie zasługują na poczęstunek i powiadają do nich:

„Tuście dziewcząt nie kapali,
idźcie sobie teraz dalej!”

Skoro już mowa o poczęstunku, to — rzecz prosta — w Polsce to chyba jednak najważniejsza sprawa świętecz-

na. Tradycyjnie, a więc obficie zastawiony „święconym” stół wielkanocny jest przedmiotem westchnień i marzeń na długo przed świątami. Oczywiście, poza wszelakim jadem i piciem, poza babami wielkanocnymi znaleźć się na tym stole muszą i jaja-pisanki.

Ten zwyczaj z jajami jest też chyba bardzo stary. Jajko jest starodawnym symbolem życia i płodności; odgrywa ono nader wielką rolę w zwyczajach ludowych. Natomiast malowanie jajka-pisanki to już zwyczaj raczej późniejszy i nie rozpowszechniony na całym świecie.

Wreszcie — gaik, o którym wspominałem na wstępie. Na niektórych terenach Polski przestrzegany jest zwyczaj

przynoszenia do wsi, bądź w Wielkim Tygodniu, bądź też w drugi dzień świąt, wierzchołka choiny, która zaczyna się zieleń. Ten czubek drzewka zwany jest gaikiem lub maikiem. Przybiera się go barwnymi wstążkami i dziewczęta noszą go po wsi śpiwając:

„Gaiku zielony, pięknie
wystrojony,
pięknie ci się chodzi, bo ci się
tak godzi”

Dziewczeta idą od chałupy do chałupy i dostają w zamian za odwiedzinę i towarzyszące im życzenia dobrego urodzaju — jaja, owoce, orzechy. Wszędzie są mile widziane.

Ot, stare obyczaje, swojskie, w ten czy inny sposób „hodowane” od pokoleń. W epoce lotów na Księżyc, w nerwowej epoce wielkich wydarzeń politycznych — święta to dni miłego urozmaicenia, bez pośpiechu współczesnej cywilizacji — najczęściej w gronie rodziny. Dobrze, że są.

Kochani, niech Wam święta wesolo, zdrowo i mile miną. Wesolego jajka (oczywiście jako symbolu płodności) życzy Wam

MARIAN



Uroczystości wielkanocne zaczynają się w niedzielę palmową

„DO DZIŚ CHOWAM W PAMIĘCI WSPOMNIENIA WIELKANOCNE”

Od jednej z naszych Czytelniczek i Korespondentek, pani Elżbiety Kudli, otrzymaliśmy ciekawe wspomnienia o świątach Wielkiejnocy. Nasza Czytelniczka zachowała je na zawsze w swojej pamięci, jako część nie najszczęśliwszej, ale zawsze ze wzruszeniem wspominanej młodości. Wspomnienia drukujemy z niewielkimi skrótami, a ilustrujemy je zdjęciami z archiwum redakcyjnego. Oto, co pisze nasza Czytelniczka:

Ja mała dziecina,
nie wiem co łacina,
powiem wam nowinę,
że będziecie dziś jedli
jajko i stoninę...

Wesoła, ludowa obrzędowość świąt Wielkiejnocy kojarzy się w mej wyobraźni, właśnie z takim zaśpiewem żaczków, jacy pewnego dnia pojawiali się we wsi i wzbudzali szczególne poruszenie. Chadzali zwykle parami, w szerokoskrzydłych, czarnych kapeluszach na głowach, przybrani wstążkami z bibuły. W rękach trzymali wiklinowe kobiałki, wypełnione sieczką, gdzie składali jajka, otrzymane w domach tytułem wielkanocnej koledy.

Po swoim zaśpiewie oczekiwali zwyczajowej daniny, a otrzymawszy — w zależności od rangi gospodarstwa — jedno lub parę jajek, chwalili Boga i statecznym krokiem odchodzili dalek.

Wszędzie przyjmowano ich godnie, z serdecznością i życzliwością, gdyż ich przybycie było zapowiedzią świąt, które miały to do siebie, że niezależnie od kościelnych wrzuseń łączyły się z nadzwyczajnymi przywilejami w zakresie jadła i napoju, przy czym

przeznaczone na ten cel dary boże należało uprzednio poświęcić w kościele.

Do dziś dnia chowam w pamięci gorączkowy pośpiech, z jakim pędziło się w pole, aby zerwać zielonej oziminy, w której po ugotowaniu zanurzało się dla koloru przeznaczone na święcenie jajka, aby potem przemieszane z barwnikiem układać na dnie przywiezionego z jarmarku koszyczka, pospołu z wianuszkami wędzonej kiełbasy, osełką masła i grudkami soli. Kolisty bochen pszenicznego chleba niosło się osobno, przewiązany białą chustką na głowę.

W Wielką Sobotę południową godziną przed świtem przykościelny wypełniał się szczerze ludźmi i biało nakrytymi kobiałkami, z plebanii, gdzie okoliczni panowie składali właśnie życzenia księdzu proboszczowi, dochodził stłumiony brzęk naczyń i kielichów. Kobiety szepem uspokajały niecierpliwość swoich pociech, puszczały się jedna przed drugą dostatkami swojej święconki. Wreszcie na dziedzińcu zjawiał się zarumieniony ksiądz wikary w tiulowej komeżce, z nowym kropidłem w ręce,

mając obok siebie kościelnego z kociłkiem wody święconej oraz pana organistę z tacą na ofiary pieniężne.

W tym momencie kobiety, klęcząc, odsłaniały wnętrza swoich koszyków, dzieci wysoko wyciągały szyję, a ksiądz wikary zanurzał kropidło w święconej wodzie i gęsto, zamazywał kropił wszystkich i wszystko...

Po akcie święcenia przygotowane na święta tłustości nabierały obrzędowych wartości i zapewniały raczenie się nimi w zdrowiu i dostatku, chociaż — Bogiem a prawdą — z tymi dostatkami to tam różnie bywało. Czasem owe święcone obfitości kończyły się na jednym mięsnyim poczęstunku, miały więc raczej znaczenie symboliczne, czasem ograniczały się do gotowanego królika lub cieniutkiej wędzonki. Niewiele na przykład miał wspólnego nasz wielkanocny poczęstunek ze wspaniałościami radziwiłowski czy sapieżyńskich stołów, o czym wiele lat później zdarzyło mi się wyczytać w książkach.

Ale przecież nie w obfitości jadła krył się dla nas urok tego jednego w roku święta. Niosło ono ze sobą przede wszystkim kres zimowych kłopotów i zapowiedź wiosennej odnowy. Nawet w kościele robiło się na Wielkanoc jakoś inaczej. Obok wiejskiego ołtarza wyrastała nagle



We wsi Lednica koło Wieliczki zachował się zwyczaj, datujący się jeszcze z czasów pogańskich, odprawiania czarnej przez Siuda Babę w towarzystwie Cygana Diabła. Zbierają oni po wsi okup w postaci jaj pod groźbą usmarowania skąpych sadzami

ogromna, ozdobiona złotem i czerwienią świeca, na ołtarzu jawiły się jakieś palmy i pasyjki, rezurekcyjny grób tonął w żywej zieleni, a mosiężne helmy i toporki strażaków pilnujących grobu gróźnie połyskiwały w blasku tercjarskich świec i kadzideł.

Cóż tam zresztą grób i ołtarze, kiedy największe misterium rozgrywało się dla nas podczas rezurekcji na cmentarzu przykościelnym, gdzie urlopowani z wojska, a i cywilni chłopcy raz po raz walili na wiwat z przygotowanych starannie przy udziale aptekarza ładunków wybuchowych. Echa wystrzałów niosły się daleko w świat, głośząc bliskie odgłosy dzwonów procesji...

U koronkarki z Chochołowa, Hanki Krysiak, zbiera się młodzież na malowanie pisanek



O JEDZENIU i NAPOJACH w dawnej Polsce

W święta jakże nie pisać o jedzeniu i picu, tak w Polsce wysoko cenionych. Literatura staropolska dużo miejsca poświęca sprawom kuchni i stołu. Zajrzyjmy i my do starych ksiąg.

CZŁOWIEK ZDROWY MOŻE JESĆ DUŻO, a im więcej zje, tym więcej sił mieć będzie — twierdzono powszechnie, a głównym obowiązkiem gościnności było przyjęcie jadłem możliwie najbardziej obfitym, „zastaw się, a postaw się” — obowiązywało wszystkie stany. Zasady te skłaniały do obżarstwa, łakomstwo uważano za cnotę.

Kuchnia polska była prosta, obfita i ciężka mimo wpływów obcych, głównie włoskich i francuskich. Zawsze wysmiewano w Polsce nadmierną ilość niewielkich dań i raczono się suto kilkoma potrawami przygotowanymi w dużych ilościach.

W księdze kucharskiej z XVII wieku spotykamy większość potraw znanych do dziś, tylko pod innymi już nazwami. Jest tu i rosół polski, „sztuftada albo duszona potrawa”, bigosek, brazelle, kurczę z wątróbką, szczupak z kwaśną kapustą, barszcz, naleśniki, marynata z czosnkiem i długi szereg innych (trzystu) potraw, które na ogół wydają się i dzisiejszemu podniebieniu smakowite. Jedne chyba ślimaki, o których pisze kilkakrotnie książęcy kuchmistrz, były i są obce gustowi polskiemu.

Bardzo silnie występuje w dawnych potrawach łączenie gorzkiego i słodkiego oraz uderza przesadne szafowanie przyprawami korzennymi. „Pieprzo i szafran, moja mocia panno!” — głosiło przysłowie. Zamiłowanie do korzeni było cechą wystawnej kuchni. Mówiono nawet „droższa zaprawa, niż potrawa”. Zagraniczni goście, bywający na bankietach polskich, skarżyli się, że potrawy są tak ostre, iż ich jeść nie można, oraz dziwili się rozrzutności polskiej kuchni. Pisał o tym m.in. Laboureur, dworzanin marszałkowej de Guébriant, która odwoziła do Polski Marię Ludwikę.

Osobliwością bogatych stołów były dekoracje maskujące właściwość danej potrawy. Wspomniany już francuski dworzanin Laboureur pisał: „Na pasztetach, po większej części zioconych, znajdowały się figury zwierząt, z których się składały, wiernie wyobrazone, własnymi piórami lub sierścią odziane...”

Postów zalecanych przez kościół przestrzegano na ogół ściśle, ale i w post stół był obficie zastawiony, z rozmaitością smakowitych ryb i obfitością przypraw, których post nie zakazywał. Przysmakiem postnym był np. ogon bobra, uważano bowiem, że jest to „ogon rybi”, który bóbr „rad miewa w wodzie częstokroć, więc w wierze chrześcijańskiej w post zażyć go można, albowiem część tego ogona stanie za rybę tłustą”. Gotowano ryby w sosie mięsny, a do karpia na spód kładziono słoninę.

Specjalne potrawy przygotowywano dla chorych, ale kuchnią dietetyczną była bardzo prymitywna, jedni byli zdania, że chorych należy dobrze odżywiać, bo z jedzenia zdrowie idzie, inni zaś stosowali się do apetytu chorego, przypisując niektórym potrawom skutki lecznicze.

Nietrudno domyślić się, że wyżej mowa była o kuchni magnackiej i szlacheckiej. Włóścianie i ubodzy mieszczenie żywili się prawie wyłącznie pokarmem roślinnym; naczelnym miejsce zajmował groch i kapusta, a dalej bób i soczewica. Mięso jedli tylko w wielkie święta. Na Mazowszu spożywano np. gawrony, nazywane żartobliwie „mazowieckimi kurami”. Podstawową potrawą rybną był śledź. Dość dużo spożywano natomiast nabiału w różnych postaciach. Kartofle jako ważny składnik pożywienia włóściańskiego nie były jeszcze w dawnej Polsce znane. Zaczęto je masowo uprawiać i jeść dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Spożywano też nieco potraw sporządzonych z roślin dziko rosnących, głównie jagód, grzybów i orzechów. W latach głodowych wieś żywiła się żołądkami i mieloną korą brzozy.

O NAPOJACH WYPADA TERAZ POMÓWIĆ, a dział to obszerny i ważny. Podkreślić trzeba na wstępie odwieczną niechęć Polaków do wody, pito cokolwiek byle nie wodę. W początku XIII wieku Leszek Biały tłumaczy się papieżowi, iż nie może wziąć udziału w wyprawie krzyżowej z powodu „zmienionego w naturę” przyzwyczajenia picia miodu i piwa, których w Świętej Ziemi nie ma, zwykle zaś wody picie nie może (pisze o tym Długosz). Szesnastowieczny pielgrzym, Jan Goryński, skarży się na stosunki w Ziemi Świętej: „musielimy wodę pic i od tego zaniemogło kilku”. Uważa — tak jak ogół jemu współczesnych — że trzeba się przyzwyczaić do wody, by ją móc znieść bez szkody dla organizmu. Błogosławiony Józefat Kuncewicz „przez wiele lat innego napoju nie pijał jeno wodę... ale nastąpiły nań ciężkie bóle żołądkowe z takiego napoju i go starsi od tej ostrości ascezy odwiedli!”

Rozmaite były w dawnej Polsce piwa. W różnych źródłach wymienia się kilkadziesiąt (!) gatunków, najlepsze to: łowickie, wąchockie, grodzkie, eleborskie. Chwalono powszechnie piwo wareckie. Łączy się z nim anegdota o papieżu Klemensie VIII, który za swego pobytu w Polsce zasmakował w piwie z Warki i na łożu śmiertelnym dręczony gorączką, wzdychał: „O santa piwa di Polonia, o santa biera di Warka!” Słyszac to pokojowi modlili się pobożnie, wzywając św. Piwy na pomoc. Dużo ciężkiego i drogiego piwa sprowadzano do Polski z Anglii (porter).

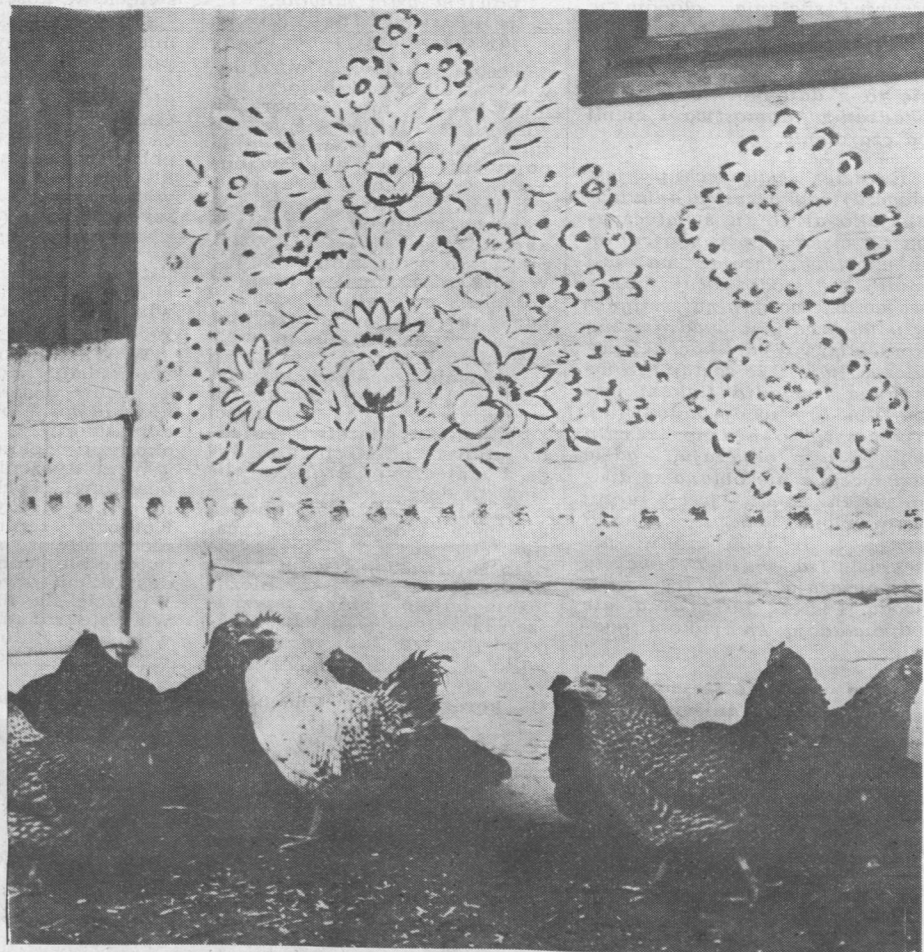
Najwięcej pito jednak miodów. Był to napój w dawnej Polsce ulubiony, co to „człowieka syci i zdrowie utwierdza miernie zażywany”. Powszechnie twierdzono, że „wino jest z ziemi błotnistej i szarej, miód prosto z nieba spuszczone być musi”. Pod koniec XVI wieku zaczyna jednak szybko rozszerzać się zwyczaj picia wina. Zaczęto je sprowadzać najpierw z Węgier, potem z Włoch, Grecji i z Francji. Uznano wreszcie powszechnie wino za chrześcijański i szlachecki zwyczaj. „Dni wesotych matką jest, dobrą myśl sprawuje, winem głowa zagrzana kłopotu nie czuje”.

Wódki czyli gorzałki, jak ją najpierw zwano, używano bardzo niewiele, dopiero późniejsze czasy rozpiły wieś, pomnażając dochody folwarków z gorzelni. Początkowo używano jej jako lekarstwa i na rozgrzanie w czasie wielkich mrozów. „Gorzałki wszelkie raczej do wachania, abo w potrzebie jakiej do smarowania, a nie do napoju służą”, przestrzegano jeszcze z końcem XVII wieku. Powoli jednak wprowadzono zwyczaj picia wódki przed obiadem, chociaż w bogatych domach pito z mocniejszych trunków wyłącznie likiery zagraniczne, gardząc gorzałką, a jeśli już pito wódkę, to wyłącznie w postaci nalewek, pióluńówek, anyżówek, goździków itp.

Zainteresowanie wódką osłabił nieco zwyczaj picia kawy, który w Polsce rozpowszechnił się dopiero w XVIII wieku, ale to już inna historia i powrócimy do niej przy innej okazji.



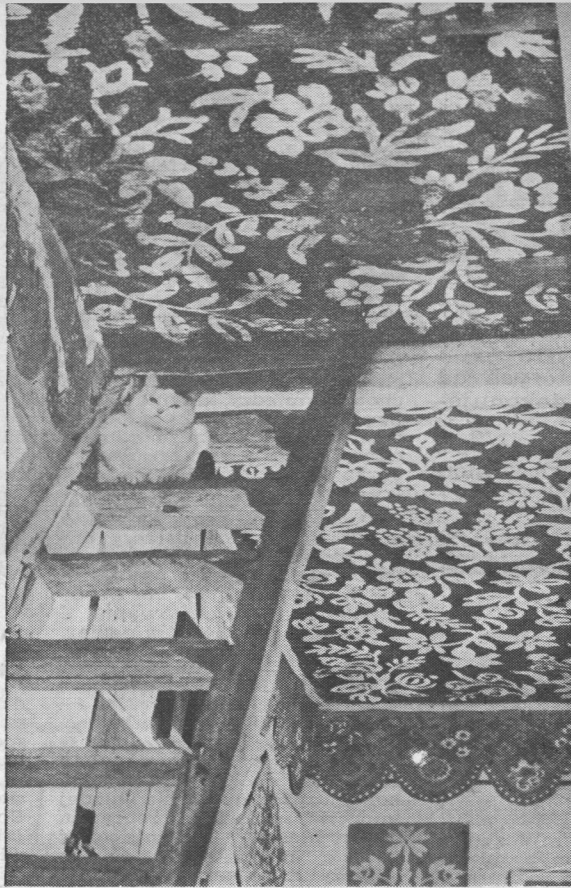
Malowane



Bielona zewnętrzna ściana chaty była dla Felicji Cyrylowej zbyt monotonna. Zapelnili ją więc kwiaty — ulubiony motyw dekoracyjny malarki. Malowane chaty frapują każdego przybysza, choć dorodne kury przechodzą obok nich raczej obojętnie. W tej malowanej wsi wszystko jest kolorowe. Malowane są nawet obory

Trudno ustalić, kiedy w izbach wiejskich pojawiły się galerie świętych obrazów. Faktem jest, iż w dawnych słowińskich czasach „święty kąt” był miejscem kultu, gdzie skupiały się opiekuńcze duchy domostw. Tradycyjny sposób wieszania świętych obrazów przetrwał do dziś (zdjęcie po lewej)

We wsi Zalipie maluje się nie tylko piece, ściany i drzwi, ale także i sufity. Dębowe deski pokrywają kompozycje kwiatowe przypominające trochę bordiury starych arrasów i gobelinów. Ta sama w nich lekkość i prostota. Kolory: na ciemnobrązowym tle białe kwiaty



Podobnie jak i w innych dziedzinach sztuki ludowej, tak i w malarstwie ściennym artysta ludowy unika zbyt skomplikowanych kompozycji, wywołujących wrażenie chaosu. Dekorację kwiatową Felicji Curyłowej, niewątpliwie bogata, cechuje jednak umiar, prostota i wdzięk. Ze zwykłego, nawet szarego papieru zalipiańskie artystki wyczarowują coraz to nowe, przepiękne wzory

ZALIPIE, petit village dans la région de Cracovie, semble au printemps sortir d'une image populaire multicolore. Depuis des générations, les murs des chaumières resplendent d'ornements toujours renouvelés. Les intérieurs sont riches en magnifiques découpages, broderies de couleurs, caisses sculptées et peintes. Les plafonds, les murs, les fours s'ornent aussi de riches et harmonieux motifs, toujours variations florales. Cette tradition artistique est perpétuée par les femmes de ce village artistique. Leurs dentelles, broderies, découpages ont à maintes reprises éveillé l'admiration aux expositions folkloriques en Pologne et à l'étranger. Aussi les touristes visitant la région n'oublient jamais de faire „un saut” à Zalipie, dont ces quelques photos en noir et blanc ne peuvent donner qu'une faible image.

Zalipie

O słynnej bronowickiej chacie tak mówi w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego — Rachela: „...Ta chata rozspiewana, jakby w niej słowiki dźwięczą, i te stroje ukąpane tęczą”. Tymi samymi słowami można określić chaty małej wsi Zalipie w powiecie Dąbrowa Tarnowska, w Krakowskim. Są też rozspiewane — kolorem, poezją, fantazją.

Zalipie — to chyba jedyna w Polsce w pełni malowana wieś. Od wielu pokoleń zdoła się tradycyjnie bielone ściany chałup, maluje się i dekoruje wnętrza każdego roku na wiosnę, gdy topnieją i spływają śniegi. Zadziwiająco harmonijny dobór barw, pełne smaku traktowanie ornamentu, indywidualność artystyczna zalipiańskich kobiet ugruntowały sławę tej interesującej wsi. W ich ludowej twórczości krzyżują się i tradycja, i dzień dzisiejszy.

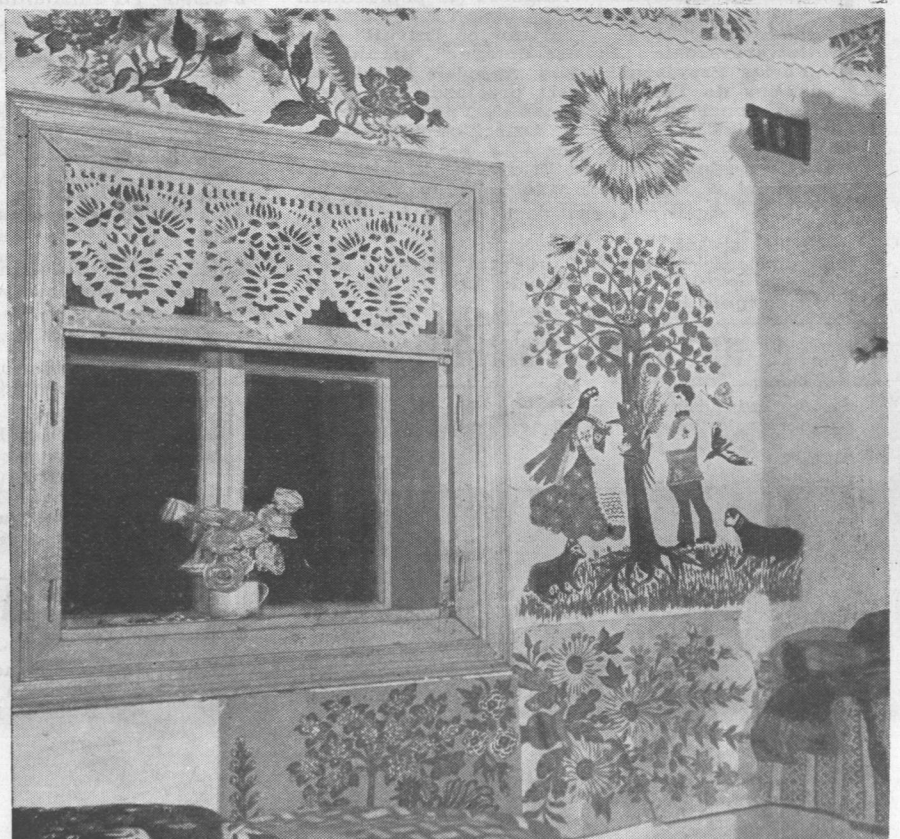
W chatkach znajdziemy piękne malowane skrzynie, wspaniałe wycinanki, barwne hafty, no i przede wszystkim bogato zdobione sufity, malunki na ścianach, drzwiach, a nawet i piecach. Zalipie słynie także z papierowych „dywanów” zdobionych, jak wszystko tutaj — dziwnymi fantazyjnymi kwiatami. W tych kwiatowych dekoracjach tonie niemal wszystko: obrazy świętych, rodzinne fotografie, krajki, makatki, a nawet naczynia i porcelana.

Koronki, wycinanki i hafty kobiet z Zalipia wielokrotnie pokazywane na ogólnopolskich wystawach sztuki ludowej i na ekspozycjach zagranicznych zdobywały uznanie i nagrody. Podkreślano ich ludową prostotę i piękno. Chaty w Zalipiu są takie same.



W wielu chałupach Zalipia znajdziemy podobne piece, zawsze połączone z kuchnią. Na jednych są dowcipne scenki rodzajowe, na innych fantazyjne girlandy kwiatów. Widzimy, że nawet dzbanki i garnuszki gospodyni ozdobiła malowidłami. Nic więc dziwnego, że na taki piec aż przyjemnie jest spojrzeć

W Zalipiu nie spotkamy tradycyjnych, tiulowych firanek. Okna w całości lub częściowo zastępują barwne wycinanki — jedna ze specjalności tutejszych kobiet. Oto wnętrze izby pani Kosiniakowej. W jej malowidłach, przedstawiających najczęściej ludzi, zwierzęta i kwiaty, dominuje czerwień, zieleń, czeru



Tu, przy piecu, domowiaicy najchętniej opowiadają zasyłane plotki, wydarzenia, wspominają minione czasy i snują plany na przyszłość. Ulubieniec pani Curyłowej — Mruczek — też najchętniej wygrzewa się przy piecu. Na tle kolorowych kwiatów biało-czarny kotek sam wygląda jak malowany

DYSKUTUJEMY... (IV)

Jaka jest młodzież pochodzenia polskiego we Francji? Czy istnieje u tej młodzieży poczucie przynależności do sfery odczuć i myśli, którą nazywamy polskością? Czy ta młodzież czuje się związana z Polską? A jeśli tak, to jakiej natury są jej powiązania z ojczyzną rodziców i dziadków? Oto niektóre z pytań stanowiących przedmiot wielu dyskusji i dysput między Polakami i między obywatelami francuskimi pochodzenia polskiego, to również problemy, na temat których od paru tygodni dyskutujemy na łamach „Tygodnika” i wobec których dokonujemy konfrontacji naszych poszczególnych stanowisk.

Jednocześnie prosimy naszych Czytelników o uważne czytanie materiałów pt. „Dyskutujemy...” i o przysyłanie nam swoich uwag na temat poruszanych w nich zagadnień. Autorzy najtrafniejszych spostrzeżeń otrzymają cenne nagrody książkowe.

Z kolei oddajemy głos nowemu dyskutantowi. Jest nim dzisiaj młody człowiek, który w lecie ubiegłego roku uczestniczył w Studenckim Seminarium Polonijnym, zorganizowanym we Wrocławiu (Red.).

O NOWĄ DROGĘ DO SERC MŁODZIEŻY

W jednym z poprzednich numerów „Tygodnika” przeczytałem, że pragniecie Panowie zorganizować dyskusję o młodzieży i zapoznałem się z treścią rozmowy, jaką na temat „młodzieży a polskość” odbyli studenci, a więc moi koledzy po fachu — jeśli tak można powiedzieć.

Od razu muszę napisać: Bravo! To bardzo dobrze, że dyskusję o młodzieży zapoczątkowali nie ludzie starsi, ale właśnie — sama młodzież. Nie wiem, rzecz jasna, jak się ta dyskusja potoczy dalej, ale z góry cieszę się, zadowolony jestem z faktu, że pierwszego rozważania na terenie „młodzieży-polskość” dokonali w niej ludzie młodzi. Bo — takie jest moje zdanie — tylko w ten sposób, tj. udzielając głosu samym młodym ludziom, można było od razu ustalić, że wbrew rozmaitym sądom młodzież, prawie cała młodzież polskiego pochodzenia we Francji (a także i w innych krajach polskiego osiedlenia), posiada poczucie polskości i że jeśli często bywa, iż ta młodzież nie manifestuje zew-

nętrnie, społecznie, swojego przywiązania, swej przynależności do Polski i polskości, to tylko i jedynie z tego powodu, że zdezaktualizował się model polskości, jaki się tej młodzieży proponuje...

W tym miejscu nie mogę oprzeć się pokusie przytoczenia garści wspomnień z mojego szesnastomiesięcznego pobytu w Polsce, a to dlatego, że wraz z pojawieniem się pierwszego odcinka cyklu „Dyskutujemy...” wspomnienia te nabrały szczególnej wagi.

BYŁEM jednym z młodych ludzi pochodzenia polskiego, którzy wzięli udział w Studenckim Seminarium Polonijnym. Seminarium to odbyło się we Wrocławiu, od 17 do 19 lipca ubiegłego roku, a zorganizowane zostało z inicjatywy Zrzeszenia Studentów Polskich i Krajowego Towarzystwa „Polonia”. Spotkał się tam ze studentami i młodymi inteligentami pochodzenia polskiego z krajów amerykańskich, no i oczywiście ze studentami i młodymi naukowcami krajowymi.

Tematem naszych dyskusji było zagadnienie: „Polska, Polacy i Polonia w kulturze i

cywilizacji świata”. W związku z omawianiem problemu wkładu Polski do kultury i cywilizacji ogólnoludzkiej pojawiło się słowo „Tysiąclecie”. I wtedy któryś z nas, zdaje się, że był to jeden z kolegów z Lille, rzucił taką uwagę, że właściwie to Tysiąclecie to dla nas przynajmniej, dla ludzi żyjących poza Polską — także swojego rodzaju „folklor”. Potem ten kolega, wyjaśnił sens swojej uwagi. Nie chodziło mu oczywiście o jakiegoś kwestionowanie wykształconych w ciągu przeszło tysiącletnich dziejów waleńców polskiej kultury. Nie, temu koledze chodziło o co innego, o to mianowicie, że ci, którzy na poszczególnych szczeblach i w poszczególnych ośrodkach kierują życiem polskim za granicą, w krajach polskiego osiedlenia, że ci ludzie przygotowują obchody i treść Tysiąclecia tak, że dla młodego pokolenia staje się ono wysoce nieatrakcyjną i przewlekłą uroczystością np. ku czci Chopina i brzoź, Kościuszki i kosynierów, księcia Józefa Poniatowskiego i ułanów, powstań, buntów, kajdan, szabel... A przecież (tak mniej więcej mówił nasz kolega),

Tysiąclecie, tysiąc lat kultury duchowej i materialnej, to chyba nie tylko brzozy i płaczące wierzby oraz „szum orłów chorągwiowych”, to chyba także jakaś wielka, mozolna, cierpliwa praca. I to chyba także produkt tej pracy, jej owocowanie — dzisiejsza Polska, o której wiemy tak mało...

Tak mniej więcej wyglądało owo wystąpienie na wrocławskim Seminarium, gdzie chodziło między innymi o analizę sposobu, w jaki młodzież pochodzenia polskiego odbiera odpowiednio „przyrządzony” obraz Tysiąclecia Polski.

Myślę, że to wystąpienie ważne jest i słuszne nie tylko w odniesieniu do sprawy organizowania obchodów Tysiąclecia, myślę, że to wystąpienie ważne jest i słuszne w odniesieniu do organizowania i ujmowania polskości w ogóle...

CÓŻ to jest ta polskość, którą się nam oferuje? —

Najogólniej rzecz biorąc, można ją (tę polskość) określić jako raczej mało spójny zespół symboli o charakterze bogoojczyźnianym. Na każdej imprezie, na każdym zebraniu, a — i niestety — w niektórych gazetach można usłyszeć czy przeczytać te same muzealne slogany. Powtarza się nam, młodym, że „z takich jak my był Głowacki”, i Chopin tragiczny, i książkę Poniatowski, który bił się, jak wszyscy, za wolność, a w końcu jak większość — zginął, i tak dalej. To nie ja ironizuję, tak wyglądają autentyczne przemówienia i artykuły. Zapomniałem dodać, że to wszystko bywa jeszcze okraszane uwagami o ubogich kmiotkach, potomkach Piasta i Rzepichy, którzy orzą, a pod wieczór śpiewają piosenki takie jak „Mazowsze”.

Proszę mnie dobrze rozumieć. Nie jestem z natury „wysmiewaczem”, rozumiem doniosłą wartość tradycji narodowych, wiem, że nawiązanie do wielkich tradycji przeszłości — to „matchnienie” każdego narodu. Ale przeciw przeszłości nie wolno redukować do paru patetycznych gestów i powiedzeń. Chopin, Poniatowski, Słowacki — to byli wielcy Polacy, wielcy ludzie, to powód słusznej dumy narodowej każdego Polaka. Często jednak w naszym pojmowaniu polskości zatrzymuje-

my się tylko na tych pięknych tradycjach...

I folklor, i hasła, takie jak: „za wolność waszą i naszą” i „Bóg i Ojczyzna” — to wszystko nawet razem wzięte to też jeszcze nie Polska. To tylko pewien model polskości, model, który był użyteczny w przeszłości, w epoce rozbiorów, w czasie drugiej wojny światowej.

Ale dziś? Dziś, kiedy istnieje nowe, odrodzone państwo polskie, które możemy zwiędzać i poznawać, czy dziś kiedy prasa, radio, filmy — francuskie — opisują i pokazują bogactwo i różnorodność polskiego życia, ciekawy charakter rozwoju wielu dziedzin polskiej gospodarki i sztuki, czy w naszym świecie tamten model polskości może być dla młodzieży atrakcyjny?

MŁODZIEŻ pochodzenia polskiego we Francji

jest jak każda młodzież — zainteresowana takimi sprawami, jak miłość, film, sport, technika, literatura, dobra, interesująca praca, podróże. A tu ukazuje się jej Polska smutna, ojczyzna Chopina, Polskę, w której nie ma nic, jak tylko tragiczni bohaterowie i ubodzy a rozpiewani wieśniacy — Polskę z „Latanika”...

A potem wszyscy załamują ręce i mówią, i piszą, że młodzież zubożała, że wyobcowwała się... Upijwają miesiące i lata całe, świat idzie naprzód, a oni — starsi — powtarzają te same zaklęcia. Niepomni, że „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe...”, zafascynowani symbolami tragicznej przeszłości.

„Głową muru nie przebiję” — powiada przysłowie. Ale inne znowu przysłowie mówi o kropli, która draży skałę. Z myślą o tym drugim przysłowiu ośmieliłem się zaproponować zerwanie z polskością bogoojczyźnianych symboli i ukazanie młodzieży Polski normalnej, a nie tragiczno-literackiej, rzeczywistej, a nie tej z pięknych zresztą ilustracji Michała Elviro Andriollego.

Twierdzą, że tędy właśnie prowadzi droga do serc i umysłów młodych ludzi pochodzenia polskiego, zwłaszcza tych, którzy Polski naocześnie nie znają.

F. G.

5-dniowe wycieczki turystyczno-krajoznawcze po Polsce

JAK JUŻ INFORMOWALIŚMY w poprzednim numerze „Tygodnika”, z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego „Tourisme et Travail” oraz Stowarzyszenie „France-Pologne” organizują „Pociąg Przyjaźni”, który wyjedzie 3 lipca br. z Lens do Polski. Koszt przejazdu na trasie Lens — Valenciennes — Poznań — Valenciennes — Lens wynosi **TYLKO 185 F.** Dzieci od lat 4 — 10 opłacają tylko połowę biletu.

Każdy uczestnik „Pociągu Przyjaźni” będzie mógł wziąć udział w specjalnej wycieczce po Polsce za opłatą 137,50 F (równowartość 5 bonów turystycznych). Wycieczki są 5-dniowe i odbywają się na 4 różnych trasach. Dla ułatwienia wyboru jednej z tych wycieczek podajemy program każdej z nich.

Początek wszystkich wycieczek: 16 i 26 lipca br. oraz 10 sierpnia br.

KRAKÓW — POZNAŃ

1 dzień Indywidualne przyjazdy uczestników do Krakowa w godzinach popołudniowych. Kolacja i nocleg.

KRAKÓW



2 dzień Po śniadaniu wycieczka do Zakopanego. Wjazd kolejką linową na **Kasprowy Wierch (1998 m)** — panorama Tatr. Obiad w Zakopanem. Kolacja i nocleg w Krakowie.

3 dzień Po śniadaniu zwiedzanie Krakowa: Sukiennice, Kościół Mariacki, stare mury obronne, Barbakan, Zamek Królewski i Katedra na Wawelu. Po obiedzie wyjazd do Katowic. W drodze zwiedzanie b. obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Kolacja i nocleg w Katowicach.

4 dzień Po śniadaniu wyjazd do Warszawy. W drodze zwiedzanie Częstochowy i Kłasztoru na Jasnej Górze. Obiad w Częstochowie. Kolacja i nocleg w Warszawie.

5 dzień Po śniadaniu film o Warszawie i zwiedzanie stolicy: Stare Miasto, mury obronne, Nowe Miasto, Park i Pałac w Łazienkach, Pałac Kultury i Nauki — panorama Warszawy z 30 piętra, masowe groby w Palmirach, Stadion X-lecia, nowe budownictwo. Obiad. Spotkanie w Tow. „Polonia”. Wyjazd do Poznania. Uroczysta kolacja pożegnalna. Wyjazd do Francji.

WARSZAWA — POZNAŃ

1 dzień Indywidualne przyjazdy uczestników w godzinach popołudniowych do Warszawy. Kolacja i nocleg.

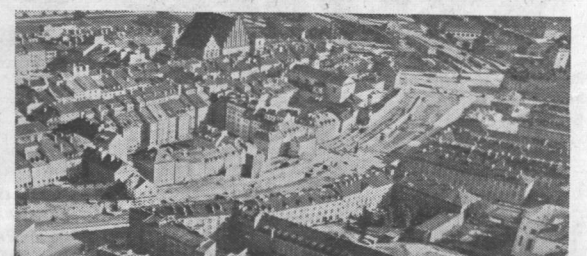
2 dzień Po śniadaniu film o Warszawie i zwiedzanie stolicy: Stare Miasto, mury obronne, Nowe Miasto, Łazienki, Pałac Kultury i Nauki — panorama Warszawy z 30 piętra, Palmiry, Stadion X-lecia, nowe budownictwo. Obiad. Czas wolny. Spotkanie w Tow. „Polonia”. Kolacja i nocleg.

3 dzień Po śniadaniu wyjazd do Elbląga. W drodze obiad w Nidzicy i zwiedzanie **Pól Grunwaldu**, kolacja i nocleg w Elblągu.

4 dzień Po śniadaniu wyjazd do Gdyni. W drodze zwiedzanie **Zamku Krzyżackiego w Malborku**. Obiad w Malborku. Wyjazd do Gdańska i zwiedzanie miasta: Złota Brama, fontanna Neptuna, zbrojownia, port nad Motławą, koncert organowy w Oliwie. Kolacja i nocleg w Gdyni.

5 dzień Po śniadaniu wyjazd do Poznania. W drodze zwiedzanie Torunia: najstarszy ratusz w Polsce, Muzeum Pomorskie, dom Kopernika. Obiad. W drodze z Torunia do

WARSZAWA





„UNE BLONDE COMME ÇA” TAINA WOJTCZAK

Pour les lecteurs de "Tygodnika
Polskiego" avec un "banjau"
Taina Beryll

Jednym z „odkryć” ostatniego sezonu filmowego we Francji jest pięknie zbudowana, młoda, wschodząca dopiero gwiazdka ekranu TAINA BERYLL-WOJTCZAKÓWNA, wiotka dziewczyna o śmiejących się filuternie niebiesko-zielonych oczach i pięknych, długich, (prawdziwych!) złotych włosach. Oto jej dotychczasowa kariera, o której opowiada przedstawicielowi „Tygodnika” 21-letnia Taina.

— Proszę nam najpierw odpowiedzieć, czy pani jest Polką?

— Tylko w połowie. Ojciec mój był Polakiem, a matka Szwedką. Urodziłam się 22 lutego 1942 r. Niestety, ojca nawet nie pamiętam, zginął w czasie wojny zaraz po moim urodzeniu. Mama była śpiewaczką operową, ale nie chciała, abym występowała na scenie. Uczylaam się więc przede wszystkim języków, ale również i tańca.

— Proszę opowiedzieć o swoich początkach kariery filmowej...

— Mój kontakt z filmem zaczął się od przypadku. Pewnego dnia jeden ze znajomych przedstawił mnie znanemu włoskiemu reżyserowi Alessandro Blasetti, który kręcił film „Io amo, tu ami” i szukał młodych i nie znanych jeszcze na ekranach twarzy. Zostałam zaangażowana, ale właściwie tylko z powodu sylwetki i dzięki umiejętności tańca. Musiałam biegać i skakać na plaży z tłumem innych dziewcząt. Mój udział w tym filmie był tylko trochę więcej niż statystowaniem.

— Czy od tej chwili zrodziło się pani zainteresowanie filmem?

— Nie, film nie jest dla mnie taką samą pasją jak taniec, ale zaczęłam szukać konkretnych możliwości wystąpienia na ekranie. Rozpoczęłam lekcje gry dramatycznej u Vittorio de Sica, co również nie było łatwe do osiągnięcia. Alessandro Blasetti polecił mi innemu reżyserowi, Corbucciemu, do filmu „Toto, Peppino e la Dolce Vita” z Toto i Peppino de Pilippo. I w tym filmie nie grałam jeszcze większej roli.

— Jak więc doszło do pani debiutu w „Une blonde comme ça”?

— Dzięki Vittorio de Sica. Przedstawił mnie w „Café de Paris” na Via Veneto (dla mnie to data historyczna!) producentowi Robertowi Woog, który szukał aktorki do filmu „Miss Shumway jette son sort”. Zrobiono próbne zdjęcia i podpisałam kontrakt. Byłam oszołomiona! Nie spodziewałam się takiego szczęścia! Główna rola w filmie francuskim. Bardzo bałam się i ciągle myślałam, jaka jestem straszna w po-

równaniu z moimi partnerami, którzy mają duże doświadczenie aktorskie. Są to Harold Kay, Jess Hahn, René Lefèvre i Robert Manuel.

— Czy rzeczywiście tytuł filmu został zmieniony z pani powodu z „Miss Shumway jette son sort” na „Une blonde comme ça”?

— Nie wiem. Wszystko to mnie tak zaskoczyło... Wiem tylko, że bardzo mało jeszcze umiem i staram się uczyć od reżyserów i kolegów, z którymi pracuję, tym bardziej że czuję się zobowiązana wobec reklamy, jaką mi zrobił ten pierwszy film.

— Kiedy ujrzymy panią w następnym filmie?

— Będzie to „L'abominable homme des douanes” w reżyserii Marc'a Allegret. Wyniki ocenią sami widzowie.

— Czytaliśmy, że wyjeżdża pani w „daleki świat”?

— Jadę do Hong-Kongu, gdzie będę kręciła film, francuski oczywiście, z reżyserem Jacques Poitrenaud „Nieznajoma z Hong-Kongu”. Najbardziej cieszy mnie to, że spełnią się moje marzenia podróżnicze.

— A co będzie z tańcem?

— Pozostanie zawsze moją największą pasją. Nie zaniedbuję nauki tańca i codziennie ćwiczę. Niestety, zawód tancerki staje się coraz bardziej niepewny, taniec przesta-



QUELQUES petits rôles de figuration dans des films italiens, une rencontre avec Robert Woog — grâce à Vittorio de Sica... et Taina Beryll commence une belle carrière cinématographique en France. Elle est „Une blonde comme ça” dans le film de Robert Woog, tourne dans „L'abominable homme des douanes” de Marc Allegret, part à Hong-Kong avec Jacques Poitrenaud pour les prises de vues de „L'inconnue de Hong-Kong”... Taina, dont la mère est Suédoise, est polonaise par son père. Elle ne l'a pas connu, mais elle en a hérité son don pour les langues et le désir de voir un jour la Pologne.

je interesować publiczność. Mam przynajmniej takie wrażenie. Marzę o tym, aby kiedyś pojechać do Polski i studiować u któregoś z polskich profesorów tańca. Poznałabym przy okazji ojczyznę mego ojca.

— Rozmawiamy po francusku, a czy pani umie po polsku?

— Nie, ale chciałabym się nauczyć. Na ogół nauka języ-

ków przychodzi mi łatwo. Moja matka twierdzi, że są to zdolności typowo polskie, które odziedziczyłam po ojcu. Chciałabym nauczyć się jeszcze tylu innych — nie wiem tylko kiedy. Nie na wszystko wystarcza mi czasu.

— Życzymy Pani wielkich dalszych sukcesów i spełnienia wszystkich marzeń i dziękujemy za pozdrowienia dla naszych Czytelników.

dla uczestników „POCIĄGU PRZYJAŹNI” Lens – Poznań – Lens

Poznania zwiedzanie Gniezna. Uroczysta kolacja pożegnalna w Poznaniu. Wyjazd do Francji.

WROCLAW – POZNAŃ

- 1 dzień Indywidualne przyjazdy uczestników do Wrocławia w godzinach popołudniowych. Kolacja i nocleg.
- 2 dzień Po śniadaniu zwiedzanie Wrocławia: zabytkowe budowle na Ostrowiu Tumskim, Uniwersytet, Katedra gotycka z XIII wieku. Po obiedzie wyjazd do Częstochowy przez Opole. Kolacja i nocleg w Częstochowie.
- 3 dzień Po śniadaniu zwiedzanie miasta i klasztoru na Jasnej Górze. Po obiedzie wyjazd do Warszawy. Kolacja i nocleg.

WROCLAW



- 4 dzień Po śniadaniu film o Warszawie i zwiedzanie stolicy: Stare Miasto, Nowe Miasto, Łazienki, Pałac Kultury i Nauki, Palmiry, Stadion X-lecia, nowe budownictwo. Obiad. Czas wolny. Spotkanie w Tow. „Polonia”. Kolacja i nocleg.
- 5 dzień Po śniadaniu wyjazd do Poznania. W drodze zwiedzanie muzeum regionalnego w Łowiczu. Obiad w Łowiczu. Uroczysta kolacja pożegnalna w Poznaniu. Wyjazd do Francji.

POZNAŃ – WARSZAWA – POZNAŃ

- 1 dzień Spotkanie uczestników w hotelu „Lech” w Poznaniu w godzinach popołudniowych. Kolacja i nocleg.
- 2 dzień Po śniadaniu zwiedzanie Poznania: Katedra z grobami pierwszych władców Polski, Ratusz, Rynek, Palmiarnia, nowe budownictwo. Po obiedzie wyjazd do Torunia. W drodze zwiedzanie Gniezna. Kolacja i nocleg w Toruniu.
- 3 dzień Po śniadaniu zwiedzanie Torunia: najstarszy ratusz w Polsce, Muzeum Pomorskie. Po wczesnym obiedzie wyjazd do Olsztyna. W drodze zwiedzanie Pól Grunwaldu. Kolacja i nocleg w Olsztynie.
- 4 dzień Po śniadaniu wycieczka na Pojezierze Mazurskie, trasą: Mrągowo, Mikołajki, Ruciane, Szczytno. Obiad w Szczytnie. Kolacja i nocleg w Warszawie.
- 5 dzień Po śniadaniu film o Warszawie, a następnie zwiedzanie miasta: Stare Miasto, Nowe Miasto, Park i Pałac w Łazienkach, Pałac Kultury i Nauki, Stadion X-lecia,

Palmiry. Obiad. Po obiedzie powrót do Poznania. Uroczysta kolacja pożegnalna. Wyjazd do Francji.

W ramach wycieczki zapewniona się:

- wygodne przejazdy,
- wygodne noclegi,
- smaczne i zdrowe posiłki,
- obsługę fachowego przewodnika,
- bezpłatny przewóz bagażu z miejsca rozpoczęcia wycieczki do Poznania.

Na życzenie będą również organizowane wycieczki 10-dniowe i 13-dniowe z kilkudniowymi odpoczynkami w takich miejscowościach, jak np. Zakopane, Krynica i inne.

Szczegółowych informacji o „Pociągu Przyjaźni” i wycieczkach po Polsce udzielają oraz przyjmują zapisy:

„TOURISME ET TRAVAIL”
3, rue Thiers — Lille (Nord)

oraz

„ASSOCIATION
FRANCE-POLOGNE”

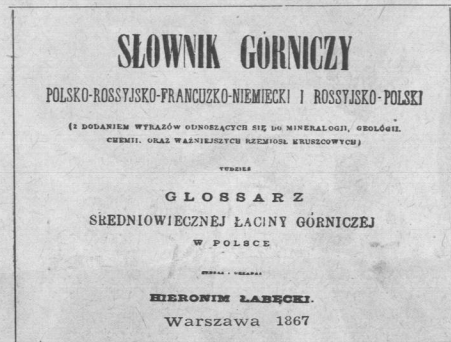
— 9, Boulevard des Italiens —
Paris.

Ponadto w departamencie Nord i Pas-de-Calais zapisy przyjmują miejscowi nauczyciele i społecznicy.

POZNAŃ

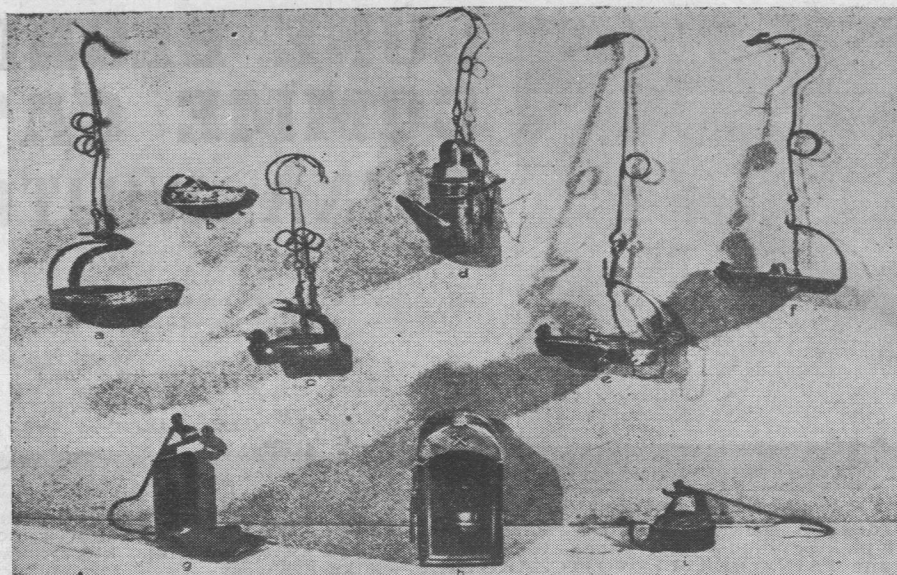


W OBCHODACH TYSIĄCLECIA POLSKI nie może oczywiście zabraknąć górnictwa. Jest ono starsze aniżeli państwowość polska, o czym świadczą bogate odkrycia archeologiczne — dawnych kopalń i hut. Słowianie byli nie tylko dobrymi rolnikami, ale także wprawnymi kopaczami czyli górnikami. Niemiecki badacz Heder, zapoznawszy się z dziejami Słowiańszczyzny, przyznał, że Germanie od Słowian uczyli się górnictwa. Nie ma w tym przesady.



Słownik górniczy polsko-rosyjsko-francusko-niemiecki wyszedł w Warszawie w 1867 r. Podobnego słownika nie miał w tym czasie żaden z narodów Europy. Opracował go H. Łabęcki

Różne rodzaje lampek górniczych używanych dawniej w polskich kopalniach w różnych okresach czasu



GÓRNICTWO POLSKIE W TYSIĄCLECIU



Obie strony medalu Tysiąclecia Polskiego Górnictwa

DAWNIEJSZA i dzisiejsza Polska to kraj kopalnictwa i świetnych górników. Na przestrzeni tysiąclecia górnik polski znany był na wszystkich kontynentach. Bolesław Krzywousty (1086—1138) posyłał polskich kopaczy do Francji na żądanie króla francuskiego. W 1241 roku, po legnickiej bitwie z Tatarami, z kilkusetosobowego oddziału kopaczy ze Złotoryi, której nazwa pochodzi od *złoto ryja*, czyli kopia, część dostała się do niewoli i została wywieziona na Wschód. Tam kazano im wydobywać skarby podziemne. A potem już z mniejszym lub większym nasileniem aż do naszych czasów wędrowali w różnych kierunkach. Polacy wydobywali rudy w Saksonii, w późniejszych wiekach złoto i węgiel w Australii, naftę na Borneo i Jawie oraz w krajach bliskiego Wschodu, złoto w Karze na Syberii, nie brakło ich w Ameryce Łacińskiej i Północnej, w Afryce, na wielkich połaciach Azji. Gdzie tylko dokonywano nowych odkryć i powstawały nowe kopalnie, wszędzie chętnie widziano Polaków — geologów, inżynierów i górników, techników, wiertarzy, sztygarów i szarą brać górnicza. Polscy górnicy zasiliłi górnictwo węgla i rud w Niemczech, Francji i Belgii dostarczając w tych krajach najcenniejszej siły do wielkiego rozwoju kopalnictwa i przemysłów pochodzących od górnictwa.

Mówiąc więc o wielkiej karcie polskiego górnika w historii Tysiąclecia Polski, nie wolno zapominać o jego zasługach i wkładzie dla dobra innych narodów i w ogóle ludzkości.

Decyzja o włączeniu się górnictwa w Kraju do obchodów Tysiąclecia zapadła już w 1960 r. na posiedzeniu Państwowej Rady Górnictwa. Wtedy to postanowiono wybić medal Tysiąclecia Górnictwa Polskiego dla upamiętnienia roli górnictwa w dziejach państwa i narodu. Medal ten jest już gotowy. Prezentujemy go dzisiaj naszym

Rzeźba górnika z soli w Wieliczce



Czytelnikom, a przede wszystkim braci górnicznej pracującej w kopalniach francuskich, polskich, niemieckich i innych.

Medal zaprojektował górnik a równocześnie artysta-plastyk, mgr Wojciech Kubicek. Wykonany w brązie, ma 70 milimetrów średnicy i 4 milimetry grubości. Na obwodzie koła widnieje napis: *Górnictwo w 1000-leciu Państwa Polskiego*, z drugiej strony umieszczono na owalu nazwy minerałów ziem polskich: *węgiel, cynk, ołów, sól, srebro, siarka, miedź, żelazo i nafta*. Wewnątrz tych napisów po jednej i drugiej stronie znajdują się *herby miast polskich historycznie i współcześnie związanych z górnictwem*, a to z jednej — *Bytomia, Olkusz, Katowice, Dąbrowa Górnicza i Wieliczki*, z drugiej — *Kielce, Krosno, Tarnowskich Gór, Kowary i Legnicy*.

W związku z dużym zainteresowaniem przeszłością górnictwa i Tysiącleciem, wzrosło w Polsce bardzo zainteresowanie muzealnymi placówkami polskiego kopalnictwa. Jest ich w Kraju aż 11, a to Muzeum w Wieliczce, Muzeum Górnictwa w Sosnowcu, Dział Górnictwo-Geologiczny Muzeum Regionalnego w Zabrze, Muzeum w Tarnowskich Górach, Dział Górnictwo Muzeum Regionalnego w Częstochowie, Dział Górnictwo Muzeum w Kielcach, Skansen Wiertniczo-Naftowy w Bóbrce jako oddział Muzeum Regionalnego w Krośnie, Dział Górnictwa Tatrzańskiego w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, Muzeum Przedhistorycznego Górnictwa w Krzemionkach Opatowskich (woj. kieleckie) i Muzeum w Wałbrzychu. Warto dodać, że w wielu zakładach zabezpieczono stare urządzenia górnictwa, jako obiekty muzealne — sztolnie, szyby, maszyny itp., a Państwowa Rada Górnictwa powzięła uchwałę zobowiązującą czynne zakłady górnictwa do współpracy w zakresie ochrony zabytków górnictwa z placówkami naukowymi. W roku 1963 do szeregu szkół wprowadzono w Polsce naukę historii górnictwa.



Ubiory górników polskich z XVI w.

IL Y AVAIT des mineurs entre Oder et Vistule avant qu'existe un était polonais. Et depuis que Boleslas Bouche-Torve envoya en Bourgogne des mineurs, à la demande du roi de France — toutes les mines du monde — en Europe, Asie, Amérique, Afrique et Australie ont utilisé le génie particulier des Polonais pour le travail sous terre.

Aussi une médaille a été frappée pour les mille ans de cette industrie en Pologne. Les armes de 8 villes, autrefois ou aujourd'hui centres de cette activité, les noms des minerais constituent un rappel symbolique de son histoire.

Dans l'une de ces villes, Wieliczka, existe une mine de sel, seule mine dans le monde en activité depuis mille ans. Elle est aujourd'hui en même temps un des onze musées polonais consacrés à l'exploitation des richesses souterraines.

Miejscowości górniczych jest w Polsce kilkadziesiąt. Dlaczego właśnie tych ośmiem dostąpiło zaszczytu umieszczenia na medalu górnictwa?

WIELICZKA — ma jedyną na świecie kopalnię czynną niemal bez przerwy od tysiąca lat. Jej podziemia przekształcają się dzisiaj w jedyny swego rodzaju muzeum górnicze. Ponadto Wieliczka to nie tylko zupy solne, ale także nazwa znana górnikom całego świata.

BYTOM jest najstarszym polskim miastem, z którym związana jest pierwsza pisana wzmianka o polskim kopalnictwie, z bulli Inocentego II w XI w., w której kopalnie bytomskie przyznane zostały arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Były to kopalnie srebra i ołowiu. Dzisiejszy Bytom to miasto dziewięciu wielkich kopalni węgla kamiennego.

OLKUSZ obok Bytomia jest najstarszym polskim ośrodkiem kopalnictwa srebra. Jego dawne kopalnie, a zwłaszcza sztuka budowy sztolni i odwadniania, niewiele miały równych pod względem technicznym w ówczesnym świecie.

DĄBROWA GÓRNICZA to twór Staszica, powstały tuż przed trzecim rozbiorem Polski, a później rozbudowany przez miejscowych obywateli, który z czasem stał się największym ośrodkiem górnictwa Królestwa Polskiego. Tu działała słynna szkoła „sztygarska”, która wydała wielu bardzo wybitnych górników, a także patriotów i rewolucjonistów. Dzisiaj Dąbrowa Górnicza jest jednym z głównych miast kopalnictwa węgla kamiennego w Polsce.

LEGNICA — w jej bezpośrednim zasięgu i pod jej zarządem znajdowało się w wiekach X—XII kopalnictwo kruszcowe Złotoryi i szeregu innych miejscowości, po których do dzisiaj zachowały się ślady.

KOWARY — to obok Legnicy drugie najstarsze miasto górnicze Dolnego, a ściślej Średniego Śląska, położone tuż u podnóża Karkonoszy i Rudaw Jankowickich (części Sudetów). W XII wieku wydobywano tu rudy żelazne. Są one i nadal czynnym ośrodkiem górnictwa.

KIELCE i ich okolice, zwane dzisiaj Zagłębiem Staropolskim, są jednym z najstarszych, przedhistorycznych ośrodków kopalnictwa. Same Kielce również w średniowieczu służyły jako centrum górnicze. W jednym z okolicznych kościołków widnieje bryła srebra, która dała początek miejscowemu kopalnictwu tego rodzaju kruszcza. Na przełomie XVIII/XIX wieku były Kielce siedzibą pierwszej polskiej Akademii Górniczej.

TARNOWSKIE GÓRY wyrosły w średniowieczu na bardzo duże centrum kopalnictwa rud ołowianych i cynkowych, czynne były aż do XX wieku. W XVI w. powstały w nich pierwsze szpitale górnicze. Tu, Piast, książę Jan Opolski wydał w 1528 r. Ordunek Górny w języku polskim, czyli prawo górnicze, oparte na dawnych prawach polskich i frankońskich, tu zainstalowano w XIX w. pierwszą na kontynencie maszynę parową do odwadniania kopalni a sama miejscowość tytułowała się: „Wolne miasto górnicze — Tarnowskie Góry”. Zabytkowe kopalnie srebra zamienione zostały ostatnio na muzeum.

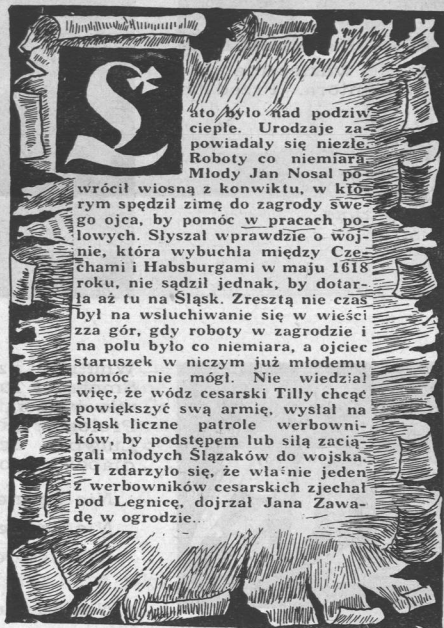
KROSNO w Małopolsce jest najstarszym ośrodkiem polskiego przemysłu naftowego. W nim pracował pionier światowego przemysłu naftowego, Ignacy Łukasiewicz, twórca pierwszej lampy naftowej; jest tu jego pomnik i działająca placówka kopalnictwa naftowego rozsianego w tzw. Zagłębiu Krosnieńskim. Z tego zagłębia pochodzili pierwsi na świecie specjaliści kopalnictwa naftowego.

KATOWICE — swój rozwój z małej wsi w lesie nad rzeczką Rawą zawdzięcza kopalnictwu węgla kamiennego. Dziś są one kierowniczym ośrodkiem polskiego górnictwa, administracyjnym, technicznym i naukowym, m.in. w Katowicach ma swą siedzibę Ministerstwo Górnictwa i Główny Instytut Górniczy (GIG), a na terenie miasta są cztery duże kopalnie.

Wuczen Pirotechnika

Rysował: WŁODZIMIERZ DYBCZYŃSKI

Rok 1618 zapowiadał się burzliwie. W miastach Dolnego Śląska rozeszła się wieść o zamieszkach w Pradze czeskiej. Prażanie chwycili za broń. Rozbroili niemiecką załogę. Obrali swego króla. Z wielką armią ruszyli na Wiedeń, by zdobyć niepodległość dla Czech. Węgierski żupan Gabor ruszył im z pomocą. Nikt się jednak nie domyślał, że powstanie Czechów przerodzi się w okrutną i długą wojnę, nazwaną później przez historyków wojną trzydziestoletnią. Nikt nie przypuszczał, że zamieszki na tle religijnym w cesarstwie austriackim wciągną do walki liczne księstwa Rzeszy Niemieckiej, Szwecję, Francję... U progu wojny ludność polska tej dzielnicy, podzielonej na liczne księstwa, w których panowali jeszcze ostatni potomkowie Piastów — lennicy cesarza, z trwogą słuchała wieści zza Karkonoszy.



Sto było nad podziw ciepłe. Urodzaje zapowiadały się niezłe. Roboty co niemiara. Młody Jan Nosal powrócił wiosną z konwiktu, w którym spędził zimę do zagrody swego ojca, by pomóc w pracach polowych. Słyszał wprawdzie o wojnie, która wybuchła między Czechami i Habsburgami w maju 1618 roku, nie sądził jednak, by dotarła aż tu na Śląsk. Zresztą nie czas był na wsłuchiwanie się w wieści zza gór, gdy roboty w zagrodzie i na polu było co niemiara, a ojciec staruszek w niczym już młodemu pomóc nie mógł. Nie wiedział więc, że wódz cesarski Tilly chce powiększyć swą armię, wysłał na Śląsk liczne patrole werbowników, by podstępem lub siłą zaciągali młodych Ślązaków do wojska. I zdarzyło się, że właśnie jeden z werbowników cesarskich zjechał pod Legnicę, dojrzał Jana Zawadę w ogrodzie.



Młody jest Silny W sam raz się przyda w naszym wojsku.



— Właśnie — takich chłystków jak ty szukam! I nikt cię o zgodę nie będzie pytał...

— Puszczaj...! Wolnym i swobodnym. Nie w głowie mi wojskowa służba!



Niedoczekanie... Ty huciu!

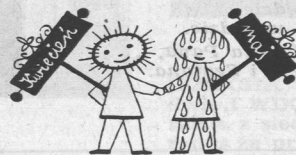
Pisanki kraszanki

MAŁY TYGODNIK

Nr 24



Pisanki, kraszanki, jajka malowane. Poproszę mamusie, pisankę dostanę. Pisanki, kraszanki, malowane listki — Wesołego Alleluja żyćie dzisiaj wszystkim.



KWIECIEŃ

Ciepły kwiecień, mokry maj, Będzie zboże, jako gaj.

Kocanki, kocanki, Gałązka wierzbowia! Rozwinęła nam się Ta palma kwietniowa. Rozwinęła nam się Nad tą bystrą wodą, Zapachniała wiosną, Kwietniową pogodą.



Wierzba

(Maria Konopnicka)

Małego Thiery ogromnie ucieszył prezent wielkanocny od rodziców. Było to wielkie i pyszne czekoladowe jajo i wcale nie mniejszy od jaja dzwonek

Thiery rozwiązał wstążeczkę opasującą jajko i podarował ją natychmiast ulubionemu misiowi obwiązując mu uszka, sam zaś przystąpił do uczy



Czegóż tam w jajku nie było! Najbardziej smakowały Thierymu maleńkie czekoladowe zwierzątki. Początkowo myślał, że zje wszystko na raz



Usmarował buzię i rączki, ale nie dał rady. Misiu obdarowany słodyczami też nie wytrzymał i spadł z hukiem ze stolika z wielkiego przejedzenia

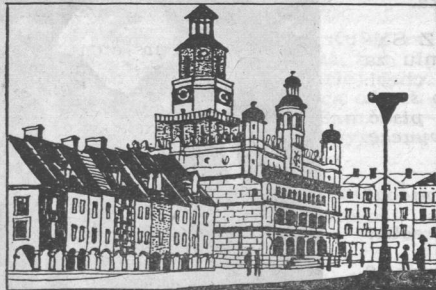


O Grzegorzcu co Odrę wędrował do morza

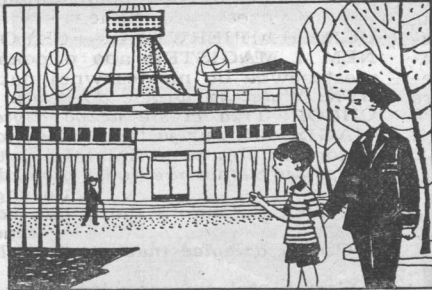
(2)



W Poznaniu czekał już na Grzesia wujek. Przez trzy dni zwiedzali otoczone jeziorami miasto, gdzie przed laty tysiącem syn króla Mieszka — Bolesław Chrobry, to jest dzielny, przeniósł z Gniezna stolicę Polski. Było ładnie.



Grześ podziwiał zegar na ratuszowej wieży. Gdy wybijał godzinę, znajdujące się nad zegarem drzwiczki otwierały się, wyskakiwały zza nich dwa koziołki. Póki zegar dzwonił, bodły się rogami. Później wygrywał pięknie kurant.



Grześ zajrzał i na puste w tej chwili tereny znanych w świecie od lat 700 Targów Poznańskich. Ale może lepiej, że teraz hale i pawilony były zamknięte, gdyż łatwiej mu było opuścić Poznań i wyjechać z wujkiem do Koźła.

De Gniezno, Grześ regagne Poznań. Avec son oncle il visite la ville que Boleslas le Preux érigea il y mille ans en capitale de la Pologne. Grześ admire l'horloge de l'Hôtel de

Ville avec ses deux bouquetins (armes de la cité), visite les terrains de la Foire Internationale, vides à cette époque. Puis, avec son oncle, il part pour Koźle

Historia o chwalebnym zmarłychwsta niu Pańskim

MIKOŁAJ Z WILKOWIECKA, zakonnik częstochowski żyjący w XVI wieku, spisał i zredagował fragmenty tekstów misteryjnych grywanych w Polsce w XIV i XV stuleciu, połączył je w całość i wydał drukiem około roku 1570.

Historia o Chwalebnym Zmarłychwstaniu Pańskim ze czterech S. Ewangelistów zebrana, a wirszkami spisana przez księdza Mikołaja z Wilkowiecka zakonnika częstochowskiego, uciechami lepszymi i pożyteczniejszymi aniżeli z Bacchusem i Wenerą ozdobiona, wystawiona została w Teatrze Narodowym w Warszawie jeszcze w roku ubiegłym. Przeniesienie przez znakomitego polskiego reżysera Kazimierza Dejmka na scenę tego szacownego zabytku staropolskiego piśmiennictwa stało się w Polsce rewelacją artystyczną.

Historia jest cennym, pełnym prawdziwego ludowego prymitywu zabytkiem wśród widowisk dramatycznych, popularnych w późnym średniowieczu w Europie Zachodniej, a nawet wyróżnia się na tle tego rodzaju zabytków piśmiennictwa zachodnioeuropejskiego. Profesor filologii polskiej na Uniwersytecie w Brukseli Claude Backvis, pracując nad antologią dramatu staropolskiego, określił tę różnicę następująco: „Jest to umiejętność mówienia z naturalną lekkością i wdziękiem o odruchach i doznaniach naturalnej i czerstwej wrażliwości; ta uśmiechnięta serdeczność, bez przypraw, ale i nie mdła, którą nazwałbym „polską uprzejmością”, przy której inteligencja włoska czy francuska wydaje się oschłą, a angielska namiętność — chorobliwa i ponura. Nie chodzi nawet o literacką umiejętność, ale o podstawowy rys psychiki, o klimat, o nasilenie ludzkiej czułości, które spotykamy czasem w naszych miniaturach i obrazach, ale które — powiedzmy szczerze — w literaturze Zachodu prawie że nie istnieją”.

Historia wywodzi się z ludowego typu starego przedstawienia religijnego, gdzie każda scena służyła za komentarz do czytanego jednocześnie wersetu z Pisma Świętego. Ale ten ludowy prymityw, zawarty w zebranych przez częstochowskiego księdza Mikołaja starych misteriach i moralitetach, wiele ma punktów stycznych ze współczesnym teatrem epickim. Kazimierz Dejmek, reżyser przedstawienia, podkreślił umiejętnie wszystko to, co jest w Historii współczesne i bliskie naszym czasom, zwłaszcza mocno tkwiący w starych tekstach gwałtowny i namiętny protest przeciw krzywdzie społecznej. Powstało niepowtarzalne widowisko pełne uroku, mądrości i humoru, barwne i żywe, ślicznie oprawione w góralską scenografię Andrzeja Stopki, z chórem chłopięcym, śpiewającym z urzekającym wdziękiem stare pieśni wielkanocne.

Historia prawi o rzeczach widzom doskonale znanych, omawianych w kazaniach wielkanocnych, ilustrowanych pieśniami o Zmarłychwstaniu, ale ukazanych jako sprawy codzienne, pospolite a przecież niezwykłe. W kolejnych czę-

ściach widowiska przewijają się dzieje Zmarłychwstania Chrystusa, a więc: zabiegi kapłanów jerozolimskich Annasza i Kaifasza u rzymskiego starosty Piłata o postawienie straży przy grobie, kłopoty trzech Maryj, nabywających u aptekarza pachnidła, by uchronić od zepsucia zwłoki ukrzyżowanego mistrza, przerażenie strażników, gdy nad odkrytym i pustym grobem dostrzegają anioła.

Jedną z części widowiska wprowadza na scenę zmarłychwstałego Chrystusa w serii obrazów opartych na tradycji nie tylko biblijnej. Szczególnie żywa i barwna jest relacja o „wstąpieniu do piekieł” i wyzwoleniu z otchłani patriarchów z „pankiem Jadankiem” na czele. Chrystus, który według prastarej pieśni „starostę skował piekielnego”, dokonywa tego w Historii przed oczami widzów, nakładając łańcuchy na „piekielne psy” Cerberusa i samego Lucypera. Dwa obrazy końcowe, zgodnie z przekazem ewangelicznym, to ukazanie się Chrystusa Maryjom i znane wydarzenie z pielgrzymami w drodze do Emaus oraz w Wieczerniku, gdzie wedle przekazu Janowego po oddaniu apostołom władzy odpuszczania grzechów następuje końcowa scena nawrócenia niewiernego Tomasza. Układ całości jest zwarty, konsekwentny i jasny, niemal nowoczesny. Tekst Historii nie przekracza półtora tysiąca wierszy, gdy np. jedno z głośniejszych misterii francuskich obejmuje wierszy 50 tysięcy!

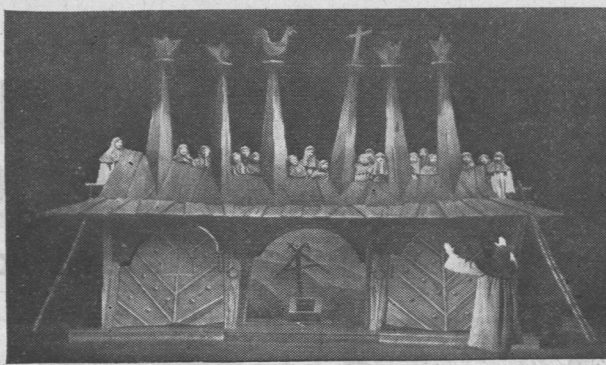
Średniowieczne misterium zawsze było mieszaniną wzności i śmieszności, powagi i groteski, toteż Historia chętnie posługuje się również jako widowisko teatralne efektami komicznymi. Na przykład autor misterium znalazł w pieśni wielkanocnej ustęp, w którym wybawieni z głębi piekieł patriarchowie proszą, by Chrystus do strapionej swej matki wysłał któregoś z nich z wieścią o Zmarłychwstaniu. Pieśń zaznacza krótko, że poselstwo przypaado archaniołowi Gabryelowi, a misterium wplata zabawną scenkę, w której Chrystus odrzuca kandydatury: Adama — miłośnika spacerów z pićią piękną, Noego — pijaczyny, Jana Chrzciciela, nie umiejącego się ubrać, i inne.

Do widowiska wplecione są krótkie zabawne scenki według staropolskich tekstów, m.in. ojca polskiej literatury Mikołaja Reja, a służące ku przestrodze i nauce chrześcijan. Ukazane są w nich przywary i słabości ludzkie w różnych odmianach i sytuacjach, a więc chytryść, przekupstwo, fałszywość, obłuda, pijaństwo i inne. Staropolskie te intermedia umiejętnie wplecione w tekst Historii znakomicie podnoszą walor świetnego widowiska.

UCIECHA PIERWSZA — CHŁOP Z SYNEM I MAGISTER abo o pokaraniu za niestosowne do niestosownej nauki chęci. SYN: *Wolęć ja wrócić do domu, do swiń.* CHŁOP: *Trza ci się uczyć czytać, pisać.* MAGISTER: *Już ja tego chłopaka wyuczę.* Chłopak nabrawszy śmiałości pyta:

Czemu ziemia nie rodzi gwiazd z jasnego nieba?
Czemu nie mamy zboża, gdy nam tego trzeba?
Czemu dziegieć inaczej niż ziele wonieje?
Czemu stal się czerwiem, kiedy ogień grzeje?
Czemu jedni panami, zaś drudzy w niewoli?
Magister sprawia mu tęgie lanie i radzi:
A ty chłopa, swój rozum zgromadź w tej to mierze Paś gąski, swińcie i z Bogiem drzyj pierze.

Chłop dowiedziawszy się o krzywdzie, obiecuje Magistrowi kije za niepocziwe potraktowanie chłopskiego syna.



Stare śpiewy wielkanocne wykonuje wdzięcznie chór 18 chłopców pod kierownictwem Kantora. Przedstawienie rozpoczyna się pieśnią:

*Złóćcie troski żałujący
Chrystusa umarłego.
Otrzyście już lzy płaczący
Pana Zmarłychwstałego.
Tysiączna pociech przyczyna,
ogłoszona jest nowina:
Alleluja! Alleluja!
Alleluja! Alleluja!
Niech brzmi Alleluja!*



Maryja Jakobi, Maryja Salome i Joanna pana Chozego za namową Maryi Magdaleny kupują u aptekarza ziela i wonności, aby naczyniwszy ziół natrzeć ciało umarłego nauczyciela. Anioł zstępuje z nieba i staje w miejscu odwalonego kamienia grobowego. Rycerze pierzchają w poplochu, a przybyłe Maryje dowiadują się radosnej nowiny, że:

*Pan Jezus już powstał z martwych
Podług onych obietnic swych.*
Następuje pieśń: *Alleluja! Jezus żyje!*

Odkupiciel win, Jezus, zmarłych powstał i dobija się do bram piekielnych odebrać dusze potępione. Zstępuje do piekieł i przy pomocy anioła i archanioła Gabryela stacza zwycięską walkę z Lucyperem i Cerberusem, a do narzekającego na krzywdę Lucypera mówi: *Biorę co mojego, twego nie tknę,* i pociesza go wreszcie, że przecież coś mu zostawia i dodaje:

*A więcej ci ich przybędzie
Bo z tych ludzi dosyć wszędzie.*
Następuje pieśń: *Wystawiajmy Chrysta Pana,
który start śmierć i Szatana.
Alleluja!*

„La louable Histoire de la Résurrection du Seigneur” se compose de plusieurs mystères religieux joués en Pologne au XIV-ème et XV-ème siècles. Mikołaj de Wilkowiecko, moine de Częstochowa, les transcrivit et les fit imprimer en 1570.

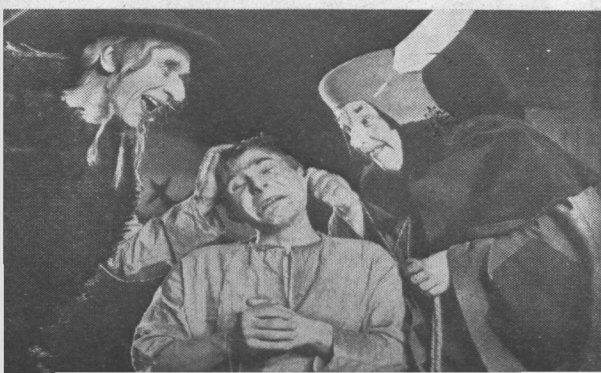
Mais il a fallu près de quatre siècles pour que ce spectacle populaire affronte de nouveau le pu-

blis. Kazimierz Dejmek, l'un des meilleurs metteurs en scène, essaya ce tour de force qui restera une des grandes réussites théâtrales des dernières années. Le texte de „La louable Histoire”, bref, concis, lumineux ne compte que 1700 vers et semble presque moderne par la véacité des caractères et des situations mettant en présence le Christ ressuscité et une galerie de personnages d'époque.

*Nie będziesz kradł, nie będziesz jadł.
Nie będziesz zabijał, nie będziesz pijał.
Nie będziesz przysięgał krzywo,
nie będziesz miał jako żywo.
Nie czcisz ojca ani matki, wydrzesz im wszystkie ostatki.
Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz się mnożył.
A kto to wszystko ziści, co się rzekło,
niech sobie pewnie obiecuje piekło.*



Maryje napotkawszy apostołów i uczniów Chrystusa oznajmują im nowinę o Zmarłychwstaniu, ale Tomasz i inni nie dowierzają pobożnym niewiastom. Dopiero gdy Chrystus im się ukaże, a zje z nimi, uradują się, a Tomasz ostatni. I chór śpiewa stosowną pieśń.





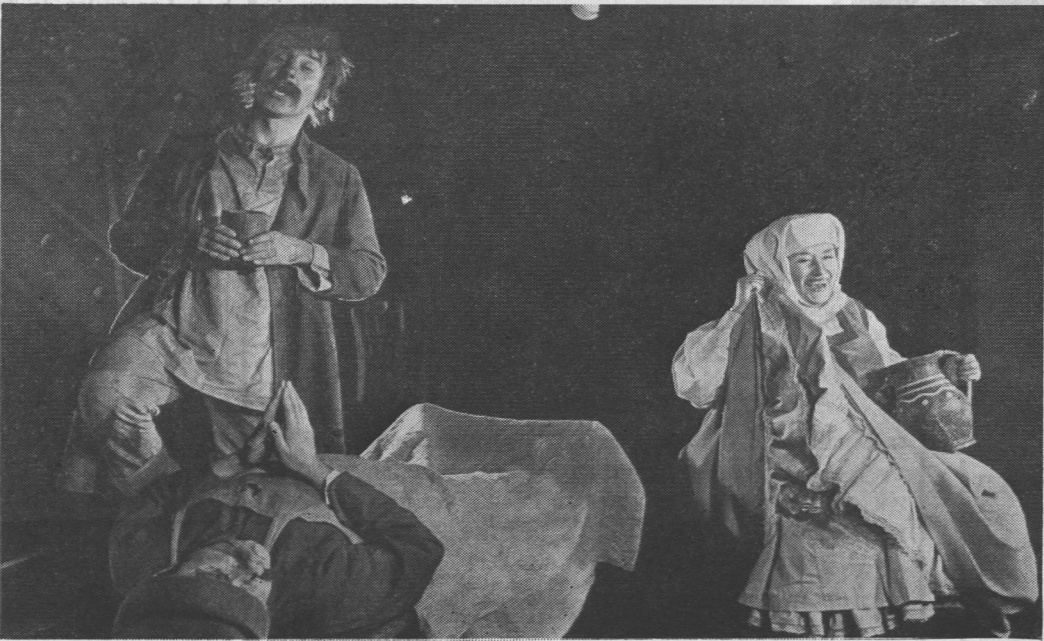
Wnętrze czeluści piekielnych. Lucyfer, Cerberus, Smółka i Rogalec (diabli), Ozeasz, Abram, Noe (ojcowie święci), Jadam z Jewką (rodzice nasze). Po lewej Prologus podrzucający słowo od autora misterium. Lucyfer uczy właśnie lokatorów piekieł dekalogu diabelskiego:

*Nie będziesz kradł, nie będziesz jadł.
 Nie będziesz zabijał, nie będziesz pijał.
 Nie będziesz przysięgał krzywo,
 nie będziesz miał jako żywo.
 Nie czcij ojca ani matki, wydrzesz im
 wszystkie ostatki.
 Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz się mnożył.
 A kto to wszystko ziści, co się rzekło,
 niech sobie pewnie obiecuje piekło.*



blic. Kazimierz Dejmek, l'un des meilleurs metteurs en scène, essaya ce tour de force qui restera une des grandes réussites théâtrales des dernières années. Le texte de „La louable Histoire”, bref, concis, lumineux ne compte que 1700 vers et semble presque moderne par la véracité des caractères et des situations mettant en présence le Christ ressuscité et une galerie de personnages d'époque.

znajmają im nowinę o Zmartwychwstaniu, ale Tomasz gdy Chrystus im się ukaże, a zje z nimi, uradują się, chór śpiewa stosowną pieśń.



UCIECHA TRZECIA — PAN, CHŁOP, DZIEWCZYN dwie i WDOWIEC abo o pokaraniu każdego z tych, za różne z siedmiu głównych grzechów, jako też o pokaraniu za przywary, z których są: złe serce dla poddanych, kłótność, zabobonność i wiele innych ku przestrodze i pamięci każdego chrześcijanina. Znękany ciężarami pracy uciekł chłop z roli od pana, ale go pan z pachótkami zdybali i do worka wsadzili porzucając na skraju drogi. Dwie nadobne panny spod Wieliczki przysiadają na worku, w którym siedzi nieszczęsny chłop i biadola nad swoją dziewczynską niedolą, bo nikt im się do ożenku nie trafia:

*A najbardziej, Kasinku, ci nasi górnicy,
 choć biedacy, a przecież wielcy przeczynnicy,
 bo oni po wsiach sobie żon teraz szukają,
 a nas, górniczych córek, by wcale nie znają.*

Kłóca się w końcu i przedrzeźniają, a gdy chłop do nich zagada, truchleją z przerażenia i uciekają, a nadchodzi wdowiec podśpiewując:

*Ja szczęścia niebieskiego już zażywam sobie
 Odkąd miłą żonkę ułożył tam w grobie.
 Pora użyć wolności, czasu nie marnować,
 z jaką hożą panienką gracko pofiglować.*

Sprytny chłop uwięziony w worku, wykorzystując zabobonność niecnotliwego wdowca, oświadcza mu, że jest wysłannikiem niebios z polecenia zmarłej żony, każe się rozwiązać i pakuje do worka wdowca obiecując, że anieli poniosą go rychło do nieba. Sam oczywiście ucieka do zbuntowanych chłopów, wygłaszając sentencję:

*Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał
 Kto był szlachcic w ten czas i kto komu chłopiał.*

Historia przepleciona intermediami kończy się śpiewem:

*Słyszeliście facecyą i mieliście historią
 i wesele i zdumienie, na to święte
 zmartwychwstanie.
 Niech przyjęta dobrze będzie,
 w lecie, w zimie, tu i wszędzie
 Wy w Waszej wielkiej mądrości,
 rzućcie talar z łaskawości
 Amen, amen, niech się stanie, przy tęgiego
 wina dzbanie.*

UCIECHA DRUGA — SZEWC, SZEWCOWA, KUCHARKA i JANDRAS abo o pokaraniu za nieprzystojne pijaństwo, którego strzec się ma każdy cnotliwy chrześcijanin. Szewc przepija pieniądze, które otrzymał na targu za sprzedane buty, a bojąc się wielce żony, udaje zabitego przez zbójów i ograbionego. Żona się frasuje, woła kościelnego Jandrasa, żeby psalterz odśpiewał, ale podejrzewa podstęp i mówi:

*Długo ten pokuka,
 kto babę oszuka.*

Okrywa męża całunem, a sama udaje, że przymila się do sąsiada kochanka. Tego szwec nie może ścierpieć, boć pamięta, że:

*Mieszczanka jako czasem,
 szlachcianka nie wszędy
 Szewcowa da ci zawsze,
 byle miała kędy.*

Zrywa się więc z ławy, a poznając, że żona go oszukała, przysięga nie tknąć wina póki żyw. Podchwytuje to Prologus podrzucając widzowi naukę:

*Nie chowajmy przymierza
 piekielnemu wrogu
 Co jabłuszkciem Jadama
 zwiódł na pokuszenia
 a nas nęci trunkami
 dla straty zbawienia.*



simca 1000

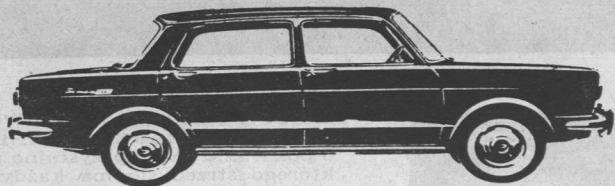
6.490 NF
+t.l.Jaki postęp!
Wypróbuj, a sam
stwierdzisz różnicę!

DO PRÓBNEJ JAZDY DOSTARCZY CI SAMOCHÓD

AGENCE BONDU FRÈRES

Garage Ste-Barbe

3, rue Anatole France



BRUAY - EN - ARTOIS

TELEFON 42

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL
na KONTON BRUAY-HOUDAIN

CONFORCHIC

J. B.

89 - 91, Boulevard de Fourmies

ROUBAIX

Telefon: 73-68-55

Meble ♦ Sypialnie ♦ Salony
Umeblowania kuchenne „FORMICA”
MASZYNY DO PRANIA

Sprzedaż na raty

Dostawa bezpłatna do domu

W RAZIE CHOROBY KLIENTA
KREDYT OPŁACA ASEKURACJA

MAISON JANKA

185, RUE DE PARIS LILLE (NORD)
Tel. 53-94-26 C. C. P. Lille 2229-3

KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

GABARDYNY ◊ UBRANIA ◊ KOSTIUMY ◊ PAL-
TA ◊ SUKNIE ◊ SPÓDNICE ◊ SWETRY ◊ BLU-
ZY ◊ POPELINY ◊ TERGAL ◊ NYLON ◊ WSY-
PY ◊ POSZWY ◊ DAMASY ◊ PIERZE ◊ BIELIZNA
POŚCIELOWA

Ceny bezkonkurencyjne!

Wysyłam próbki na żądanie.
Na życzenie odwiedzam klientelę.OSIŃSKI
TAPICER - DEKORATOR149, rue Jules Guesde - ROUBAIX
(Nord)Urządzenie wnętrz mieszkalnych
według różnych stylówMEBLE — KUCHENNE FORMICA —
SALONY — SYPIALNIE — MATERACE
COSY — TAPCZANY — FOTELEOdnawianie — reperacje — przeróbki
ODŚWIEŻANIE MATERACÓWRoboty przyjęte rano
— ukończone wieczorem

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

LODÓWKI

MASZYNY DO PRANIA

i inne artykuły gospodar-
stwa domowego

LENG-PICARD et C-ie

16, PLACE DE LA LIBERTE
423, RUE DE LANNOY
ROUBAIX (NORD)

Telefony: 73.39.42 73.29.47

avec

L'EPARGNE
LIBRE

tout le monde

a les moyens de s'offrir
une voiture neuve

Nowy sposób sprzedaży pozwala Państwu zamówić swą nową Renault przy złożeniu zaledwie 100 F na konto Epargne-Libre, które otworzy Wam bezpłatnie każdy koncesjonariusz czy przedstawiciel firmy Renault. Resztę należności gotówkowej wpłaca Państwo później, składając do-

wolne sumy na swe konto Epargne-Libre. Pieniądze tak ulokowane przynoszą 4%, a można je zawsze wycofać na niespodziewane wydatki. Po wpłaceniu należności gotówkowej otrzymujecie Państwo samochód... i dysponujecie pełną swobodą w pokryciu reszty należności, choćby w 24 ratach miesięcznych. Korzystajcie z Epargne-Libre dla urzeczywistnienia marzeń: niedzielnych ucieczek do słońca i swobody, przy kierownicy nowiu-sieńkiej Renault. Wpłacajcie ile chcecie i kiedy chcecie!

EPARGNE LIBRE RENAULT

ZONE NORD

4 ODDZIAŁY

28 KONCESJONARIUSZY

7 DNI
w skrócie

Au fil de la

GROSZOWICE (Opolskie) — Barwiąc się w piaskowni dzieci odkryły dzwone jamy, które po zbadaniu przez archeologów okazały się częścią osady z okresu kultury lużyckiej sprzed ponad 2600 lat.

▲ **Trois usines de la voïvodie de Katowice, à Bytom, Bielsko et Sosnowiec, confectio-neront cette année 523.700 costumes d'hommes. Plus de 100 mille sont destinés à l'exportation.**

LUBIECHÓW (Wrocławskie) — 7-metrowa palma, 20-centymetrowe banany, a to wszystko opodal Wałbrzycha. Oczywiście w cieplarni należącej do miejscowego państwowego gospodarstwa rolnego.

▲ **Les édiles de Zielona Góra pensent à rendre les caveaux de l'Hôtel de Ville à la destination qui fut la leur il y a quelques siècles et y installer un pittoresque débit de vins où l'on ne servira que des crus locaux.**

CZYŻYNY (Krakowskie) — Przebywa tu namiętny palacz, który pali papierosa za papierosem, a czasem nawet kilka papierosów jednocześnie. Wyjaśnijmy, że chodzi o automat zainstalowany w fabryce tytoniu, a służący do precyzyjnych badań wyrobów fabryki.

▲ **Sept cents élèves ont pris possession des nouvelles classes de la 73-ème „Ecole du Millénaire” de la voïvodie de Lublin, construite à Bychowo.**

PŁAWNIOWICE (Katowickie) — Nocna zmiana wydobywająca piasek dla pod-sadzki górniczej dokonała niezwykłego odkrycia: prawie kompletnego szkieletu mamuta, który na tych ziemiach żył jakieś pół miliona lat temu.

▲ **La section de culture du conseil d'entre-prise de l'usine radio „Kasprzak” de Var-sovie organise régulièrement des exposi-tions. La dernière, réunissant les tableaux de paysagistes varsoviens, a eu beaucoup de succès.**

OLSZTYN — Rozpoczęto budowę nowego zakładu, który będzie przerabiał codziennie 100 tysięcy litrów mleka dostarczając na rynek mleko butelkowane, śmietanę oraz doskonałe sery, zaopatrując Olsztyn i inne miejscowości.

▲ **Un agriculteur de la région de Wałbrzych avait mené son cheval au vétérinaire. Le matin il constatait la disparition de l'animal. Il s'avéra que le brave dada, se sentant de nouveau mal, était retourné tout seul chez le médecin.**

USTRYKI DOLNE (Rzeszowskie) — Pan Ostrówka może poszczycić się rzadkiem trofeum myśliwskim. Udało mu się bowiem zastrzelić w Bieszczadach olbrzymiego wilka ważącego 73,5 kg. Ponoć największy z uprzednio ubitych drapieżców bieszczadzskich ważył „zaledwie” 72 kg.

▲ **L'école professionnelle des Mines à Dąbro-wa Górnicza dispose de son propre mu-sée, fondé il y a 50 ans. La pièce maitresse en est un squelette complet de mam-mouth.**

MŁAWA (Warszawskie) — Już tego lata zmotoryzowani turyści będą mogli korzystać z jednego z pięciu moteli mazowieckich. Każdy z tych nowych obiektów dysponować będzie hotelikiem, restauracją oraz garażami na 5 samochodów i kilkadziesiąt motocykli.

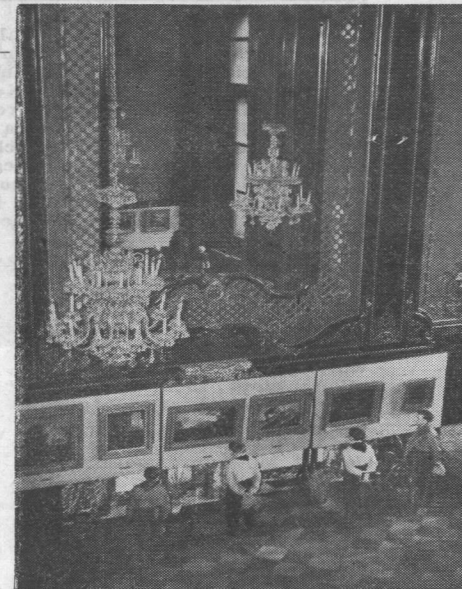
▲ **L'orchestre philharmonique de Bydgoszcz donne régulièrement des concerts dans les usines et écoles de la région. Elle vient maintenant d'étendre ce genre d'activités aux villages.**

PUCK (Gdańskie) — W tym roku powstanie pierwszy w Polsce doświadczalny zakład przetwórstwa morskich wodorostów. Jednocześnie pobliski zakład naukowy w Lubaniu podejmuje pierwsze próby karmienia mączką z wodorostów zwierząt gospo-darskich.

▲ **Le Conseil d'Entreprise de l'usine mé-tallurgique de Łabędy (Haute-Silésie) a organisé pour cent ouvriers des excu-rsions de 10 jours à Budapest, Prague et Moscou.**

DOBRYLEW (Bydgoskie) — Miejskowa spół-dzielnia produkcyjna powiększyła grono „milionerów”. Na swe 10-lecie zamknęła roczny bilans czystym dochodem przekraczającym 1 milion złotych.

Muzeum w Zamku



W Pszczynie (woj. katowickie) na skraju rozległego parku stoi zamek, który z obronnego grodu przekształcono we wspaniałą rezydencję magnacką. Ostatnia przebudowa pałacu nadała mu w 1873 r. obecny wygląd. Znawcy twierdzą, że komnaty pszczyńskiego zamku są bardzo podobne do wnętrza pałacu wersalskiego. Od 1945 roku mieści się w nim Muzeum Wnętrz. Zgromadzono tu wiele rzeźb, mebli i obrazów, dzieł wybitnych mistrzów. Są tu też mapy, sztychy i dokumenty świadczące o polskości ludu śląskiego i związku ziemi pszczyńskiej z Polską.



Poznań zaprasza

Poznań, to piękne, zabytkowe miasto, przyciąga nie tylko handlowców z całego świata na słynne Targi Międzynarodowe odbywające się co roku w czerwcu, ale również wielu turystów. Jest tu co oglądać: piękna katedra, Stare Miasto, wspaniały renesansowy ratusz, palmiarnia i oczywiście muzea. Zbroje (na zdjęciu) pochodzą z XVI wieku. Są to eksponaty miejscowego Muzeum Wojska Polskiego w Poznaniu. Wśród bezcennych zbiorów tego Muzeum jest wiele przedmiotów z okresu Bolesława Chrobrego, wydobytch z Jeziora Lednickiego.

La célèbre Foire Internationale n'est pas le seul attrait de Poznań. La Vieille Ville, sa cathédrale et ses églises, son beau jardin d'hiver, son splendide Hôtel de Ville Renaissance ainsi que ses musées, dont un très riche Musée de l'Armée — attirent les visiteurs.

W wielkim młynie — rozrywki

Odbudowany w ubiegłym roku zabytkowy XVI-wieczny Wielki Młyn na rzece Raduni w Gdańsku nie posiadał dotychczas właściwego przeznaczenia. Początkowo planowano organizowanie tu różnych wystaw, względnie urządzenie hali widowiskowej. Ostatnia decyzja przewiduje, że znajdzie tu pomieszczenie stoczniowy dom kultury. Tak

Dombrowa se modernise

Dąbrowa Górnicza, dans le bassin qui porte son nom, est une des plus vieilles villes minières de Pologne. Et aussi une des moins belles, affligée de tous les défauts de la construction capitaliste du 19-ème siècle. Un concours a donc été ouvert et 80 architectes rivalisent pour établir les plans de reconstruction du centre de la ville s'étendant sur 40 hectares.

Le faisan redivivus

Dans les forêts et champs de la voïvodie de Zielona Góra le faisan s'est fait rare. Mais il a trouvé un allié puissant: ...le doryphore. C'est que ce royal oiseau a fait du doryphore son plat de résistance, s'avérant même plus efficace que les insecticides chimiques. Aussi à Koźuchów deux élevages fourniront chaque année quelque 25 mille faisans.

ŚLUB

Niedawno w śluskim Urzędzie Stanu Cywilnego zawarty został niecodzienny związek małżeński. Na ślubnym kobiercu stanęła rodowita, osiemnastoletnia ślupczanka Zofia S. Jest ona pierwszą kobietą, która urodziła się w Śluskpu po wyzwoleniu i tu zawarła małżeństwo.

Le village d'enfants servira en hiver

Dziwnów, belle plage sur la Baltique, non loin de Szczecin, se transforme en été en véritable république enfantine grâce aux innombrables colonies de vacances, organisées par les syndicats. Mais le reste de l'année Dziwnów reste vide.

Aussi les médecins du sanatorium de Kamień, situé dans les environs, proposent de mettre à profit les sources

thermales et les boues médicinales, nombreuses à Dziwnów, pour y faire fonctionner en dehors de l'été un complexe de sanas pour enfants.

Najdłuższy dyplom

Imieniny „wielkiego mistrza” kapituły orderu „Białego Kraka”, Kazimierza Witkiewicza, stały się, jak co ro-

A Pszczyna (voïvodie de Katowice) une splendide résidence princière, dont les intérieurs rappellent Versailles, est devenue Musée en 1945. Oeuvres d'art, meubles, documents témoignant du passé polonais de la Silésie y constituent une intéressante collection.

ku, okazją do złożenia hołdu „wielkiemu bratu” przez krakowskich bibliofilów. Uroczystość odbyła się w mieszkaniu prywatnym ze względu na stan zdrowia jubilata. Punktem kulminacyjnym było wręczenie oryginalnego dyplomu w postaci wstęgi... 25-metrowej długości, na której wypisano zasługi „wielkiego mistrza”. Druk wykonała katedra grafiki książki, pod kierunkiem prof. Witolda Chomicza, za pomocą czcionek, uzyskanych z różnych zakładów drukarskich.

Flota pana Katzera



Niewielu ludzi na świecie posiada własne floty. Ale p. Stanisław Katzer, pracownik Gdynińskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej, może się pochwalić takim majątkiem. Tylko że jego okręty, ścigacze, pancerniki i żaglowce są 400-krotnie mniejsze od tych, które pływają po morzach. W ciągu 4 lat p. Katzer wykonał ponad 60 modeli różnych statków. Wkrótce zamierza on zorganizować wystawę swojego modelarskiego dorobku. Ostatnio Muzeum Morskie w Gdańsku zamówiło u p. Katzera modele wszystkich statków polskiej floty handlowej w skali 1:500.

Chata z cisowego drzewa

Wśród najstarszych chałup chłopskich w Polsce prym wiedezi chata w Miłwocze koło Żywca, zbudowana w

Un nouveau téléphérique dans les Sudètes

Un nouveau téléphérique sera mis en service l'année prochaine dans les Karkonosze, la plus haute chaîne des Sudètes.

D'une longueur de 1.400 m, il reliera le Łabski Szczyt (Pic de l'Elbe — 1971 m) au refuge touristique se trouvant à ses pieds. Il permettra ainsi d'accéder facilement à des splendides terrains de ski, peu fréquentés jusqu'ici.

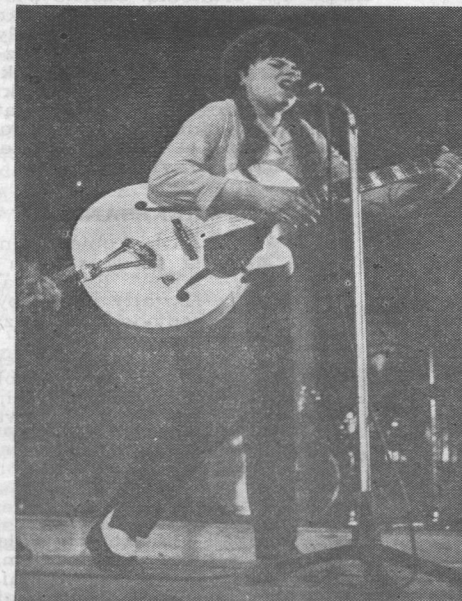
D'autre part un remonte-pente mènera au sommet de la Szrenica (1371 m).

„Atomowa Kaśka”

Tak nazywają niską, drobną dziewczynkę z zadartym nosem i warkoczykami — Karin Stanek. Karin to znana już w całym Kraju gwiazda big-beatu. Śpiewa szalenie rytmicznie. A zaczęło się przed dwoma laty... — Przez pół roku mama oszczędzała — opowiada Karin — i kupiła mi

za 175 złotych gitarę. W grudniu 1961 r. wystąpiłam w Domu Kultury w Bytomiu. Potem zaprosili mnie do innych domów kultury na Śląsku. W marcu 1962 r. zakwalifikowałam się do eliminacji w Krakowie, a potem weszłam do finału Ogólnopolskiego Turnieju Młodych Talentów, który zakończył się festiwałem w Szczecinie.

Dzisiaj Karin gra już na saksofonie, który otrzymała w prezencie od szczecińskiej „Estrady”. „Atomowa Kaśka” śpiewa bardzo żywiołowo, szczerze i agresywnie. Jest ona bardzo lubiana przez młodzież.



Depuis ses débuts, à un concours d'amateurs à Bytom, avec une guitare d'occasion, Karin Stanek, chanteuse de „big-beat” a fait une carrière fulgurante. Préférée des jeunes spectateurs, elle leur doit son surnom: „Atomique Cathy”.

Szlacheckie wsie

Tak zawiłych i długich nazw miejscowości jak w powiecie wysokomazowieckim (woj. białostockie) szukać by ze świecą. Z reguły większość wsi nosi podwójne nazwy, np. Mystki-Rzym, Srednica-Maczkowięta, Srednica-Jakubowięta, Srednica-Pawłowięta. Świadczy to o szlacheckim pochodzeniu ich ludności.

Zdarzają się jednak nazwy bardziej zawiłe, np. Wojny-Szuby-Szlacheckie, Wojny-Szuby-Włociańskie albo Jamiołki-Kowale-Rawki, Jamiołki-Godziebry-Kłosy.

Gondolą po Bydgoszczy

Na Wyspie Młyńskiej w sąsiedztwie „Wenecji Bydgoskiej” — dzielnicy miejskiej, która od czasów średniowiecznych wznosi się na wodach odnogi rzeki Brdy, powstanie nowoczesny „Dom Turysty” na 250 miejsc, restauracja, klub itp. Aby tradycji stało się zadość, budynek zostanie wzniesiony na palach. Wybudowana zostanie także przy-

Ślad po czapce Kościuszki

W przedwojennym opisie parafii Szczekociny pióra księdza Wiśniewskiego jest wzmianka, że niektórzy chłopci tejże parafii pokazują na polach pod Szczekocinami, gdzie armia powstańcza Kościuszki stoczyła bitwę z wojskami rosyjsko-pruskimi — jaśniejsze miejsce. Jest ono podobno jaśniejsze dlatego, że upadła tam w ferworze bitewnym czapka naczelnika Kościuszki.

stań, z której wieczorem, przy świetle lampionów, będą wyruszać gondole.

Ciekawe odkrycie archeologiczne w Krakowie

Naukowcy Politechniki Krakowskiej dokonali niezwykle ciekawego odkrycia archeologicznego w czasie badań przeprowadzanych na jednym z najstarszych wzniesień podkrakowskich, zwanych Krzemionki (dawniej Wzgórze Lasoty). Odkryli oni ślady wczesnoromańskiej rotundy i powiązanego z nią zespołu budowli. Rotunda zachowała się w znacznych partiach nadziemnych. Mury jej wykonane są z elementów piaskowca płytowego, układanego na zaprawie gipsowej. Technologią przypominają one najstarsze budowle wawelskie. Rotunda, zdaniem

1539 r. z drzewa cisowego. Starowinka chyliła się już ku upadkowi, lecz uratował ją remont dachu, przeprowadzony kosztem 20.000 zł. Dla całkowitej ochrony zabytku planuje się postawić gospodarzowi nowy domek, a w czterowiekowej chałupie urządzić muzeum regionalne.

naukowców, została prawdopodobnie w XII w. przebudowana w stylu romańskim.

Rozwódów nie było

Jak wynika z ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego w Siemianowicach (woj. katowickie), do 12 marca br. przyszło na świat w tym mieście 364 dzieci. Najpopularniejsze imiona to Karina, Teresa i Grażyna, a wśród chłopców: Andrzej, Janusz i Paweł. W tym samym czasie zawarto 142 małżeństwa, natomiast nie było ani jednego rozwodu.

Une armée de poussins

Pâques est bien l'occasion de parler poussins. Les éleveurs de la région de Koszalin recevront cette année 1.200.000 poussins d'un jour

sélectionnés. Mais comme cela ne suffit pas à la demande une nouvelle „usine” est en construction, disposant de 22 incubatrices géantes.

DZIEJE SYLWETKI KOBIECEJ *RADY OD SERCA*

Któraż kobieta nie walczy od najmłodszych lat o zwrócenie na siebie uwagi: albo urodą albo umysłowością, albo jednym i drugim. Kobiety postępowały tak od początku rozwoju cywilizacji. Jednakże wspólną dewizą kobiet całego świata i wspaniałych czasów były zawsze kokieteria i elegancja.

Przypomnijmy sobie, co pozostawiły modnego nasze prababki i jak kształtowała się moda w wiekach minionych.

URODZIWA EGIPCJANKA

Młoda i piękna Egipcjanka musiała mieć ciało bardzo wąskie. Biodra węższe od ramion, stan zaczynający się wysoko pod piersiami, głowę dużą, nogi długie, stopy swobodne, obute jedynie w sandałki. Modnym uczesaniem była czarna peruka z wełny lub włosów, spieczonych w drobne warkoczki.



UWYPUKLONA GRECZYŃKA

Ciało kobiety greckiej, każdy jego fragment i gest były widoczne, nawet uwypuklone. Długie nogi były ogromnie cenione, uda i biodra miały być pełne, brzuch wyraźnie wyrzeźbiony. Twarz owalna, profil nosa wyraźny, jednolity z linią czoła. Za strój służył kawałek białej materii wełnianej lub lnianej, niemal przezroczystej, zarzucony delikatnie, otwarty po bokach.

MAJTECZKI RZYMIANKI

Urodziwe Rzymianki nosiły pod tunikami pasek pod piersiami. One pierwsze zaczęły nosić majtki. Dziewczęta greckie i egipskie tej części bielizny nie znały. W Pompei między innymi wykopaliskami znaleziono ciało dziewczyny, która na próżno chciała uciec przed śmiercionośną lawą. Skamielina zachowała kształt ud ubranych w majtki.



SREDNIOWIECZNA ZALOTNOŚĆ

W średniowieczu dominowała zalotność. Zjawiała się talia zaznaczona paskiem, który ścisł talie, pomagał mu staniczek. Piersi wróciły do łask, choć teraz już nie nagie i nie odkryte draperią, ale zgrabnie opięte od pasa sukienką. Dziewczęta nosiły włosy długie, błyszczące, wypielegnowane, splecione w warkoczki i przewinięte wstążkami.

ZŁOTOWŁOSA BOGINKA

Piękna kobieta gotycka nie mogła być brunetką. Czarne włosy miały w średniowieczu tylko czarownice. Elegancki usuwały brwi, a kredką rysowały sztuczne, bardziej odległe od powiek. Usta musiały być małe. Policzki — lekko różowe. Twarz trójkąt i bardzo wysokie wypukłe czoło. Łono wydatne — nie za szerokie, biodra słabo rozwinięte.



RENASANSOWY DEKOLT

Dla kobiety renesansu ważna była górna połowa ciała. Ładna kobieta pokazywała się siedząc. Kształty pełne były bardzo wysoko cenione. Obowiązywał płaski kwadratowy dekolt, sięgający do ramion. Sukienki tego czasu były bardzo ciężkie i zdobne. Noszone brokaty, adamaszki, atłasy zamiast wełny, lnu, jedwabiu. Taką suknię kobieta musiała podnosić obiema rękami.

STROJNA SZLACHCIANKA

Szlachcianka polska musiała liczyć się z białym i śniegiem. Dlatego nie gardziła cholewkami, na które nie spojrzalaby jej francuska koleżanka. Suknia do ziemi, za to bez przesadnej szerokości, okrywała postać aż do szyi. Skromne niewiasty polskie osłaniały „podwikami” także policzki, pokazując zaledwie oblicze. Strój Polki był niejednolity.



PIERWSZA TIURNIURA

W wieku XVII we Francji uwaga kobiety była podzielona między spódniczkę i gorset. Dekolt był bardzo ważny. Suknia wierzchnia coraz wyraźniej podpięta z boków i upięta dla pokazania bujności stroju. Fałdy sukni upinano z tyłu na poduszkach lub rusztowaniach, tworząc pierwszą w historii mody tiurniurę.



„CHARME” ROKOKO

Wspólnym elementem stylu rokoko był dekoracyjny wdzięk, urok pozorów, nietrwały czar. Te zalety decydowały o powodzeniu. Zamiast kunsztownych fryzur obowiązywały wyłącznie peruki. Używano często i w dużych ilościach pudrów i różu.



ODŚLANIANIE KOLANEK

Wyrazem mody XIX wieku stały się kobiety pokazujące nogi, nieraz aż do kolan (przypisuje się to rewolucji francuskiej). Wyłaniające się z długich, koronkowych majtek, pantalonów, widocznych spod krynoliny, nogi były ubrane w barwne pończochy. Istotną rewolucją było zainteresowanie się bielizną nie na pokaz, ale tak pod suknią, i częstsze używanie wody.



SECESYJNY GORSET

Z czasów secesji wywodzi się moda uwypuklania biustu — najchętniej nierozdzielonego. Z tego okresu pochodzi ogłoszenie o cudownych środkach na „porost biustu”. Obcisły gorset obowiązywał rygorystycznie, choć lekarze walczyli z nim zacięcie. Pokazywanie się bez niego uważano za nieprzyzwoite. Modny gorset ujmował jednak raczej brzuchy a nie piersi.



NAJMODNIEJSZA CHELOPIĘCOŚĆ

Dziewczęta lat 30-tych pogardzały cechami podkreślającymi ich kobiecość: biodrami, piersiami i włosami. Biodra w sukience bez stanu zostały skasowane; stan obniżony do połowy uda kierował kierował uwagę na nogi. Tylko one otrzymały ładną i godną kobiecości oprawę — błyszczące jedwabne pończochy. Po okresie sylwetki płaskiej zwyciężyły jednak naturalne kształty pici. Tuż przed drugą wojną kobieta znowu stała się kobietą.



NIEDBAŁOŚĆ ATOMOWA

W latach 1950—1953 zapanowała „moda atomowa”. Wygoda i nonszalancja, oto hasła nowego stroju na Zachodzie. Cechą najbardziej ogólną była starannie wystudiowana niedbałość. Wykwint nie uczesanej fryzury, opadającego swetra, spódniczki zbyt szerokiej, nie zaprasowanej, nie oczyszczonych trzewików.

Przemięło to szybko. Męska połowa zaczęła domagać się przywrócenia wdzięku, lekkości i zwinności w sylwetce i stroju kobiety. Zapanowała znowu moda na pleć piękną, która obowiązuje do dziś, dopóki kobiecie przewrotnej i lekkomyślnej nie strzeżli coś nowego do główki.



SZANOWNNA PANI ANNO!

Mam córkę dziewiętnastoletnią. Pół roku temu, wbrew rozsądkowi, wbrew radom życzliwych i na przekór moim błaganiom i prośbom, wyszła za mąż za swego rówieśnika. Wielka miłość, zakłęcia itd. Minęło sześć miesięcy i już jest po wszystkim. Sprawa w sądzie; rozwód. Teraz córka przyznaje, że ja miałam rację, rozpacz, że mnie nie ustuchala. Ale jest już za późno. Zmarnowała rok, który mogła poświęcić na studia, przeżyła rozczarowanie. Piszę do pani nie z prośbą o radę, bo ta nie jest mi już potrzebna. Chciałam prosić, żeby pani opublikowała ten list jako przestrożę dla innych młodych dziewcząt, które nigdy nie wierzą swoim rodzicom, które są od wszystkich mądrzejsze, które nie słuchają przestroż i prośb.

MATKA ROZWODKI

SZANOWNNA PANI!

Dziękuję za list. Może w istocie uratuje on jakąś dziewczynę od przedwczesnej decyzji zamążpójścia. Bardzo bym tego pragnęła, aczkolwiek osobiście nie wierzę w te zbawienne skutki. Dlaczego? Dlatego, że żadna młoda dziewczyna i żaden młody chłopiec nie wierzą, niestety, w dobre rady ani w cudze doświadczenie. Życie polega na tym, że każdy musi je przeżyć po swojemu. Ze doświadczenia matki, najlepszej i najczulszej, nie może zastąpić doświadczenia córki. Każdy musi doświadczyć sam, by być pewnym, by uwierzyć. Oczywiście, to bardzo niemądre, ale tak jest i z tym trzeba się pogodzić. Gdyby było inaczej, o ile mniej nieszczęść spotykałybyśmy wokół nas. Młodzież nie jest rozsądna. Gdyby można było zabronić dziewiętnastolatkom zawierania małżeństw, ale wiemy, że i zakazy nie pomogą. Jeszcze raz dziękuję za list. A swoją drogą — powinna pani być zadowolona, skoro musiało się rozlecieć małżeństwo córki, dobrze, że rozleciało się tak szybko, nim zdążyli spłodzić i unieszczęśliwić dzieci.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam dwadzieścia sześć lat, skończone studia, za-wód, pracę, którą bardzo lubię. Przed rokiem wyszłam za mąż za człowieka wykształconego, wydawałoby się mądrego. Tymczasem od pierwszych miesięcy małżeństwa zaczęły się awantury. O to, że ja pracuję i zaniedbuje dom, o to, że mam kolegów w pracy i w przerwie obiadowej chodzę z nimi do bistro, o to, że na pewno z nimi flirtuję i o tysiące podobnych spraw. Nie wiem co robić? Oczywiście, nie muszę chyba pani zapewniać, że to wszystko jest wyssane z palca, że ani mi w głowie flirty, że bardzo kocham mego męża i byłabym z nim szczęśliwa, gdyby nie te ciągłe awantury i niczym nie-umotywowane podejrzenia. Bardzo proszę o radę. Mam nadzieję, że nie każe mi pani rzucić pracy.

PRACUJĄCA ŻONA

MIAŁA PANI!

Oczywiście, „nie każe” pani rzucić pracy. Poradzę natomiast co innego. Powinna pani spowodować, by mąż poznał pani kolegów. Zaprosić ich do domu lub spotkać się razem z nimi i z mężem na kawie. Sądzę, że męża drażni przede wszystkim nie to, że pani pracuje (nie wyobrażam sobie, by wykształcony człowiek w drugiej połowie XX wieku mógł mieć o to do żony pretensje) ale że drażni go osobny, pani własny świat, od którego on jest izolowany. I na tym polega pani błąd. Mężczyźni są niezwykle wrażliwi na punkcie swojej ambicji. Świadomość, że są sprawy w życiu żony, do których oni, mężowie nie mają dostępu — nie daje im spokoju. Nie widzę żadnych przeszkód, by pani towarzystwo stało się towarzystwem męża. Wtedy, myślę, znikną pretensje i awantury.

ANNA

KACIK FILATELISTY

100 rocznica I Konwencji Czerwonego Krzyża

Po wielkiej i krwawej bitwie pod Solferino w 1859 r., gdzie wojska Napoleona III pokonały silne armie austriackie, powstała idea stworzenia międzynarodowej organizacji, mającej na celu roz-taczanie opieki nad rannymi, chorymi i jeńcami w czasie wojny, a w okresie pokoju niesienie pomocy ofiarom klęsk żywiołowych i szerzenie oświa-ty sanitarnej.

W cztery lata później wiele państw podpisało I Konwencję Genewską, w oparciu o którą utwor-zono w tych krajach organizację Czerwonego Krzyża lub Czerwonego Półksiężycza.

Podpisywano następne kolejne konwencje (w 1906 r. — II, w 1929 — III i w 1949 — IV), które uzupełniały zakres działalności Czerwonego Krzy-ża, zawarty w I Konwencji.

Dopiero IV Konwencja włączyła ustawę o ochronie ludności cywilnej w czasie działań wojennych.

Stulecie I Konwencji Ge-newskiej Poczta Polska uczci wydatkiem jednego znaczka wartości 2,50 zł, który wej-dzie do obiegu 8 maja. Zna-czek drukowany będzie tech-niką offsetową w nakładzie 1 miliona egzemplarzy. For-mat: 25,5x43 mm. Znaczek przedstawia emblemat Ligi Czerwonego Krzyża przyjęty na obchody 100-lecia Kon-wencji.

em.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, Rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI, LENS,
NOEUX-les-MINES



Lidia Wysocka i jej „Wagabunda”

W Warszawie odbył się 1500 występ znanego również Wychoźstwu Kabaretu Literatów i Aktorów „Wagabunda”. Sympatyczny ten Zespół ma już poza sobą liczne wojaże zagraniczne do USA, Kanady, Izraela i Czechosłowacji. W Kabarecie występuje wielu aktorów teatralnych i filmowych, jak Zbigniew Cybulski, Edward Dziewoński, Kazimierz Rudzki, piosenkarka Maria Koterbska i inni. Bezkonkurencyjna jest jednak Lidia Wysocka. Świetna aktorka filmowa, która sławę zdobyła jeszcze przed wojną grając w filmach: „Kochaj tylko mnie”, „Papa się żeni”, „Ostatnia Brygada”, „Serce matki”, „Wrzos”, „Czar diamentów”, „Doktor Murek”, „Gehenna”, „Złota maska” — po wojnie zaś w filmach: „Rozstanie”, „Irena do domu”.

Lidia Wysocka jest reżyserem i kierownikiem artystycznym Kabaretu. Przygotowuje obecnie nowy program w języku francuskim i — być może — niedługo będzie podziwiana wraz ze swoim zespołem przez francuską publiczność.



D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TŁUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Uśmiechnij się



— Ale kocham tylko Ciebie...



Wielkanocne przyjęcie

Od szeregu już lat nie czyniłam żadnych przygotowań świątecznych. Na każde Święta zaprasza nas rodzina. Chętnie dotychczas korzystaliśmy z tych zaproszeń.

W tym roku miało być inaczej.

Na tydzień przed Wielkanocą mąż zwrócił się do mnie z propozycją:

— Moja droga, tak często spędzamy Święta u rodziny — czy nie uważasz, że czas najwyższy, abymy tym razem zaprosili mamę i najbliższych do siebie?

— Oczywiście — zgodziłam się od razu — wypadła choć raz przyjąć ich, co się zowie.

Zadowoleni z siebie przystąpiliśmy do układania planu. Postanowiliśmy ołnić rodzinę, prześcigaliśmy się w pomysłach. Zadecydowaliśmy zachować wszelkie szczegóły czysto polskiej tradycji.

Pozostało nam tylko podzielić czynności pomiędzy siebie: do mnie będą należały zakupy, pieczenie ciast i mięsa. Mąż zajmie się pisankami, barwieniem jaj, a także nakryje stół wielkanocny.

Mąż przedłożył mi swój plan.

— Stół nakryję śnieżno białym obrusem (tym, co dostałaś na imieniny od ciotki), przybiore zielonią (na znak wios-

ny), pośrodku stołu postawię baranka cukrowego z chorągwią, a obok kopiały talerz malowanych jaj. Na jednym końcu stołu będą stały półmiski: z szynką, kiebasą, pieczoną cielęciną i poledwicą. Na drugim zaś ogromne baby z dużą ilością rodzynek, tort z orzechami (przysmak mamy), przekładane, nugaty i mazurki. Myślę, że kupisz ze dwie butelki dobrego wina, a i coś mocniejszego też by się przydało.

Postanowiłam obliczyć, ile będę musiała wydać pieniędzy. Podsumowałam wszystkie pozycje i o mało nie zemdlalam.

— Potrzeba mi 100 franków (nowych!) — szepnęłam nieśmiało mężowi. Sposepniał jak chmura gradowa.

— Po co aż tyle? — zapytał. — Przesada, moja droga, przesada. — Po namyśle oświadczył. — Pieczeni może nie być, kiebasa jest ciężkostrawna, przekładane nie każdy lubi. Pieczenie babek i mazurków jest bardzo męczące...

— Więc co podamy do stołu?

— Przypuszczam — odpowiedział — że sobie jakoś poradzisz, kochanie. Przecież taka z ciebie świetna gospodyni.

Było mi przykro.

Ale ponieważ jesteśmy zgodnym małżeństwem, więc i tym razem szybko doszliśmy do porozumienia. Jedziemy na święta do mamy.

Ale może moje przepisy na mazurki i babkę wielkanocną przydadzą się którejś z Was drogie Czytelniczki.

MAZUREK ORZECHOWY

Ciasto: 250 g włoskich orzechów luskanych, 250 g cukru-pudru, 3 żółtka, 100 g masła, 100 g mąki,

sok z 1 cytryny lub kwaszek cytrynowy, wanilia, 1 wafel.

Pianka: 150 g cukru-pudru, 2 białka, wanilia.

Orzechy przebrać, zemieć, zastawić kilka połówek na przybranie. Utrzeć masło na pulchną masę, dodawać kolejno żółtka, po trochu cukru, zmieszanych orzechów, mąkę, dodać sok z cytryny i wanilię. Na blasze ułożyć wafel, na który włożyły utartą masę i równo rozsmarować. Ubić pianę, pod koniec dodając cukier-puder i wanilię. Pokryć pianą cały mazurek, przybrać połówkami orzechów. Wstawić do średnio gorącego piekarnika. Piec około 30 minut.

MAZUREK BAKALIOWY

1 żółtka, 3 białka, 150 g cukru-pudru, 1/2 cytryny, 1 wafel, 200 g bakalii: rodzynek, skórka pomarańczowa, figi, orzechy, śliwki lub suszone morele, 40 g tartej bułki lub biszkoptów.

Ubić pianę, dodać przesiany cukier, żółtka, sok z cytryny, bakalie pokrajane w cienkie paseczki, bułeczki, wymieszać, włożyć na wafel lub opiatek i piec w średnio nagrzanym piekarniku 20–30 minut.

BABKA

500 g mąki, 150 g cukru, 1/4 l. śmietanki lub mleka, 6 żółtek, 40 g drożdży, 100 g masła, wanilia, skórka cytrynowa, 50 g rodzynek, 4 gorzkie migdały, tłuszcz do smarowania formy, 30 g cukru-pudru do posypania, wanilia.

Formę posmarować tłuszczem, oprószyć mąką, mąkę przesiać na stolnicę, rodzynek opłukać, osączyć, migdały sparzyć, obrać z łupinek, utłuc. Zarobić rozczyzn z 100 g mąki, śmietanki lub mleka i drożdży rozartych z cukrem. Postawić do wyrośnięcia. Żółtka utrzeć z cukrem na pulchną masę, włożyć do miski, dodać resztę mąki, wyrośnięty rozczyzn, szczyptę soli, dodatki aromatyczne, migdały, doskonale wymieszać, aż ukaza się pęczony. Wlewać po trochu stopionego masła, dodać rodzynek, chwilę wyrabiać. Od razu włożyć do formy (1/3 formy), pozostawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Gdy forma jest prawie pełna, piec w średnio gorącym piekarniku około 40 minut. Wyjąć, lekko schłodzić, włożyć ostrożnie z formy, gorące oprószyć obficie cukrem-pudrem z wanilią.

zanego powrozami. Nastąpiło bezwzględne bankructwo wszystkiego. Już teraz rzadko kiedy widziałam, jak jej, stojącej nad przepaścią, ziemia spod nóg się sypie. Nadchodził bezwład. W tej nocy okrutnej i nieskończonej nawet wspomnienie o Łukaszu uległo zaćmieniu. Pamiętała o nim nie jako o człowieku, lecz jak o czymś, co ma w sobie światłość. Ta światłość — to był przede wszystkim bolesny żal. Jak człowiek w nocy i ciężkiej gorączce pograżony, który nie wie nic dokładnego o świetle słonecznym, a tylko o nim śni, czuła za sobą, w tej stronie, dokąd Łukasz pojechał, brzask gasnący. I to światło już nicestwiało.

Domyślała się, że i ono wkrótce pozarte zostanie przez ciemność, że nie będzie w jej sprawie życiowej nic a nic znaczącego, tak samo jak nie będzie znacząca matka, ojciec, Aniela — jak wszystko, co niegdyś było, a później przestało być, a wreszcie żadnego literalnie nie ma znaczenia. Pisała jeszcze wciąż listy i pod dawnym adresem wysyłała je do Rzymu, ale po co to czyni, co to ma za sens — już nie wiedziała.

Jeżeli do czego zwracały się jeszcze uparczywie jej požądania, to do jednej jedynej sprawy... Do sprawy nicości.

Nie być! Gdybyż to ktoś zakradł się zniemacka i zabił ją w półśnie! Wszystko już przeżyła. Strwoniła swe szczęście, a teraz, obskoczona przez skutki, przez pętlę, stryczki i węzły męczarni, nie może znaleźć wyjścia. Jeżeli nawet jest gdzie wyjście, to bezwład nie da się dowlec. „Myśl sama sili się jeszcze nadaremno i próżno kołacie do tu, to tam.

Resztkami obumarłych władz pragnęła nieraz dowlec się do jakiegokolwiek kresu i ujrzeć jakikolwiek widnokrąg. Na próżno! Bezwładność jak płynny muł oblegała duszę...

W upały sierpniowe po całych dniach wysiadywała przy otwartym oknie, z głową opartą na obu rękach, wpatrując się w przeciwny kąt podwórza, gdzie stała nowa, drewniana kłoa. Wiązadła, płatwy, drzwi, gonty, schodki i ściany tego budynku wryły się już w mózg i stały symbolem śmierci. Jeżeli, choćby przypadkiem, zwróciła oczy w tamtą stronę, już ich nie mogła oderwać. Myśli wpadały jak w łożyska i kluby, jak w zaciosy i fugi, którymi nieodwołalnie mknąć musiały. Sam żółtawoszary kolor desek natychmiast przyciągał i porywał ku sobie.

W mgnieniu oka tworzył się schemat umysłowania o nicości. Skóra z lekka cierpła, przez włosy leciały sypki mróz, oczy wlepiły się w tamten kąt podwórza. Jak dojść do nicości. Oto są drzwi pokoju. Drzwi te otworzyć. Cztery schody prowadzą na podwórze z wąskiej sionki. Podwórze. Trzydzieści kroków. Znowu schodki. Pięć schodków...

I drzwi. Któż je otworzy? Kto udźwignie rękę ciężką jak skała? Kto udźwignie nogi ciężkie jak góry? Kto wsunie i przekręci klucz w zamku? Tam już by łatwiej.

znany odgłos kroków. I nieraz zawodne, mściwe zmanierowanie dawało jej słyszeć daleki, znany łoskot. Bił odgłos w jej serce, podwajał szybkość jego uderzeń — zbliżał się, zbliżał się... Z zamkniętymi oczami, nieruchoma, prosiła się tego głosu, żeby się zlitował — i chłoda jak kamień, gdy tonął w nieskończonej ciszy. A straszliwa cisza otaczała ją znowu i przywalała ją znowu jak pole wielkiej gliniastej ziemi. Schodziło na nią fizyczne bezczucie albo najcudowniejsze zachcenia.

Były dni, w których ciągu żyła złudzeniem niarodkosnalszym, że wcale nie stało się to, co się stało. Do nieskończoności natężone pragnienie niosło w chwilę młodości, kiedy jeszcze nie znała Łukasza i była wolną dziewczyną. Leżąc na krzyżu, z rękoma zasuniętymi pod głowę, z oczyma utopionymi w bielonych deskach powały, śniła na jawie, że w czerwcową noc po całodziennym w zaduchu biura, po strudzeniu mózgu, kości, mięśni i nerwów — idzie sama jedna w ciemny Łazienkowski park. Z dala pachną jaśminy i różowe akacje. Nie ciągle, nie stale, tylko kiedy niekiedy szeleszczą wielkie drzewa. To stary, ukochany dąb na wzgórzu... Ach, jak szeleszczą te wielkie drzewa, drzewa widma żyjące! Jak dziko, jak uroczo! Z dala, z otwartego gdzieś okna dolatuje nokturn Chopina. Muzyka smutna a pełna siły najbardziej głębokiej... Muzyka smutna, a nie zawierająca w sobie ani rezygnacji, ani wyrzekania.

Smutek i spokój spływa z tej tajemniczej, z tej bosko pięknej muzyki w ciemnosrebrny park, między widma drzew. Nie ma w niej grozy i nie ma rozrzewnienia, co kruszy wyniosły smutek i we łzy się wylewa. Nokturn ów — druga noc, druga obok tamtej... Jak noc — nokturn ów zawierał w sobie smutek, który mógłby ogarnąć cały ród ludzki i wystarczyć dla wszystkich dusz, co cierpią na tej ziemi. Jak wielka, cicha, tajemnicza noc, był siłą niewiadomą, zamkniętą w sobie i wiecznie żywą, co zachęca, ażeby mężnie i wyniosło iść swoją drogą przed się, iść daleko, z oczyma utopionymi w gwiazdy ciemnego nieba. Jak noc wołał i porywał ku nieskończoności. Szła też wówczas, pełna młodych sił, jak powietrze przesycone zapachem jaśminu, owiana szelestem czarnych drzew, jak ciemność pełna tonów nocnej muzyki Chopina.

Co chwila podsuwali się ku niej z uliczek jacyś ludzie, zaglądali w oczy, szepotali jakieś słowa i zagradzali drogę propozycjami. Słowa te spadały koło niej jak rzucone kamienie. Nie słyszała ich prawie, spójna uczuciami. Na zaczepki najbardziej bezwstydne odpowiadała w myśli krótką zniewagą:

„Odstąp, głupcze! Jestem człowiekiem spracowanym. Chcę odetchnąć po mojej niewoli. Chcę być sobą przez małą chwilę z moją nocą, z moją muzyką i moim jaśminem...”

Na wspomnienie tamtych chwil palce jej zakrzywiły się jak szpony — wyprężała się w tył, a z gardła wypadał skowyt rozpacz. Wie-

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

63

Młody szlachcic, Jan Twardowski, studiując na sławnej krakowskiej Alma Mater, zakochał się w córce swego gospodarza, ślicznej Kasi. Po ślubie wywozi żonę do majątku rodziców, sam zaś wraca do Krakowa. Nie podejmuje jednak przerwanych studiów — na prośbę teścia szuka recepty na emalię. W wyprawie do „diabelskiej pieczary” spotyka się z Szatanem i odtąd traci zapamiętanie oraz wiarę w posiadaną przez siebie wiedzę. Spotkanie z królową Barbarą wyzwala w nim chęć do dalszej pracy i nauki. Za przyprowadzenie żaków do królowej i rozmowę z nią wtrącony zostaje Twardowski do lochów. Nim komisja powołana przez króla rozpatrzy sprawę, przyjaciele usiłują mu pomóc wstawianictwem u monarchy. Uzyskują zgodę na więzienie go w Ratuszu. Tymczasem w mieście zbuntowani i rozżaleni żacy odmawiają nawet postug kościelnych.

Jak go scholarze dojrżeli, pogodzili się i hura na niego: garnuszkami, kamieniami, nawet uzbieranymi bułkami i jądłem... Z konia spadł, odzież na nim poszarpała, ledwie żyw uszedł... Cała nasza straż rozszalałym bębnom rady dać nie mogła!... Czas z tym skończyć!... Rozruch coraz większy... Targi stoją, chłopci boją się przyjeżdżać ze wsiów, sklepy otwierać niebezpieczno, wnetki wpaść mogą i porozbijać. Baba moja pomstuje. Do

Sukiennic nie chodzi, bo nie ma po co... Włóczykiów i wszelakich wolnych ludzi, co jak kruki lecą, gdzie nieład, napływa do miasta coraz więcej. Rychło rabować zaczną! Pora swawolę skończyć... Prawda, skrzywdzili wasz stan, my po waszej stronie stanęli... Naruszono prawo... Bronić trzeba, my to rozumiemy. Ale miarę znać trzeba — zbyt to dłuży!...

— Sług tych pono, rozbijaczy, znaleźć nie mogą!... — wstawił Twardowski.

— Bogać! Ich tam bardzo nie szukają!... Kręca panowie, ale co robić?!... Jak król od nas odstąpił, to nasza siła sama nie weźmie!...

— Może króla też oszukali!...

— Mówi Boner, że go tymi rozruchami przed koronacją królowej straszą, żeby bardziej jeszcze na ich żądanie zmiękł... Już ten Kmita i Zborowscy, pierwsi wrogowie ludu, latają ninie na Zamek, wciąż latają... O Stadnickiego, swego powinowatego, się troskają. Każdy prawo na swoją stronę ciągnie, jak to w Polsce... I ciebie, nie wiadomo, jak długo tu jeszcze trzymać będą!... A o co chodzi, nie mówią... Majątkiem ręczyłem, żeby cię puścili — nie chcą. Przecież ty szlachcic, bezprawnie cię trzymają!... Sam ja nalegać bardzo nie śmiem, ty wiesz! Mogą mi nie wzięć tych zamówionych w Zamku farfurów!... — użalał się stary.

— Żle mi tu nie jest!... Może jak tych sług plebańskich połapią, to mnie puszczą! — pocieszał teścia Twardowski.

Tegoż dnia wtrącono do jego celi studenta Glassa, zatrzymanego przez straż miejską w czasie napadu na księdza Czarnkowskiego.

Było znów z tej racji wielkie zbiegowisko i krzyk przed magistratem. Żądano wypuszczenia obu studentów.



— Wyjdziemy precz z miasta!... Precz wyjdziemy!... Opuścimy podły wasz gród!... — dołatały aż do uwiezionych wrzaski scholarzy.

Dopiero pod wieczór tumult ucichł. Nazajutrz nie chciano Maćka do celi wpuścić, więc jeno przez drzwi krzyczał:

— Som sługi, som!... Pochwymano ich we własnych wsiach, gdzie się kryli. Ino nic z tego nie będzie, bo powiadają, że przekupione...

Więcej nie dał mu więziennik gadać.

— Za ten grosz, coś mi go wścibił, toś się już dość nakrzyczał... Dunaj, pókim dobry! — krzyczał na żaka klucznik.

Słudzy plebańscy zeznali, że księdza Czarnkowskiego nie było w domu, że rozkazów nie dawał, że nierządnicę, korzyst-

Ubierajcie się w firmie:

BOLDODUC MARCHAND

Douai:

4, rue de la Madeleine

Somain:

7, rue Lanoy

Denain:

65, rue de Villars

Szanowni Klienci

mogą sami sprawdzić:

- ◆ jakość
- ◆ wybór
- ◆ komfort
- ◆ ceny

**Odzież męska, damska
oraz dla dzieci i młodzieży**

**STEFAN ŻEROMSKI
DZIEJE GRZECHU**

działa to oczywiście, że tamto już przeszło na wieki i skołało bezprowotnie. Nie tyle żałowała swej dziewiczości, ile swej duszy dziewiczej, wolności wewnętrznej dumy człowieczej, zachwytu i porywu serca. Mówiła sobie, że zdradziła nie tyle rodziców, ile wieczność. Toteż dobrowolnie poddawała się widzeniom i złudom. Mamiła się całymi godzinami (aż do wybuchu rozpacz), że wcale nie oddała się Łukaszowi, że była jeszcze tą samą, co dawniej. Wszystko skupiło się we wspomnieniu szarego płaszczyka, dawnej, panieńskiej okrywki. Iluż to uczniaków, studentów, iluż poetów ów szary płaszczyk budził ze snu, gdy chodziła na pensję! Skoro się ukazywał na ulicy, ileż serc młodzieńczych biło i ile oczu gorzało. Lubiła zarzucać jedną jego poję, gdy szła z pośpiechem... Mówiono jej o tym i pisano w tajnych liścikach, że poły tego płaszczyka — to skrzydła anioła...

Lubiła teraz nawracać śnieniem do tamtych dni, ale nade wszystko lubiła marzyć o chwilach, kiedy się opierała Łukaszowi, kiedy się broń na zabój... Widziała znowu dzień wietrzny w czasie marcowej odwilży, kiedy stali na pochyłości góry. Był wtedy szczególnie wzruszony, miał oczy pełne łez, a w ustach słowa tak zachwycające, tak miłe, tak cudne!... Musiała była odejść, a on w tym miejscu zostawał. Kiedy na pożegnanie przywierali do siebie wzajem ustami, zdawało się jej, że już przestała żyć i leci w rozkoszonym, zimnym wicherze razem z nim, jako pył, jako pył ziemski. Zimny wiatr okręcał jej suknię około jego nóg, a zimowy płaszczyk dookoła jego ramion. Byli spleceni i mieli oboje jak gdyby te same dwa skrzydła. Upadła wówczas przed nim na kolana, objęła jego nogi rękoma. Była to rozkosz nad rozkosze patrzeć nań z dołu, na związanego rękami, gdy w swym krótkim futerku nachylał się i uśmiechał. Dookoła był mokry śnieg. Dziko szumiały gałęzie świerków. Słyszała teraz w sobie szum tych drzew i razem z szumem leciała w wicherze.

A w parku, w ciemną noc! Siedzieli przytuleni, sami jedni, oddani sobie nawzajem duchem i ciałem. Słyszała i teraz jeszcze, jak w nim biło wzburzone serce, czuła ustami ogień jego policzków. Słyszała jeszcze błagalny szept...

Nigdy jednak nie ważyła się wchodzić myślami razem z nim do tamtego pokoju. Stawała na tym progu z załamanymi rękoma, jak obca dusza, i biła nieszczęśliwym czołem o te drzwi. To było bliskie tak bardzo, że nie można było spojrzeć nań z dala. To było tajne, sekretne i wykonane pod przysięgą. A teraz oto zdradzone zostało wszystko.

Najgłębsza rozkosz nocna, o której wiedział tylko on sam, Łukasz, i ona sama — rozgłoszona została po rogach ulic przez straszne, obce siły, poznana jest przez najbezwstydniejszych szyderców, przez wrogów najbardziej mściwych!

PEWNEGO odwieczera, w drugiej połowie sierpnia, Ewa siedziała w oknie swej izby martwo patrząc w podwórze domostwa. Coraz częściej zdarzał się jej teraz ów stan pozornego odretwienia. Roztyła się i zbrzydła. Oczy miała podkute, rysy zgrubiałe i jakby opuchłe, cerę żółtawą. Sypiała coraz dłużej i wstawała coraz później. Już od miesięcy nie rozmawiała z nikim, chyba w sklepiu. Raz tylko odwiedził ją gospodarz domu, z bogacz Izraelita. Wszedł chyłkiem, niby to od niechcenia. Usiadł na stołku i, rozglądając się pilnie po stancji, gawędził. Oczy jego długo zatrzymywały się na twarzy Ewy i zatapiały w niej z uwagą. Ją wówczas poczęło przebiegać mrowie. Pot zimny oblał ramiona i plecy. Czuła, że ten człowiek ma zamiar coś z nią zrobić, że on to, nie kto inny, jest teraz jej władcą. A jeżeli on wie wszystko? A jeżeli już zawiadomił rodziców? A jeśli za chwilę powie, że ojciec już przyjechał albo Aniela?

W tej samej chwili rzuciły się myśli trwożące, że on ją komuś wyda, że ją z mieszkania wypędzi, że na mocy jakichś tam praw każe zabrać... Przeczuwała, że na nią czyha siła fizyczna, brutalna napaść, zamach, który nie będzie końcem, lecz najwyższym spotęgowaniem niedoli.

Gospodarz „grzecznie” rozmawiał, czynił figlarne aluzje do jej stanu. Dopytywał się od niechcenia, gdzie jest mąż, czemu tak długo nie przyjeżdża. Odpowiedziała bładymi ustami, że niedługo już... przyjedzie... Żyd jeszcze raz począł żartować. Oczy jego zamglila żądza, która Ewa już nauczyła się rozpoznawać. Wtedy uczuła, jakby ją ktoś ciał w głowę ostrzem siekiery. Powiedziała sobie wtedy, że musi umrzeć. Od owej chwili, która w jej umyśle wciąż była przytomną, minęły tygodnie nudy tak głębokiej, że nieszczęście w niej byłoby pożądaną rozrywką. Żyła w zupełnej ciemności, w gnuśnym zaniedbaniu. Stała się jak rola zarośnięta zielskiem. Nic już nie było przed nią i nic za nią.

Nie chciało się jej wracać do znanych cierpień, a nowych leniła się poznać. Straciła wiarę w to, żeby mógł istnieć jakiś inny świat uczuć, zgięła w ciemności wiadomość nawet o tym, że żyją ludzie na świecie. Ziemia dla niej była pusta. Myśl wygasła, wola ginęła. Czasem jeszcze miotły się nerwy, jak odruchowo miotają się członki zwierzęcia zwią-

jąc z nieobecności pana, sami sobie na uciechę sprowadzili, że o nie właśnie z zakami się pobili...

Wobec tego rektorat postanowił cofnąć oskarżenie przeciw księdzu Czarnkowskiemu, a zwrócić na sługi, ale przeciwnił się temu zarówno ksiądz Czarnkowski, który żądał całkowitego wyjaśnienia swej sprawy przez sąd, jako też scholarze, którzy twierdzili, że „za sługi i poddane wszędzie i zawsze odpowiada pan”. Zwolniono więc zgodnie z przepisem prawa z więzienia prawdziwych winowajców i ci swobodnie chodzili po mieście, natrząsając się wraz z innymi pańskimi pacholkami z pogwałconych „scholarzów”. Ksiądz Czarnkowski też zostawał na wolności, z zastrzeżeniem nieopuszczania Krakowa oraz ze wzbronieniem odprawiania Służby Pańskiej oraz wszelkich obrządków kościelnych. Niewielka to była kara, gdyż zastępca z obowiązku oddawał mu połowę dochodów. Jeno pochwyteni studenci w dalszym ciągu na Ratuszu siedzieli.

Wzburzenie młodzieży dosięgło szczytu.

— Nie ma prawa w Polsce!... — wołała. — Ksiądz taki sam człowiek, jak inni! Dlaczego ma go sądzić koniecznie biskup!...

Trzydziestego maja na wielkim zebraniu postanowiono opuścić gremialnie Kraków i opustoszyć w ten sposób Uniwersytet, który nie umiał swoich studentów bronić.

— Ksiądz księdza broni, szlachcic szlachnicę, a nas nikt! — krzyczeli przywódcy.

Oliwy do ognia dolał Glass, który wypuszczony nareszcie, publicznie wśród też i szlachania zeznał, że pod przymusem kate musiał powiedzieć do protokołu, „jako studenci Uniwersytetu namówili zaków do napaści na księdza Czarnkowskiego”.

— Hańba!... Hańba!... Idziemy!... Idziemy precz z podłego miasta! — wrzeszczeli w zapamiętaniu zakowie.

Niektórzy chcieli iść zaraz, lecz starsi wstrzymali ich i nazaczyli „exodus” za dni cztery, aby tymczasem zebrać trochę żywności i pieniędzy w drogę. Zobowiązano się uroczyście do solidarnego postępowania. Miała wyruszyć i młodzież z Uniwersytetu, i ze szkół parafialnych w liczbie około 6 670 uczniów¹. Jednocześnie potwierdzono raz jeszcze i rozszerzono na parafie podmiejskie nakaz zaprzestania pod groźą infamii obsługiwania kościołów krakowskich, poczynawszy od katedry, a skończywszy na najmniejszej kapliczce. Już w najbliższą niedzielę dnia 2 czerwca odbyły się nabożeństwa poranne, sumy i nieszpory bez udziału zaków. Wszędzie,

gdzie przedtem rozlegały się serdeczne i ochocze pienia nabożne scholarzów, zapanało ponure milczenie. Pobożna ludność Krakowa i jego przedmieść odczuła to w sposób bardzo bolesny, a boleść jej znalazła głośne echo w oburzeniu kapituły zaprotokółowanym na jednym z jej posiedzeń.

Doszło to do króla. Podkanclerzy Grabia przedstawił mu całą rzecz, dodając, że uchwała studentów wywołana została rzekomo rozkazem biskupa Maciejowskiego oddania jednego z nich katu, jako przychwyconego „na gwałcie, a nie mającego święcenia”. Król się rozgniewał nie na żarty. Jednocześnie Bianka Campoletti z placzem opowiedziała królowej, że ten student, który tak pięknie rękę jej całował i uniżenie o poparcie prosił, więziony jest i ma być oddan katu za to, że pod Zamek z lutnią przychodził.

— Może to potwierdzi sekretarz własny Jego Królewskiej Mości, sam pan Koszutski!... A przecie wiadomo jest, po co ten junak tam przychodził!... — dodała rumieniąc się.

— A co na to pan Stypek?

— Jeszcześmy stułą nie wiazani!... — odparła dumnie Włoszka. — Niech Wasza Królewska Mość tego chłopca uwolni!

— Czy on nieżonaty?

— On niewinny!... — gorąco dowodziła dworka.

— Nie lubię się mieszać do spraw państwowych... i... król tego nie lubi!

— To więcej niż państwowa sprawa, to sprawa boska! Niech Wasza Królewska Mość rzeknie słówko, maluchne jeno słówko!

Dalszy ciąg nastąpi

UWAGA!

UWAGA!

Wielki wybór materiałów tekstylnych po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa
najpiękniejszych materiałów
w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Feronniers — DOUAI

¹ Rozproszenie młodzieży szkolnej krakowskiej w 1549 r. Dr A. Karbownik, s. 22.

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière — Paris 2^e tél: RIC — 77-40

Oficjalny Przedstawiciel ORBISU

licencja 132

najbardziej popularne i znane ze swej sprawności i usług już opracowało program zbiorowych wyjazdów w odwiedziny do rodzin z PARYŻA, LILLE i METZ.

Wyjazdy w każdą środę i czwartek

Na żądanie pobyt w Polsce może być przedłużony lub skrócony

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności związane z podróżą koleją, samochodem lub samolotem
- wyjazdy GRUPOWE I INDYWIDUALNE do POLSKI
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote

Zgłoszenia i zapisy przyjmują:

TRANSTOURS
19, rue de la Michodière — Paris 2^e
métro: OPERA — tél: RIC — 77-40

LORRAINE VOYAGES
12, rue François de Curel
METZ (Moselle)

M. LIBER
44, rue du Gibet
MONTIGNY-LES-METZ (Moselle)
tél: 68-86-02

J. ROSKOSZ — Przedstawiciel na okręg północny
53, rue des Arts — LILLE (Nord) tél: 55-18-66

oraz wszyscy agenci terenowi

Diabie figle



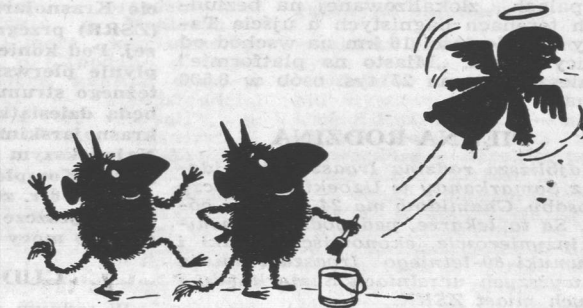
— Oddaj to zaraz!

— Rends la moi!



— Wejście wzbronione!

— On n'entre pas!



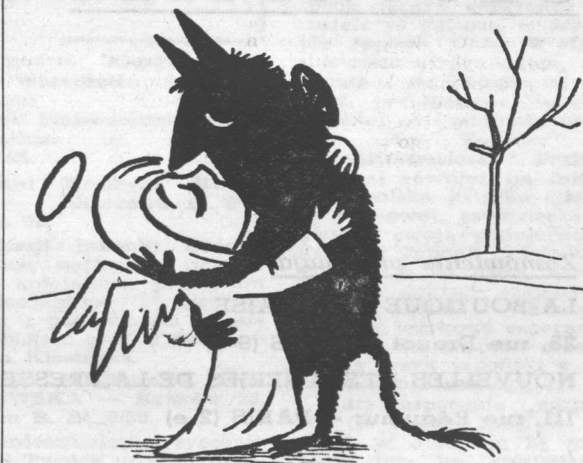
— Aleśmy go urządzili!

— Ça lui apprendra!



— Cześć, komendancie!

— Salut, chef!



Wiosenne pojednanie...

Irrésistible printemps...



SZTUCZNE JEZIORO

Za sześć — siedem lat na granicy rumuńsko-jugosłowiańskiej rozlewać się będzie sztuczne jezioro długości 110 km i szerokości 4 km. Powstanie ono za tamą gigantycznej elektrowni wodnej, wzniesionej na przełomie Żelaznych Wrót na Dunaju. Już na jesieni br. Rumunia i Jugosławia rozpoczną wspólną jej budowę.

DOBRY PIECHUR

Prezydent USA Kennedy musiał zapłacić 100 dolarów swojemu szwagrowi. Złożył się z nim o tę sumę, twierdząc, że szwagier nie przemazseruje 80 km. Ten jednak przeszedł dystans z Palm Beach do Port Landerdale w ciągu 19 i pół godziny.

PRZEDMIEŚCIE LONDYNU...
...NA PALACH

Władze miejskie Londynu rozpatrują obecnie projekt zbudowania dzielnicy na palach, zlokalizowanej na bezludnych terenach bagnistych u ujścia Tamizy w odległości 16 km na wschód od stolicy Anglii. „Miasto na platformie” zamieszkiwać ma 25 tys. osób w 8.500 domach.

PIĘKNA RODZINA

Najbliższa rodzina Irgasza Chamidowa z Samarkandy w Uzbekistanie liczy 72 osoby. Chamidow ma 24 synów i córki. Są to lekarze, pedagodzy, prawnicy, inżynierowie, ekonomiści. Wnuki i prawnuki 80-letniego Irgasza studiuje na wyższych uczelniach Samarkandy i innych miast ZSRR.

„SENSACYJNY” DEFICYT

Zdaniem amerykańskich specjalistów od spraw finansowych, pierwszy kwartał bieżącego roku przyniesie „sensacyjny” deficyt bilansu płatniczego USA

sięgający około 700 milionów dolarów za okres od 1.I do 3.III.1963 r., tj. dwukrotnie więcej aniżeli w tym samym okresie roku ubiegłego.

KORAN I KOBIETY

W irańskim mieście Tebriz doszło do ostrych walk między muzułmańskimi fanatykami religijnymi i studentami teologii z jednej strony a kobietami z drugiej. Fanatycy religijni protestowali przeciwko przyznaniu kobietom praw obywatelskich. Doszło do walki wężów. Skutek — 2 zabitych i wielu rannych.

LASY MADAGASKARU

Rząd Madagaskaru postanowił, że absolutnie wszyscy mieszkańcy muszą wziąć udział w akcji zalesiania. Każdy mieszkaniec musi zasadzić rocznie 100 drzew leśnych lub owocowych albo na swoim własnym terenie — albo na terenie wyznaczonym przez państwo.

„FABRYKA BRONI”
SPRZED TYSIĄCLECI

W dolinie rzeki Wahoding w stanie Ohio znaleziono broń sprzed 9 tysięcy lat. Antropologzy sądzą, że — biorąc pod uwagę znaczną ilość nagromadzonych huków, oszczepów, ostrzy z krzemienia i narzędzi do ich przygotowywania — istniała tam przed wiekami „fabryka broni”.

ZMIANA KORYTA JENISEJU

Budowniczo wie największej na świecie Krasnojarskiej Elektrowni Wodnej (ZSRR) przegrodzili koryto rzeki Jeniseju. Pod koniec 1956 r. z elektrowni popłynę pierwszy prąd. Odbiorcami potężnego strumienia energii elektrycznej będą dziesiątki wielkich zakładów w krasnojarskim okręgu przemysłowym. Największym spośród nich jest Krasnojarski Komplex Aluminiumowy.

Do 1970 r. zbudowany zostanie na Jeniseju jeszcze jeden gigant energetyczny — o mocy 6 milionów kilowatów.

CUDOWNA NERKA

W jednym z londyńskich szpitali dokonano operacji przeszczepienia nerki zmarłego mężczyzny 49-letniej chorej kobiecie. Zabiegu dokonano natychmiast po zgonie mężczyzny. Operacja udała się znakomicie.

POLACY Z BELGII I LUKSEMBURGA

BIURO „COLIS PEKAO”

PRZYJMUJE ZLECENIA W RAMACH POMOCY RODZINOM W POLSCE bez żadnych opłat celnych na:

- 1) DOSTAWĘ ARTYKUŁÓW (WG CENNIKA)
- 2) WYPŁATĘ W GOTÓWCE (T.ZW. SKUP)

PO KURSIE 72 ZŁ ZA 50 FR. BELG.

Zwracajcie się po informacje do biura

„COLIS PEKAO” J. DIVOIRE-120, rue Beekman
Bruxelles 18 — Tél. 44.61.54

Kronika
FRANCUSKA

Batalia strajkowa

Siedemdziesiąt tysięcy górników pracuje pod ziemią w kopalniach węgla Nord i Pas-de-Calais, tysiące w kopalniach rudy Lotaryngii. Dziesięć tysięcy, na skutek zawodowej choroby, pilicy, otrzymuje renty. Dziesięć tysięcy innych, również chorych na pilicę, pracuje nadal.

Po wyzwoleniu Francji rząd przyznał górnikom specjalny statut, aby zachęcić ich do wykonywania tego trudnego i niebezpiecznego zawodu: płace wyższe o 20% od zarobków metalowców, przywileje ujęte w artykule 12.

W 1958 r. uchylono postanowienia art. 12, stosunkowo szybko płace górników wykazały 11% opóźnienia w stosunku do ogólnego wskaźnika zarobków. Górnicy zażądali wyrównania zaległości. Władze zgodziły się na podwyżkę 5,77%, rozłożoną na raty. 1 marca wybuchł strajk. 24 marca, opierając się na sprawozdaniu „komitetu mędrców”, rząd ofiarował 8% stopniowej podwyżki rozciągniętej na cały rok.

Z danych statystycznych wynika, że ceny idą w górę o 4—5% rocznie. Propozycje władz, jak oblicza tygodnik „L'Express”, oznaczają więc praktycznie zwiększenie zdolności nabywczej górników o 3—4%. Pod koniec roku opóźnienie w płacach górniczych wyniosłoby już nie 11% ale 15% w stosunku do ogólnego wskaźnika zarobków. Dlatego górnicy domagali się podwyżki o 11% od razu i dalszego wyrównania pod koniec 1963 r. Takie były pozycje obu stron w momencie, gdy rozpoczął się drugi miesiąc strajku. Sytuację władz komplikował jeszcze dekret o rekwizycji.

Wystąpienie górników pociągnęło reakcją łańcuchową. Cała polityka płac stanęła pod znakiem zapytania. W różnorodnych strajkach i innych formach domagali się poprawy warunków bytu górniczy kopalń rudy żelaznej, personel Lacq, kolejarze i pocztowcy, pracownicy gazowni, elektrowni i metalowcy, robotnicy arsenałów, Air France, personel metra, autobusów paryskich, banków itd. Życie gospodarcze kraju uległo poważnemu zakłóceniu.

Marzec przyniósł już strajkującym pewne sukcesy. Powrócili do pracy górnicy kopalń rudy i personel Lacq, uzyskując zaspokojenie najważniejszych żądań. 750 tysięcy metalowców okręgu paryskiego i 250 tysięcy robotników przemysłu chemicznego otrzymało czwarty tydzień płatnych urlopow. Razem pięć i pół miliona ludzi pracy korzysta już z tego udogodnienia.

Francuski Instytut Badania Opinii Publicznej stwierdził w wyniku przeprowadzonej ankiety, że strajk górników cieszył się poparciem 79% społeczeństwa. Francuska Partia Komunistyczna, Zjednoczona Partia Socjalistyczna (PSU), Partia Socjalistyczna SFO, liczne organizacje społeczne i studenckie wyraziły oficjalnie swe poparcie strajkującym. Jeden dzień zarobku na fundusz strajkowy stał się powszechnym hasłem. Partia radykalna i MRP poddały krytyce stanowisko władz, domagając się wszczęcia rozmów ze strajkującymi. Rady generalne i miejskie uchwały dotacje na pomoc dla walczących górników. Ogólne zgromadzenie kardynałów i arcybiskupów Francji wypowiedziało się za „lojalnym dialogiem” między władzami i strajkującymi oraz podkreśliło konieczność przyjęcia strajkującym „z braterską pomocą”. Biskupi Metz, Puy, Nancy, Verdun, Chermont-Ferrand, duchowni protestancy krajowej rady kościoła reformowanego zajęli podobne stanowisko. Z prasy codziennej czytelnicy nasi wiedzą, jak rozwijała się sytuacja w pierwszej połowie kwietnia.

B.M.

DATY
i FAKTY

KWIECIEŃ

- ▲ SZEFEM WYDZIAŁU DOSWIADCZALNEGO AMERYKAŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ został jeden z najwybitniejszych konstruktorów hitlerowskiej „Kriegsmarine” Alfred Keil. Był on odznaczony przez Hitlera krzyżem żelaznym z brylantami za osiągnięcia w budowie okrętów podwodnych i specjalnych torped.
- ▲ ZASTĘPCA SEKRETARZA STANU USA, G. BALL, który starał się skłonić rząd brytyjski do zakazania dostaw rur stalowych dla ZSRR, spotkał się z odmową.
- ▲ USA PRZYSTĄPIŁY DO DEMONTAŻU WYRZUTNI RAKIET „POLARIS” we Włoszech (30 rakiet) i w Turcji (15 sztuk). Na Morzu Śródziemnym przebywa pierwszy okręt podwodny USA z raketami „Polaris”.
- ▲ PRZEWODNICZĄCY KOMISJI ZAGRANICZNEJ KONGRESU USA, senator Fulbright oświadczył, że zaproszenie prezydenta Kennedy’ego do Paryża w celu omówienia dzielących oba kraje różnic spotkałoby się w USA z zadowoleniem. W czerwcu Kennedy udaje się do Bonn, Rzymu i Londynu.
- ▲ LICZBA BEZROBOTNYCH W WIELKIEJ BRYTANII wyniosła w lutym br. 932.939 osób — najwyższy poziom od 16 lat.
- ▲ KONGRES SOLIDARNOSCI AMERYKI ŁACIŃSKIEJ Z KUBA, który obradował w Niteroi (Brazylia), podjął decyzję utworzenia stałego Komitetu Solidarności z Kubą.
- ▲ RZĄD ALGIERSKI ZARZĄDZIŁ UPANSTWOWIENIE wielkich posiadłości rolnych opuszczonych przez Francuzów.
- ▲ PREZYDENT ZRA, NASSER, WYDAŁ ZARZĄDZENIE, by fabryka rakiet przystąpiła do produkcji na pełną skalę. Rakiety te nie mają głowic nuklearnych.
- ▲ KONGRES ŻYDÓW AMERYKAŃSKICH wystosował depeszę do kanclerza Adenauera z prośbą o powstrzymanie naukowców zachodniemieckich od współpracy z Egiptem przy produkcji rakiet.
- ▲ W KAIRZE OBRADOWAŁA 39 SESJA LIGI ARABSKIEJ, określaną jako „plenarna”, ponieważ brały w niej udział wszystkie kraje arabskie, które uprzednio wycofały się z Ligi (ZRA, Iran, Irak).

CZYTAJJCIE!

POLSKIE DZIENNIKI TYGODNIKI

MAGAZYNY ILLUSTROWANE

CZASOPISMA NAUKOWE

— regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.

CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE

CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

KATALOGI, PROSPEKTY, EGZEMPLARZE

OKAZOWE — NA ŻYCZENIE KLIENTA

WYSŁA EXPRIMRUCH — BEZPŁATNIE

Zamówienia przyjmują:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — PARIS (9-e)

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur — PARIS (2-e)

Skrytka pocztowa 136-02 Paris R.P.

lub

EXPRIMRUCH — Warszawa, ul. Wilcza 46, Polska

CZYTAJJCIE!

WIECZÓR POLSKI W STRASBURGU

(Od naszego korespondenta)

Z inicjatywy prof. R. Triomphe, dyrektora Instytutu Słowiańskiego, został zorganizowany ostatnio w Salle Pasteur w Strasburgu „wieczór polski”, na który przybyli liczni profesorowie i studenci.

Program artystyczny przygotowany i wykonany przez pp. Jacqueline Chilot, młodą pianistkę z Nancy, Ewę Krasnodębską — aktorkę Teatru Narodowego w Warszawie i Marię Zientównę — solistkę Opery Warszawskiej, przyjmowany był niezwykle serdecznie. Obok śpiewu oraz kilku utworów muzycznych wykonanych przez p. J. Chilot wprowadzono do programu recytację poezji polskiej w języku francuskim w wykonaniu Ewy Krasnodębskiej. Program artystyczny „wieczoru” poprzedzony został odczytem wygłoszonym przez lektora języka polskiego na uniwersytecie strasburskim mgr W. Krysińskiego pt. „Introduction à la poésie polonaise”.

Mówca z konieczności musiał się ograniczyć do omówienia najważniejszych etapów rozwoju poezji polskiej. Okazało się jednak, iż tego rodzaju „wprowadzenie” do poezji polskiej miało swój sens, ponieważ ułatwiło słuchaczom orientację w czasie samego recytatu poetyckiego. Wykonawczyni, jak się zdaje, kierowała się zasadą wyboru utworów, które poprzez swój indywidualny charakter ukazują oryginalne rysy poezji polskiej, jej cechy nie tylko narodowe, ale i ogólnoludzkie. Przy tym wszystkim udało się aktorce w samej interpretacji utworów zaakcentować indywidualny charakter wrażliwości poszczególnych poetów.

Po zakończonym już programie artystycznym, w którym obok tak bardzo udanych recytacji Krasnodębskiej usłyszeliśmy w świetnym wykonaniu p. Marii Zientówny kilka melodii M. Karłowicza, St. Niewiadomskiego, I. Paderewskiego oraz

T. Różyckiego — zesłaliśmy do sali profesorskiej, na tradycyjne „vin d'honneur”.

Zdaniem dziekana wydziału filozoficznego prof. M. Simona „wieczór polski” był jedną z najbardziej udanych imprez artystycznych zorganizowanych w ciągu ostatnich kilku lat na Uniwersytecie Strasburskim. Prodziekan prof. G. Livet entuzjastycznie wypowiedział się na temat oryginalności poezji polskiej.



W uroczystości otwarcia wystawy wzięły udział liczne osobistości

„Connnaissance de la Pologne” Ciekawa wystawa w Montluçon

(Od naszego korespondenta)

Duża sala kongresowa ratusza w Montluçon była w dniach od 19 do 23 marca br. miejscem ciekawej wystawy o Polsce. Spośród licznych głosów lokalnej prasy francuskiej zacytujmy fragment relacji sprawozdawcy dziennika „La Montagne”.

„Cette exposition est fort intéressante; en même temps qu'elle est une invitation au voyage, dans cette Pologne amie mais souvent trop méconnue, avec de magnifiques paysages illustrant les divers aspects du „pittoresque” polonais, elle réunit un certain nombre d'objets d'excellente facture: poupées, napperons précieux, colifichets, broderies, marqueteries et autres produits d'un folklore aux inépuisables ressources”.

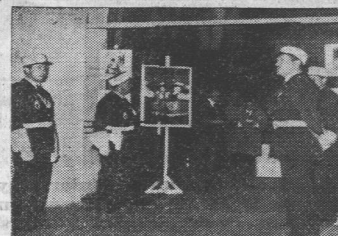
Nieprzypadkowo wystawa w Montluçon wzbudzała żywe zainteresowanie tutejszych mieszkańców, zresztą nie tylko Francuzów, ale także licznych Polaków. Dla wielu zwiedzających Francuzów stała się ona odkryciem kraju w gruncie rzeczy nieznanego.

„To naprawdę ciekawy piękny kraj”, „To, co widzę, jest dla mnie zaskoczeniem”. „Polska wydawała mi się zupełnie inna” — oto głosy zwiedzających. Kierownik wystawy „Connnaissance de la Pologne” — p. Helena Sporek mówi: „W ciągu kilku dni rozszły się wszystkie prospekty i wydawnictwa turystyczne, zasypywani jesteśmy szczegółowymi pytaniami o możliwościach turystyki w Polsce, na miejscu nawet przyjmowaliśmy liczne konkretne zgłoszenia na wyjazdy”.

Na oddzielne podkreślenie zasługuje duże zainteresowanie, jakie okazały wystawą

liczne miejscowe osobistości francuskie. Szczególną życzliwość i pomoc okazały organizatorom władze miejskie udzielając bezpłatnie sali, robotników itp.

Na uroczystą inaugurację wystawy przybyło kilkadziesiąt specjalnie zaproszonych, wybitnych gości — a wśród nich: p. M. Lissonde — zastępca mera miasta, p. M. Chastanier — przedstawiciel podprefekta, p. Rousseau — zastępca mera, komisarze: p. Novara, p. Capodano, p. Cape, p. Verrière, kapitan Guy, p. Maugeret — przedstawiciel „Tourisme et Travail”, p. Poncet — mer Domerat, p. Veraut — zastępca głównego inżyniera okręgu SNCF, p. Dumont — prezes lokalnego komitetu stowarzyszenia Odra-Nysa, p. Monnot — dyrektor teatru miejskiego, p. Gominet — sekretarz generalny merostwa, p. Alex Ganesco — znany malarz-artysta, p. Bougerolle — artystka-



U wejścia na wystawę w czasie otwarcia — policjanci w galowych mundurach

—malarka i wielu, wielu innych.

Udział w uroczystym otwarciu wystawy wzięli również konsul PRL z Lyonu — p. Stanisław Bartnik oraz p. J. Piewcewicz — dyrektor paryskiego biura „Orbis”.

Z okazji inauguracji przemawiali p. Mangeret — przedstawiciel „Tourisme et Travail”, p. Piewcewicz — dyrektor paryskiego biura „Orbis”, p. Lissonde — zastępca mera Montluçon i p. St. Bartnik — konsul polski z Lyonu.

Inauguracja kursu esperanto w Houdain

(Od naszego korespondenta)

W ramach stałej akcji oświatowej („culture permanente”), odbyło się niedawno w Houdain zebranie inauguracyjne nowego kursu języka esperanto.

Przewodniczył p. Ignacy Flaczyński. Wśród przybyłych serdecznie powitano prof. Zipke Stuit z Instytutu Esperanto z Hagi.

Profesor Zipke Stuit wykażał zabrałym, iż stworzono 75 lat temu przez Polaka dr Ludwika Zamenhafa espe-

ranto jest językiem zarówno łatwym, jak i niezwykle żywotnym.

Odczyt i lekcja inauguracyjna zostały uświetnione wystawą licznych książek, czasopism i gazet w języku esperanto. Wśród druków z całego świata figurowały również przekłady z literatury polskiej i książki o Polsce w języku esperanto, m.in. poezje Tuwima, biografie Mickiewicza i Słowackiego, podręczniki, słowniki, mała encyklopedia wiedzy o Polsce, albumy o Warszawie i Krakowie, liczne prospekty turystyczne... Mówiąc o zasięgu i o doniosłej roli, jaką spełnia esperanto, p. Flaczyński powiedział m.in.: „Należy podkreślić fakt, iż za pośrednictwem języka esperanto obywatel 83 państw, w tej liczbie Japonii, Chin, Wietnamu i krajów afrykańskich, mogą zapoznać się z takim na przykład arcydziełem literatury polskiej i ogólnoludzkiej, jak „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza...” Prelegent wskazał również na fakt, że inna polska książka, „Marta Orzeszkowej”, zawdzięcza niezwykłą swoją popularność w dalekiej Japonii, gdzie umieszczono ją na liście obowiązkowych lektur szkolnych i gdzie została sfilmowana, właśnie językowi esperanto — bowiem została ona przetłumaczona na język japoński z przekładu esperanckiego...

Kurs esperanta rozpoczął się (w szkole Elby w Houdain) w niedzielę 24 marca. Kurs ten, na który zarząd „Amicale Laique” zaprasza wszystkich miłośników esperanta — jest bezpłatny.

WISTY Józefa Grzybka

Panie Redaktorze!

Zazwyczaj mówimy o świętach i przygotowujemy się do spędzenia świąt na długo przed ich nadejściem. Tym razem jednak odbiegliśmy od tradycji. Sprawili to różne troski, zła zima, choroba córki, strajk — nie myśleliśmy o zbliżających się świętach.

Dopiero w ubiegłą sobotę powiedziała do mnie żona — „Józef — póki pamiętam: musisz pójść do fryzjera, i to zaraz, bo w przyszłym tygodniu najdzie się tam pełno „narodów” i z ostrzyżenia będą nicy” — „Do fryzjera? Po co? — zdziwiłem się. — Przecież dopiero co byłem!” — „Jak to — po co? — Za tydzień będzie Wielkanoc!” — wyjaśniła Zosia.

Kłopoty kłopotami, a święta trzeba „odbyć”, nawet jeśli nie są tak wesole, jak co roku. Boć przecież Wielkanoc jest takim świętem, które budzi w nas najbardziej serdeczne pamiątki. Pamiątki, które związane są z Polską, z Polakami, z mową polską. Nie tylko dla nas, starszych, ale i dla młodzieży, nawet dla tej młodzieży, która urodziła się tutaj, we Francji, nawet

dla tej, która jeszcze niedawno temu chodziła w krótkich spodniach. Nie wierzyacie? Pracuję z młodzieutkiem dwudziestoletnim chłopakiem z polskiej rodziny. Ten Janek (tak mu na imię), z którym wczoraj rozmawiałem o świętach, powiedział mi w pewnej chwili: „Wiecie, wujku (na Nordzie każdy starszy człowiek to „wujku”), ja to sobie myślę tak, że kiedy się ożenie, to choćbym się i ożenił z Francuzką, to Wielkanoc będę obchodził tak samo, jak w domu. Będziemy malować pisanki i oblewać się, jak w domu. Bo bez pisanek i dynusów nie ma żadnej Wielkanocy, nie jest tak?”.

Tak jest, Janku, tak jest, Drodzy moi. Wielkanoc musi być polska — czuje to cały Nord i o tym właśnie mówił Kuczmański. Na Wielkanoc wyjmujemy z szaf prawdziwe polskie pisanki czy palemki, chcemy, aby nasze domy były bardziej niż na co dzień polskie, bardziej niż zazwyczaj podobne do domów, w których się urodziliśmy. Przy Wielkanocy więcej, częściej mówimy o Polsce — dużo mówią o niej nawet najmłodszy spośród nas, którym „niech nikt za zię nie bierze, że język ojców im stwardł”...

...Dzwonią dzwony. Pachnie — na dworze wiosna — w domu Wielkanocą, miła Polsko, miła wiosno naszego Nordu... I jeszcze tyle innych rzeczy chciałoby się powiedzieć...

Jednakże czas nagli, muszę kończyć. Powiem więc jeszcze tylko: spokojnych, zdrowych Świąt Wielkanocnych! I — smacznego jajka!

Józef
Grzybek
z Nordu



Album życzeń i pozdrowień

© Władysława i Jan Kiełbowie z Trazegnies (Belgia) przesyłają życzenia zdrowych i Wesołych Świąt oraz Smacznego Jajka dla synów, córek ich sióstr i braci zamieszkałych w Kraju:

Romanowi Kiełbie z Krakowa — Nowa Huta, osiedle na wzgórzu, blok 6 m. 28.

Edmundowi Kiełbie z Krakowa — Nowa Huta, osiedle 6.3.1. blok 9 m. 28.

Stanisławowi Kiełbie ze Szczurowic, poczta Raszków.

Józefowi Kiełbie ze wsi Szrebowa w pow. Ostrów Wlkp.

Władysławowi Kiełbie z Wrocławia, ul. Łódzka 8 m. 3.

Marii Brzezińskiej z Gniezna, ul. Roosevelta 79 B m. 9.

Krysi Świtła z Bydgoszczy, ul. Gołębia 37 m. 5.

Halinie Józwiak z Gniezna, ul. Młodej Gwardii 2 m. 2.

Kazimierzowi Napierale ze wsi Węgorzewo w pow. Gniezno.

Józefowi Pietroszewskiemu z Koszalina, ul. Zwycięstwa 95.

© Pani Krystyna RUSI-
NIAK — z Oltarzewa, ul. Po-
znańska 37.

Z okazji Imienin Drogiej Krysięnce, najlepszej przyjaciółce, koleżance, przesyłam najserdeczniejsze życzenia zdrowia i pomyślności w życiu osobistym oraz w pracy —
Barbara Kłosińska.

© Pani Władysława KO-
SZYKOWSKA — Kraków 28,
Centrum B. Bl. 9/25.

Najserdeczniejsze życzenia z okazji Twoich urodzin przesyła Ci twój brat — Antoni Koszykowski z Raismes Sa-
batier.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 F. - 55 Fr. B.
półrocznie: 7 F. - 100 Fr. B.
rocznie: 13 F. - 180 Fr. B.

Le Gérant:
M. Darce

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

WSPOMNIENIA I NOWE WIEŚCI O ZBYSZKU CYGANIEWICZU

ZAPEWNE JUŻ dziś niewielu paryżan pamięta, że w 1900 roku i w kilku następnych w „Casino de Paris” i „Folies Bergères” odbywały się wielkie turnieje zapasnicze w stylu grecko-rzymskim. Mury teatrów oklejone były afiszami z podobiznami kolosów o gigantycznych mięśniach. Paryż

W pierwszych latach naszego stulecia Cyganiewicz został zaangażowany do „Casino de Paris”. Otrzymywał wtedy po 20 franków za start. Gdy dyrekcja zorientowała się, że Polak cieszy się wielkim uznaniem i popularnością wśród publiczności, podniosła honorarium z 20 franków na 150. W turnieju paryskim Cyganiewiczowi przyznano trzecią na-

ślą, będąc na uniwersytecie w Krakowie, pozazdrościł sławy Stanisławowi i rozpoczął też karierę zapasniczą. W niedługim czasie i on zdobył również na świecie dużą popularność i uważany był za jednego z najlepszych zapasników na świecie.

Władek Cyganiewicz donosi w liście, że od kilku lat wraz z bratem przebywa w okolicach Savannah w stanie Missouri. Bracia nabyli fermę, w której hodują bydło i świnię. Senior — Stanisław liczy już 84 lata. Dotychczas trzymał się świetnie, a nawet przed kilku laty grał w filmie angielskim „Noc i miasto” i odniósł duży sukces. Niestety, ostatnio cierpi na artretyzm w nogach.

Władek natomiast 11 grudnia uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, wpadł pod samochód. Z siedmiu złamanymi żebrami został odwieziony do szpitala. W lutym powrócił na fermę, podjął również codzienne treningi zapasnicze, bo — jak twierdzi — nie może się bez nich obyć.

Władek nie tylko zajmuje się gospodarstwem, lecz również dużo pisze. Ostatnio opracował trzy tomy swych wspomnień ze wszystkich ringów świata. Praca ta została opracowana po angielsku. W swych pamiętnikach poświęca dużo miejsca rozważaniom, dlaczego taki piękny sport, jak zapasnictwo, znalazł się w impasie i został zastąpiony cyrkowym, wyreżyserowanym „catchem”.

K.G.



Zbyszko Cyganiewicz (pierwszy z prawej) na spotkaniu w Warszawie w latach międzywojennych ze znanymi sportowcami Pawłem Prokopiewiczem (pierwszy z lewej), Henrykiem Chmielewskim (na zdjęciu: drugi z lewej) i jednym z dziennikarzy

emocjonował się tymi wielkimi turniejami, które z reguły rozgrywano o tytuły mistrzów świata. W paryskich imprezach brali udział sławni niegdyś atleci: Romanow, Raoul le Boucher, Amalou, Constant le Marin, Petersen, rosyjski olbrzym Poddubny i... Zbyszko.

Zbyszko to pseudonim Stanisława Cyganiewicza, najslawniejszego zapasnika polskiego. Cyganiewicz urodził się w 1881 r. w Jodłowej pod

grodę za Petersenem i Omer de Bouillon. Ale to były dopiero początki wielkiej kariery.

W owych czasach największym rywalem Zbyszka okazał się wielkolud Kozak Poddubny. Do spotkania pomiędzy Polakiem a Poddubnym doszło w Londynie. Kozak walczył brutalnie, nieczysto i został zdyskwalifikowany.

Cyganiewicz startował jeszcze raz w Paryżu, ale już w roku 1906 w wielkim turnieju, który odbywał się w „Cirque de Paris”. Rywalizowało 60 najlepszych atletów świata, a m.in. sławy, jak Olsen, Turek Madrali, Abs. Lurich, Gorub, Polacy — Pytłasiński, „Cyklop” Bienkowski i Popławski.

Cyganiewicz najcięższe walki stoczył z Lurichem oraz olbrzymim Turkiem Madrali — człowiekiem o kolosalnej sile. W dniu spotkania Zbyszko-Madrali około 5000 osób odeszło od kas „Cirque de Paris”, gdyż zabrakło dla nich biletów. Cyganiewicz położył na łopatkach Turka w 14 minucie. Uspłił jego uwagę, udawał zmęczenie i przerzutem przez ramię rzucił przeciwnika na dywan.

Zbyszko pokonał drugiego rywala Luricha w 52 minucie przerzutem przez głowę. Polak zdobył pierwszą nagrodę, wynoszącą 5000 franków.

Nie będziemy opisywali dalszej wspaniałej kariery Stanisława, który największe sukcesy odniósł w Ameryce. Interesowało nas, co się dzieje z tym wspaniałym niegdyś sportowcem-atletą i właśnie otrzymaliśmy list z USA od Władysława Cyganiewicza, jego młodszego brata. Władysław



Krakowem. Jego ojciec, z pochodzenia góral, był leśniczym. Młody Staś uczył się w gimnazjum w Jasle i tam zainteresował się sportem w organizacji „Sokół”. Już mając 15 lat, nie przerywając jednak nauki — próbował sił w zapasnictwie zawodowym. I tak rozpoczęła się jego wielka kariera zapasnicza.

WYNIKI POLSKICH SPORTOWCÓW

- Na olimpijskim ringu w Tokio bokserzy Polski pokonali Japonię 14:4.
- W Londynie podczas zawodów lekkoatletycznych zwyciężył Edward Czernik ustanawiając halowy rekord Polski 2,07 m.
- W Lipsku w międzynarodowym biegu przełajowym Edward Szklarczyk wygrał zdecydowanie.
- W narciarskim konkursie skoków w Moiyana (Norwegia) mistrz Polski Piotr Wala zajął trzecie miejsce.
- Runda piłkarskich rozgrywek polskiej ligi przyniosła wyniki: Legia — Ruch 2:4, Lechia — Lech 1:0, Wisła — Odra 1:1, Górnik — Gwardia 3:0, Zagłębie — Pogoń 1:2, ŁKS — Stal 1:1.
- W międzynarodowym turnieju judo w Warszawie zwyciężył Tokarski przed Natkalenką (ZSRR) i Zotterem (Austria).

KAZIMIERZ ZIMNY WYGRAŁ CROSS „L'Humanité”



Wielki sukces w dorocznym biegu przełajowym redakcji „L'Humanité” — odniosła polska ekipa. Bieg wygrał Kazimierz Zimny. Wyprzedził on zdecydowanie rekordzistę świata i mistrza olimpijskiego na 10 km Piotra Bołotnikowa. Zdzisław Krzyszkowiak mimo zranionej nogi w poprzednich zawodach w Belgii — zajął w Paryżu czwarte miejsce.

W biegu kobiet drugie miejsce wywalczyła mistrzyni Polski (w biegu na 800 m) Krystyna Nowakowska wyprzedzona tylko przez zeszłoroczną zwyciężczynię biegu — Babincewą (ZSRR).

Bieg „L'Humanité” został rozegrany w parku La Courneuve. Trasa była ciężka, ziemia rozmokła, wiał lodowaty wiatr.

Bieg główny mężczyzn na dystansie 8000 m rozstrzygnął się na samym finiszu. Zimny przez ostatnie 300 m biegnął tuż obok Bołotnikowa, wspierany przez Krzyszkowiaka. Zimny pierwszy przerwał taśmę z przewagą 1 sekundy (czas Zimnego 22,57,0) a Krzyszkowiaka na samej linii mety wyprzedził Iwanow (ZSRR) i obaj osiągnęli ten sam czas 22,59,0. Trzeci reprezentant Polski Ożóg zajął 22 miejsce.

W konkurencji kobiet, oprócz Nowakowskiej, pozostałe reprezentantki Polski zajęły miejsca: 7) Mróz, 9) Hase, 10) Cybulko.

Zimny jest już trzecim Polakiem, który w tym trudnym przełajowym biegu odniósł zwycięstwo. Przedtem dokonali tego: w 1958 r. Krzyszkowiak i w 1959 r. — Chromik.

„POGOŃ” Auchel w 1/4 finale pucharu Ambasady PRL

„Pogoń” Auchel rozegrała w Haillicourt mecz o puchar Ambasady PRL z miejscowym Espoir Sportif i wygrała 4:3 kwalifikując się do ćwierćfinału.

Bramki dla Pogoni zdobyli: Bachorz, Olczak, Witkowski. Najlepszym graczem na boi-

sku był środkowy pomocnik „Pogoni” — Lepczyński.

W meczu (21 marca), z którego dochód został przeznaczony dla strajkujących górników, „Pogoń” Auchel zremisowała z A.S. Calonne Ricourt 2:2.



Nr Jobi

PFAFF

NAJBARDZIEJ UDOSKONALONA
MASZYNA DO SZYCIA
NA ŚWIECIE!

MASZYNA PFAFF —
ZAWSZE Z NAJNOWSZYMI OSIĄGNIĘCIAMI
TECHNIKI

JACQUES RAQUET —

Przedstawiciel rejonowy
3, rue de la Monnaie
LILLE (tél. 55-12-85)

oraz

M. SEBERT:
3, Cité Roger Salengro
LIEVIN (P. de C.)

M. PAILLART-DUMURET:
160, rue de la République—
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.)

N. CAIGNET:
15, rue de Liber court —
CARVIN (P. de C.)

Proszę o wysłanie mi
bezpłatnej dokumentacji

Imię i nazwisko

Adres

POLSKIE ZNACZKI POCZTOWE w „LA BOUTIQUE POLONAISE”

Wszystkie ukazujące się nowości polskich znaczków możesz nabyć w „LA BOUTIQUE POLONAISE”

Wysyłka na zamówienie — szybka i sprawna.

Na prośbę wielu naszych klientów wprowadzamy ROCZNY ABONAMENT.

Sposób ten zapewni szybką dostawę wszystkich znaczków mających się ukazać w Polsce w roku 1963.

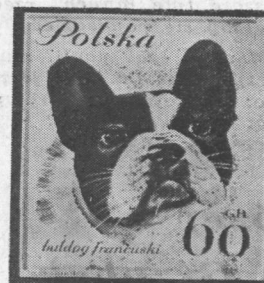
Zgłoszenie abonamentu jest bezpłatne. Zgłaszający roczny abonament otrzymuje 10% zniżki.

W pierwszym kwartale 1963 r. ukazały się już następujące znaczki:



100 rocznica
Powstania
Styczniowego
— 1 znaczek

Walka z głodem
— 3 znaczki



„Psy”
— 9 znaczków.



W najbliższych dniach ukaże się 8 znaczków „Zagłowce”.

Nie zwlekaj z zamówieniem, zgłaszaj abonament roczny na niżej podany adres:

„LA BOUTIQUE POLONAISE”
25, rue Drouot — PARIS 9^e —
Tél.: PRO 83-37

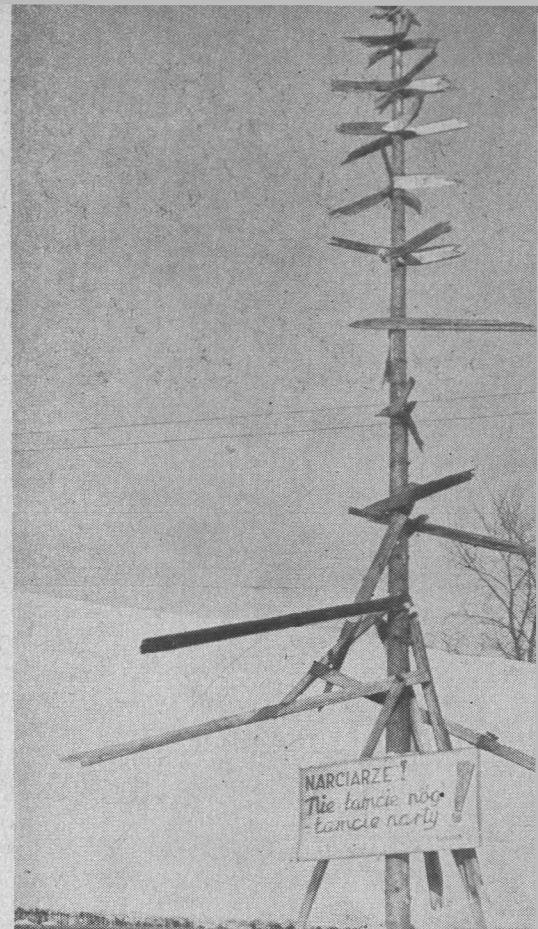


„Polamane” narciarki, przy okazji czekania u fryzjerów (bo każda kobieta, z całą nogą czy złamaną, uczesana być musi!), podgrzewają polamane kończyny pod aparatami do suszenia włosów (podobno ciepło przyspiesza leczenie)

MAMY już od trzech tygodni wiosnę kalendarzową, ale w górach wysokich zaczyna się dopiero przedwiosnie. W polskich Tatrach jest to najpiękniejszy okres roku. Słońce praży mocno i zmienia białe twarze na brązowe, a śnieg w tzw. firn, złożony z drobnych, sypkich kryształków.

Tatrzańskie przedwiosnie niesie z sobą wiele cudów przyrody budzącej się do życia po zimowym śnie, m.in. cudowne pola krokusowe. Dla znawców jest to najwspanialszy czas urlopowy. Toteż w Zakopanem i w innych miejscowościach polskiego Podtatrze trwa w pełni sezon turystyczny.

Na nartostradach i „oślich łączkach” ruch niesamowity. Jest ciepło, ale i ślisko, a upadki zdarzają się nawet wytrawnym narciarzom. Pękają nie tylko narty, ale i... nogi. Zakopianiecy rzemieślnicy trudniący się naprawą nart rozsądnie radzą: „nie łamcie nóg, łamcie narty!” Ustawiając takie (po prawej) ostrzeżenia, łatwo doradzać, trudniej uchronić się od złamania nogi, a więc na porządku dziennym jest taki oto widok jak na zdjęciu po lewej.



Tatrzańskie przedwiosnie



Jednym ze znanych specjalistów naprawy i montażu nart jest w Zakopanem Izidor Łuszczek, mistrz Polski w kombinacji narciarskiej z 1933 r. On jest autorem tego ciekawego zbioru i telegramu do narciarskiej braci (powyżej)

Wśród zażywających słonecznych kąpiel turystów uwijają się góralki z mlekiem i zachęcają każdego: „Napijcie się panoczku, mlaka albo śmietanki”. A mleko to jest wyborne i mało kto oprze się pokusie skosztowania specjału



Przedwiosnie w Zakopanem witane jest podobnymi uroczystościami, jak w czasie karnawału nicejskiego, z tym jednak, że pochod maszkar i innych wyolbrzymionych figur odbywa się po zaśnieżonych ulicach, a nierzadko na sankach lub nartach. Poniżej ludowy skrzypek przygrywa opalającym się czasowiczom na sławnej zimowej plaży zakopiańskiej — Gubałówce



